


Aby rozpocząć lekturę,  
kliknij na taki przycisk ,  
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym  
LITERATURA.NET.PL  
kliknij na logo poniżej.



**FRYDERYK SCHILLER**  
**WILHELM TELL**

## O S O B Y

HERMAN GESSLER, starosta cesarski w kantonach Schwyz i Uri

BARON WERNER VON ATTINGHAUSEN, chorąży<sup>1</sup>

ULRICH VON RUDENZ, jego siostrzniec

WERNER STAUFFACHER

KONRAD HUNN

ITEL REDING

HANS AUF DER MAUER                      chłopci z kantonu Schwyz

JÖRG IM HOFE

ULRICH, kowal

JOST Z WEILER

WALTER FÜRST

WILHELM TELL

RÖSSELMANN, proboszcz

PETERMANN, zakrystian                      z kantonu Uri

KUONI<sup>2</sup>, pasterz

WERNI<sup>3</sup>, strzelec

RUODI<sup>4</sup>, rybak

ARNOLD Z MELCHTAHL

KONRAD BAUMGARTEN

MEIER Z SARNEN

STRUTH WINKELRIED                      z kantonu Unterwalden

KLAUS VON DER FLÜE

BURKHARDT AM BÜHEL

ARNOLD Z SEWA

PFEIFFER Z LUCERNY

KUNZ Z GERSAU

JENNI<sup>5</sup>, młody rybak

SEPPI<sup>6</sup>, pastuszek

GERTRUDA, żona Stauffachera

JADWIGA, żona Tella, córka Fürsta

BERTA VON BRUNECK, bogata dziedziczka

ARMGARDA

MECHTYLDA

ELŻBIETA                                      wieśniaczki

HILDEGARDA

WALTER                                      synowie Tella

---

<sup>1</sup> Woryginalne *Bannerherr*, chorąży, ten który, w czasie bitwy niósł chorągiew swego kraju.

<sup>2</sup> *Kuoni* – zdrobnienie od Konrad.

<sup>3</sup> *Werni* – od Werner.

<sup>4</sup> *Ruoni* – od Rudolf.

<sup>5</sup> *Jenni* – od Jan.

<sup>6</sup> *Seppi* – od Józefa.

WILHELM  
FRIESSHARDT                    żołnierze najemni  
LEUTHOLD  
RUDOLF HARRAS, koniuszy Gesslera  
JAN PARRICIDA, księżę Szwabii  
STÜSSI, polowy  
TRĘBACZ Z URI  
POŚLANIEC CESARSKI  
DOZORCA PAŃSZCZYŻNIANY  
MISTRZ KAMIENIARSKI. JEGO CZELADNICY I POMOCNICY  
HEROLD  
ŻAŁOBNICY Z BRACTWA MIŁOSIERDZIA  
STRAŻ KONNA Gesslera i Landenberga  
LICZNI WIEŚNIACY, MĘŻCZYŻNI I KOBIETY, ze wszystkich trzech kantonów

## AKT PIERWSZY

### SCENA I<sup>7</sup>

*Wysokie wybrzeże skaliste nad Jeziorem Czterech Kantonów, naprzeciw kantonu Schwyz.*

*Jezioro wrzyna się zatoką w łód, niedaleko brzegu stoi chata. MŁODY RYBAK przeprowia się łodzią przez jezioro. – Z drugiej strony jeziora widnieją w jasnym świetle słońca zielone łąki, wioski i zabudowania gospodarcze kantonu Schwyz. Po lewej ręce widza wznoszą się szczyty Mythen<sup>8</sup>, owiane chmurami; po prawej ręce, głębokie tło sceny stanowią góry pokryte śniegiem. Jeszcze przed podniesieniem kurtyny słycać melodię alpejską „Kuhreihen”<sup>9</sup> i harmonijne dźwięki dzwonek noszonych przez bydło na szyi; odgłosy te trwają jeszcze przez jakiś czas przy otwartej scenie.*

#### MŁODY RYBAK

*śpiewa w łodzi*

*(melodia „Kuhreihen”)*

Jezioro się śmieje i szumią w nim wody,<sup>10</sup>  
Na jasnym wybrzeżu chłopak usnął młody.

Wtem głos go dochodzi  
Niby fletu dźwięk,  
Niby rajskiej harfy  
Cudowny brzęk.

Gdy ocknął się chłopak z błęgiego snu,  
Już woda do piersi sięgała mu.

Chodź, chłopcze, bądź moim –  
Głos ozwie się doń –  
Ja śpiących przywabiam  
I wciągam ich w toń.

#### PASTERZ

*na szczycie góry*

*(wariacje melodii „Kuhreihen”)*

Z drzew opadł już liść!<sup>11</sup>

---

<sup>7</sup> Akcja tej sceny rozgrywa się w kantonie Uri (Kuoni, Werni i Ruodi pochodzą z Uri), a więc na zachodnim brzegu jeziora, niedaleko osady Treib, naprzeciw miasta Brunnen, nad granicą między Uri i Unterwalden.

<sup>8</sup> *Mythen* – masyw górski na północny wschód od Schwyz, obejmuje dwa szczyty – Mały i Wielki Mythen (1815 i 1903 m n.p.m.)

<sup>9</sup> *Kuhreihen* – (od słów: *Kuh* – krowa i gwarowego *reihen* – sprowadzać); prosta ludowa melodia szwajcarskich pasterzy, śpiewana bez słów; rodzaj „jodlowania”. Początkowo służyła do zwoływania krów do udoju. Jest również grana na trombiecie. Podobna do „nawoływań beskidzkich”.

<sup>10</sup> Temat balladowy o wabieniu chłopca przez nimfę wodną; podobny motyw znajdujemy w balladzie Goethego *Rybak* i Mickiewicza *Świtezianka*.

Na nic płacz i żale,  
Żegnajcie mi, hale,  
Już trzeba mi iść!  
Zakuka kukułka, ozwą się ptaszyny,  
My do gór powrócimy, na halne wyżyny,  
Gdy wody z zimowych otrząsną się snów,  
Gdy ziemia zakwitnie okiściami bżów.  
Z drzew opadł już liść:  
na nic płacz i żale,  
Żegnajcie mi, hale,  
Już trzeba mi iść.

STRZELEC ALPEJSKI  
*pojawia się naprzeciw wysoko na skale*  
*(druga wariacja)*

Drży ziemia pod stopą, grzmi piorun wśród chmur,  
Nie lęka się strzelec przepaści ni gór.  
Śród skał i lodowców  
Poluje on rad,  
Gdzie zieleń zamarła,  
Gdzie wiosny znikł ślad.  
Mgła ściele się morzem strzelcowi u stóp,  
Ziemia mu się widzi tak obca jak grób.  
Ledwie poprzez chmury  
Dostrzega on świat,  
Zielonych pól łany,  
Niskie dachy chat.

*Krajobraz zmienia się, od strony gór słychać głuchoe odgłosy, płynące chmury rzucają na ziemię cienie.*

*Rybak RUODI wychodzi z chaty, strzelec WERNI zstępuje ze skały. Pasterz KUONI zbliża się, niosąc na ramieniu skopiec; za nim idzie jego pomocnik SEPPI.*

RUODI

Spiesz no się, Jenii, szybko ściągaj łódź!  
Chmura nadchodzi, głucho huczy firm,<sup>12</sup>  
Mythen nasuwa swoją białą czapę,<sup>13</sup>  
Od Wetterlochu<sup>14</sup> zimny wieje wiatr –  
Burza tu będzie prędzej, niż się zdaje.

KUONI

Już zaraz zaczniesz padać. Moje owce<sup>15</sup>  
Pasą się chciwie, pies łapą drze ziemię.

WERNI

---

<sup>11</sup> Jest koniec października. W rzeczywistości pasterze spędzają trzody z gór już w końcu sierpnia.

<sup>12</sup> *firm* – śnieg ziarnisty na dolnej granicy wiecznych śniegów, który w czasie burzy pęka z hukiem.

<sup>13</sup> *Mythen nasuwa swoją białą czapę* – jest okryty chmurami.

<sup>14</sup> *Wetterloch* – szczeliny skalne, skąd wieją na zmianę zimne i ciepłe wiatry, dolina wiatrów.

<sup>15</sup> zwiastuny burzy.

Ryba się pluska, a łyska<sup>16</sup> się nurza  
W jeziorze. Tylko patrzeć, będzie burza.

KUONI

*do pomocnika*

Spójrz, Seppi, czy się krowy nie rozbiegły!

SEPPI

Toć przecie poznać krasulę po dzwonku!

KUONI

Nie brak więc żadnej – ta chodzi najdalej.

RUODI

Piękny dźwięk mają dzwonki waszych krów!

WERNI

I same krowy są piękne. To wasze?

KUONI

Gdzież tam... to mego wielmożnego pana,  
Attinghausena. Ja je tylko pasę.

RUODI

Ładnie tej krowie we wstędze na szyi.

KUONI

Ona to wie – to moja przodownica:<sup>17</sup>  
Wziąć jej tę wstążkę, przestanie się paść!

RUODI

Co wy gadacie? Takie głupie bydlę...

WERNI

Nie mówcie tak, bo zwierzę ma swój rozum!  
Ja na kozice poluję, więc wiem,  
Jak one zawsze, wychodząc na paszę,  
Straże stawiają, które baczą pilnie  
I głośno gwizdzą, gdy strzelec się zbliża.

RUODI

*do pasterza*

Wracacie do dom?

KUONI

Hale już spasione.

WERNI

---

<sup>16</sup> *łyska* – ptak z rodziny derkaczy.

<sup>17</sup> *przodownica* – oczywiście przodownica stada.

Szczęśliwej drogi!

KUONI

Nawzajem, nawzajem,  
Bo z naszych łowów nie zawsze się wraca.

RUODI

Patrzcie, ktoś biegnie tutaj. Ależ pędzi!

WERNI

Ja go znam. To jest Baumgarten, z Alzellen.<sup>18</sup>

*KONRAD BAUMGARTEN*  
*wpada, dysząc ciężko*

BAUMGARTEN

Na miłość Boską, przewoźniku! Łódź!

RUODI

Cóż wam tak pilno?

BAUMGARTEN

Ach, pospieszcie się!  
Przewieźcie mnie! Ratujcie mnie od śmierci!

KUONI

Sąsiedzie, co wam jest?

WERNI

Czy was kto ściga?

BAUMGARTEN  
*do rybaka*

Straż konna za mną goni starościńska,<sup>19</sup>  
Już blisko są, za chwilę będę tu –  
Jeśli mnie złapią, przepadłem na zawsze!

RUODI

Czegoż chce od was starościńska straż?

BAUMGARTEN

Ratujcie mnie, potem wam powiem wszystko!

WERNI

Na sukniach waszych krew... cóż to się stało?

BAUMGARTEN

---

<sup>18</sup> Alzellen – wieś w kantonie Unterwalden, około 2 mile na południe od jeziora.

<sup>19</sup> starościńska straż – zbrojni jeźdźcy starosty cesarskiego Landenberga.



Burgrabia z Rossberg,<sup>20</sup> co w imię cesarza...

KUONI

Ach, Wolfenschiess? To on was gonić każe?

BAUMGARTEN

On już nie... Właśnie go zabiłem przed chwilą!

WSZYSCY

*przerażeni*

Bóg z wami! Coście zrobili, sąsiedzie?

BAUMGARTEN

To, co by każdy wolny zrobił człowiek!  
Praw swych broniłem wobec krzywdziciela,  
Czci mojej własnej i czci żony mej!

KUONI

Czyż was burgrabia pokrzywdził na czci?

BAUMGARTEN

Bóg strzegł, a topór mój pomógł do tego,  
Że nie mógł dać upustu swojej żądzy!

WERNI

Więc mu toporem rozbiliście łeb?

KUONI

O mówcie, mówcie, czasu macie dość,  
Zanim przewoźnik odwiąże swą łódź.

BAUMGARTEN

Rąbałem w lesie drwa, a wtem przede mną  
Żona się zjawia w śmiertelnym przestachu  
Mówiąc, że przyszedł do nas Wolfenschiess,  
Kazał jej kąpiel przyrządzić dla siebie  
I żądał od niej, aby mu uległa.  
Ona uciekła i do mnie przybiegła.  
Jam pognał wściekły do dom i toporem  
Z miejsca mu kąpiel sprawiłem, lecz krwawą!

WERNI

Mieliście słuszność, nikt wam nie przygani.

KUONI

Oto okrutnik! Dobrzeście zrobili!  
Lud z Unterwalden nienawidził go!

BAUMGARTEN

---

<sup>20</sup> Rossberg – zamek w miejscowości Wolfenschiessen w kantonie Unterwalden.

Czyn stał się głośny, pogoń poszła za mną –  
My tu mówimy i tracimy czas...

*Grzmot się odzywa*

KUONI

Prędko, rybaku! Żywo go przewieźcie!

RUODI

Nie mogę. Idzie ciężka nawałnica,  
Musicie czekać.

BAUMGARTEN

O wszechmocny Boże!  
Nie mogę czekać. Zwłoka, to jest śmierć!...

KUONI

*do rybaka*

Spróbujcie jednak! Pomóżcie bliźniemu!  
Wy też możecie znaleźć się w potrzebie!

*Burza z piorunami*

RUODI

Ależ popatrzcie, co za groźny wiatr!  
Nie mogę płynąć wśród burzy i fal.

BAUMGARTEN

*obejmuje go za kolana*

Zlitujcie się, a Bóg wam wynagrodzi...

WERNI

To o śmierć idzie, miejcie miłosierdzie!

KUONI

Ten nieszczęśliwy ma żonę i dzieci!

*Znów się odzywają grzmoty*

RUODI

Ach, ja mam także życie do stracenia,  
Mam też żonę i dzieci... Popatrzcie  
Sami, jak rośnie fala, jak się kłębi  
I jak się woda burzy aż do głębi!  
Chętnie bym tego ratował biedaka,  
Ale nie mogę, każdy mi to przyzna.

BAUMGARTEN

*wciąż na kolanach*

Mamże więc popaść w zabójczą moc wroga,  
Choć tam przede mną zbawczy leży brzeg?  
Widzę go, okiem dosięgnąć go mogę,  
Głos mój bez trudu może dobiec doń,

Ta łódź mnie przewieźć może w jednej chwili –  
A ja, bezradny, stoję tu w rozpacz!

KUONI

Czekajcie, ktoś tu idzie!

WERNI

To Tell, z Bürglen.<sup>21</sup>

*Wchodzi TELL z kuszą na ramieniu*

TELL

*do Kuoni*

Kto jest ten człowiek, co pomocy błaga?

KUONI

To chłop z Alzellen. Mówił nam, że czci  
Broniąc swej zabił właśnie Wolfenschiessa,  
Burgrabię zamku królewskiego w Rossberg –  
Straż konna w pogoń puściła się za nim,  
Więc on rybaka prosi, by go przewiózł,  
Lecz rybak nie chce, bo lęka się burzy.

RUODI

Mamy tu Tella, on wie, co to łódź,  
Niechże sam powie, czy mogę się ważyć?

TELL

W potrzebie można ważyć się na wszystko.

*(Gwałtowne grzmoty, jezioro burzy się z hukiem)*

RUODI

Ja miałbym ważyć się na pewną śmierć?  
Tego przy zdrowych zmysłach nikt nie zrobi!

TELL

Człowiek szlachetny nie myśli o sobie.  
Ufajcie Bogu, ratujcie biedaka!

RUODI

Łatwo wam mówić, gdy nic wam nie grozi.  
Spróbujcie! tam jest jezioro, tu łódź!

TELL

Jezioro może okazać mu litość,  
Starosta nie. Ratujcie go!

PASTERZE I STRZELEC

Ratujcie!

---

<sup>21</sup> Bürglen – mała miejscowość w Uri.

RUODI

Nie, choćby bratem był moim lub synem,  
Nie mogę. Dziś jest Szymona i Judy,<sup>22</sup>  
Jezioro burzy się, ofiar żąda.<sup>23</sup>

TELL

Pustym gadaniem nie zrobi się nic.  
Czas nagli. Trzeba ratować człowieka!  
Rybaku! Czy jedziesz z nim?

RUODI

Ja? nie!

TELL

Więc w Imię Boże! Dawajcie mi łódź!  
Spróbuję sam, może mi starczy sił.

KUONI

Ha, dzielny Tell!

WERNI

Odważny, jak myśliwy!

BAUMGARTEN

Zbawcą jesteście moim i aniołem!

TELL

Może was zdołam zbawić z rąk człowieka,  
Od burzy musi kto inny was zbawić.  
Lecz lepiej wam jest w Bożą popaść moc  
Niż w moc starosty.

*Do pasterza*

Pocieszcie, sąsiedzie,  
Żonę mą, jeśli ludzki los<sup>24</sup> mnie spotka.  
Powiedzcie jej, że spełniłem obowiązek.

*Wskakuje do łodzi*

KUONI

*do rybaka*

Jesteście przecie przewoźnikiem. Czyż  
Nie moglibyście się sami ważyć na to?

RUODI

Nikt z nas nie zdoła dorównać Tellowi,  
Podobny mu nie zrodził się wśród gór!

---

<sup>22</sup> Szymona i Judy – 28 października (1307 r.)

<sup>23</sup> *ofiarę żąda* – zabobon według którego duchy jeziora żądają co roku ofiary, pochodzi chyba z czasów pogańskich.

<sup>24</sup> *ludzki los* – tu: śmierć.

WERNI

*który wstąpił na skałę*

Odbija już. Niechaj ich wiedzie Bóg!  
Patrzcie, jak strasznie fala nimi rzuca!

KUONI

*na brzegu*

Woda zalewa łódź, nie widzę nic...  
Znow są na wierzchu! Ależ Tell wiosłuje  
Z całych sił, chce się przedostać przez wir!

SEPPI

Ludzie starosty jadą prosto na nas!

KUONI

Tak jest! To oni! Tell pomógł w sam czas!

*ODDZIAŁ JEŹDŹCÓW LANDENBERGA*

*wpada*

PIERWSZY JEŹDZIEC

Gdzie jest ten zbrodniarz, któregoście skryli?

DRUGI

Tędy uciekał! Wydajcie go nam!

KUONI I RUODI

Czego wy chcecie?

PIERWSZY

*dostrzega łódź*

A tam co, do licha?

WERNI

*ze skały*

Szukacie tego, co płynie w tej łodzi?  
Jazda do wody, może go zgonicie!

DRUGI

Pal diabli! Uciekł!

PIERWSZY

*do pasterza i rybaka*

Wyście mu pomogli!  
Czekajcie, drogo za to zapłacicie!  
Rozpędzić mi te trzody! Spalić dom!  
*Odjeżdżają w galopie*

SEPPI

*rzucając się za nimi*

Owieczki moje!

KUONI

*to samo*

Biada! Moje krowy!

WERNI

Łotry!

RUODI

*załamując ręce*

Ach, Boże! Kiedyż się pojawi

Człowiek, co kraj nam z rąk tyranów zbawi?

*Odchodzi za poprzednimi.*

## SCENA II

*W Steinen<sup>25</sup> w kantonie Schwyz.<sup>26</sup> Lipa przed domem Stauffachera stojącym przy gościńcu, tuż obok mostu.*

*WERNER STAUFFACHER I PFEIFFER Z LUCERNY<sup>27</sup>  
nadchodzą rozmawiając*

PFEIFFER

Tak, tak, panie Stauffacher! Byle tylko  
Na wierność Austrii nie składać przysięgi,  
Byle przy Rzeszy niezachwianie stać –  
A Bóg waszej ustrzeże wolności.

*Ściska mu serdecznie rękę i chce odejść*

STAUFFACHER

Wnet przyjdzie żona, zostańcie. Jam waszym  
Gościem w Lucernie, bądźcież moim w Schwyz.

PFEIFFER

Dzięki. Lecz muszę dziś jeszcze być w Gersau.<sup>28</sup>  
Ja wiem, jak ciężko wam znosić swawolę  
I chciwość waszych starostów, lecz miejcie  
Cierpliwość. Wszystko odmienić się może,  
Gdy nowy cesarz ujmie berło w dłoń.  
Lecz gdy was Austria weźmie, to już koniec.  
*Odchodzi. Stauffacher siada zatroskany na ławce pod lipą.*

*Nadchodzi żona jego GERTRUDA, staje przy nim i przygląda mu się przez dłuższy czas w milczeniu*

---

<sup>25</sup> Steinen – miejscowość leżąca o kilka kilometrów na północny zachód od miasta Schwyz.

<sup>26</sup> Schwyz – kanton wolny.

<sup>27</sup> Lucerna – miasto w Szwajcarii, od 1291 r. należało do Austrii.

<sup>28</sup> Gersau – znaczna miejscowość nad Jeziorem Czterech Kantonów, odległa od Steinen około półtorej mili.

GERTRUDA

Cóżeś tak smutny, mężu? Trudno mi  
Poznać cię. Patrę od wielu już dni  
W milczeniu, jak ci troski brużdżą czoło,  
A duszę jakiś ciężar wielki gniecie.  
Zwierz mi się, wiernej towarzyszce życia,  
Chcę wziąć na siebie połowę twych trosk.

*Stauffacher podaje jej w milczeniu rękę*

Powiedz, mój mężu, co ci serce ściska.  
Bóg wynagradza pracowitość twą,  
Stodoły nasze są pełne, a stada  
Bydła i dobrze odpasionych koni  
Wróciły właśnie do dom z górskich hal,  
By przezimować w stajniach i oborach.  
Dom twój bogaty jest jak dwór szlachecki;  
Wzniesiony nowo z mocnych, pięknych kłód,  
Wybudowany porządnie pod miarę –  
Z dała już okna w nim jasne się świecą,  
A wewnątrz tarcze zdobią go i godła  
I mądre zdania u ścian wypisane,  
Które każdego zdumiewają gościa.

STAUFFACHER

Cóż stąd, że mocno wzniesiony jest dom,  
Skoro się chwieje grunt, na którym stoi.

GERTRUDA

Jak to rozumiesz, powiedz mi, Wernerze?

STAUFFACHER

Tutaj, pod lipą, temu kilka dni,  
Siedziałem patrząc radośnie wokoło,  
Gdy z zamku w Küsnacht,<sup>29</sup> w orszaku swej straży,  
Konno cesarski nadjechał starosta.  
Stanął przed oknem wielce zadziwiony.  
Jam się wtedy podniósł i z całą pokorą  
Wyszedłem mu naprzeciw, jak się godzi,  
Boć on cesarską przedstawia w tym kraju  
Władzę. – „Do kogo należy ten dom?”  
Pyta złośliwie, choć wiedział to dobrze.  
I ja wiedziałem, co mu odrzec mam.  
„Dom ten należy do mego cesarza  
I do was, ja zaś mam go jako lenno”.  
On na to: „Ja cesarską tu sprawuję  
Władzę. Nie mogę znieść, by każdy chłop  
Domy budował, jak chce, i by żył

---

<sup>29</sup> *Küsnacht* – zamek Gesslera w kantonie Schwyz, nad Jeziorem Czterech Kantonów; ruiny zamku przetrwały do dziś.

Wolny, jak gdyby panem był w tym kraju.  
Znajdę ja sposób, by poskromić was!”  
Rzekł i odjechał z orszakiem, a ja  
Zostałem, pełen trosk i niepokoju,  
Myśląc, co znaczą jego dumne słowa.

#### GERTRUDA

Drogi małżonku i panie! Czy chcesz  
Rozważne słowo z ust usłyszeć żony?  
Jestem ja córką mądrego Iberga,  
A wiesz, że miałam kilka młodszych sióstr,  
Otóż, ilekroć, nocami, u ojca,  
Najstarsi z ludu schodzili się, aby  
Dawnych cesarzy czytać dokumenty<sup>30</sup>  
I o publicznych rozpowiadać sprawach,  
Myśmy słuchały, welny przedąc runo.  
Niejedno wtedy posłyszałam zdanie  
O tym, co mądry myśli, zacny chce,  
I w głębi serca zachowałam je.  
Słuchajże teraz i zważ moje słowa,  
Bo z dawna wiem, co gnębi twoją myśl.  
Starosta gniewny jest na ciebie, pragnie  
Skrzywdzić cię. Wie on, że z twojej to przyczyny  
Nie chcą się ludzie z Schwyz nowemu poddać  
Panu. I wie, że z twej przyczyny trwają  
Oni przy Rzeszy, jak od wieków nasi  
Trwali przodkowie, jak cały trwał lud.  
Mam rację, mężu? Zgań mnie, gdy się myślę.

#### STAUFFACHER

Nie mylisz się, stąd ten Gesslerera gniew.

#### GERTRUDA

On ci zazdrości tego, żeś szczęśliwy,  
Żeś na dziedzictwie własnym wolny pan,  
Bo on dziedzictwa nie ma. – Od cesarza  
Masz dom ten w lennie i od Rzeszy; możesz  
Chłubić się nim, jak kurfirst<sup>31</sup> swoim księstwem,  
Boć ponad tobą panów nie ma innych,  
Jak tylko święty pomazaniec Boży.<sup>32</sup>  
Gessler zaś najmłodszym jest synem w swym rodzie,<sup>33</sup>  
Na własność nie ma nic, jak tylko płaszcz  
Rycerza, więc zazdrosnym patrzy okiem,  
Zawiści pełen, na szczęście drugiego.  
T o b i e zaprzysiągł on zgubę od lat,

---

<sup>30</sup> dokumenty – dotyczące nadania Szwajcarom swobód przez cesarza.

<sup>31</sup> kurfirst – elektor, tytuł książąt niemieckich, którzy mieli prawo obierania cesarza.

<sup>32</sup> święty pomazaniec Boży – cesarz.

<sup>33</sup> młodszym... w rodzie – według dawnego prawa niemieckiego posiadłości ojca przechodziły na pierworodnego syna; młodsi synowie i córki byli spłacani na mocy testamentu.



A jeszcze nie tknął cię. – Czy myślisz czekać,  
Aż on swej żądy niecną folgę da?  
Kto mądry, zapobiega.

STAUFFACHER

Cóż mi czynić?

GERTRUDA

*przystępuje bliżej nieco*

Posłuchaj dobrej rady. Wiesz, jak w Schwyz  
Każdy uczciwy człowiek się uskarża  
Na chciwość tego panka i swawolę.  
A mogę przysiąc, że w tamtych kantonach,  
W Uri i Unterwalden, za jeziorem,  
Ludzie też mają tej męki już dość –  
Bo jak tu Gessler, tak po tamtej stronie  
Landenberg sobie zuchwale poczyna.  
Wszak każdy rybak, co przybywa do nas  
Stamtąd, straszliwe przywozi nam wieści  
O okrucieństwach i gwałtach starosty.  
Dobrze więc będzie, jeśli kilku z was  
Uczciwych w tajny z sobą związek wejdzie,  
By zrzucić z kraju jarzmo tej niewoli.  
Tak myślę, mężu. – A Wszechmocny Bóg  
Z pewnością waszej nie opuści sprawy;  
Powiedz mi: masz ty w Uri przyjaciela,  
Przed którym mógłbyś otworzyć swe serce?

STAUFFACHER

Owszem, znam w Uri dzielnych ludzi dość,  
A także zacnych mężów i poważnych,  
Którym spokojnie zwierzyć bym się mógł.

*Wstaje z ławki*

Ach, jakąż burzę niebezpiecznych myśli  
Budzisz w mej piersi i na światłość dnia  
Wszystkich mych uczuć wydobywasz tajne!  
To, o czym myśleć nie ważę się sam,  
Ty wypowiadasz głośno i bez lęku.  
A znasz ty chociaż wagę swoich słów?  
Wiesz, że w tej cichej, spokojnej dolinie  
Wywołać mogą one wojny zgiełk?  
Jakże to? My, pasterzy słaby ród,  
Mamy do boju stanąć z panem świata?  
On wszak na jakiś pozór tylko czeka,  
Aby wypuścić na nasz biedny kraj  
Swych wojowników rozszalałe hordy,  
Zgnieść nas i rządzić nami jak zwycięzca,  
A pod pozorem sprawiedliwych kar  
Dawnej wolności odebrać nam dar.

GERTRUDA

I w y jesteście mężami, umiecie  
Władać swą bronią – dzielnych wspiera Bóg!

STAUFFACHER

Kobieto! Nie wiesz, jaką klęską jest  
Wojna! I trzoda, i pasterz w niej ginie!

GERTRUDA

Łatwiej znieść to, co cię i tak nie minie –  
Niewoli nigdy nie potrafisz znieść.

STAUFFACHER

Ciesz się dom ten, od posady wzniesiony –  
Wojna straszliwa zniszczy ci ten dom!

GERTRUDA

Gdyby me serce chęć bogactw zaległa,  
Własną bym ręką ogień w nim zażegnała!

STAUFFACHER

W twojej duszy ludzkość mieszka – a wszak wojna  
Nie szczędzi nawet dzieciątka w kołysce.

GERTRUDA

Niebo ochrania niewinność i cnotę. –  
Przed siebie patrz, Wernerze, nigdy wstecz!

STAUFFACHER

A jeśli my, mężczyźni, legniemy w boju,  
To jakież będzie słabych niewiast los?

GERTRUDA

I przed najsłabszą otwarta jest droga –  
Wystarczy jeden z tego mostu skok!

STAUFFACHER

*obejmuje ją ramieniem*

Kto t a k i e serce do piersi przyciska,  
Ten może śmiało walczyć o swój kraj,  
A żadna przemoc straszna mu nie będzie. –  
Nie zwłóczęc ani chwili, jadę dziś  
Do Uri – mój przyjaciel, Walter Fürst,  
Tak o tym wszystkim myśli, jak i ja.  
Jest tam i szlachcic pewien, pan chorągwi,  
Von Attinghaus, choć wielki jego ród,<sup>34</sup>  
Czci stary zwyczaj i kocha swój lud.  
Z nimi to obu zasiędnę do rady,

---

<sup>34</sup> Co się tyczy Attinghausena, Stauffacher zmieni swe zamiary pod wpływem wypowiedzi Melchthala.

Jak nam się bronić przed wrogami kraju.  
Bądź zdrowa, żono. Póki nie powrócę,  
Rządź, proszę, domem mądrze i roztropnie –  
Pielgrzymaj, co do miejsc wędruje świętych,  
Zbożnego mnicha, co na klasztor zbiera,  
Przyjmij gościnnie i obdarz ich hojnie.  
Każdemu znany jest dom Stauffachera,  
Przy drodze stoi – niechże będzie schronem  
Dla wszystkich, którzy drogą tą przechodzą.

*Oboje cofają się w głąb sceny; tymczasem z przodu wchodzi na scenę WILHELM TELL wraz z BAUMGARTENEM*

TELL  
*do Baumgartena*

Już ja wam tutaj nie jestem potrzebny.  
Idźcie do tego domu – mieszka w nim  
Stauffacher, ojciec wszystkich uciśnionych.  
O, stoi właśnie – chodźcież ze mną wraz!

*Idą ku niemu. Scena przemienia się.*

### SCENA III

*Plac publiczny koło Altorfu.<sup>35</sup>*

*Na drugim planie widać na wzgórzu zamek w budowie, na tyle już posuniętej, że odróżnić można wyraźnie zarysy całości. Tylna część zamku jest gotowa, przednia właśnie w budowie; stoją jeszcze rusztowania, po których wchodzą i schodzą robotnicy; na wierzchu dekarz układa dach z łupku. Praca wre.*

DOZORCA PAŃSZCZYŹNIANY. MISTRZ KAMIENIARSKI. CZELADNICY I POMOCNICY.

DOZORCA

*z laską w rękę popędza robotników*

Dalej, nie lenić się! Dawać mi tu  
Kamienie, wapno, zaprawę – a żywo!  
Jak pan starosta nadejdzie, niech widzi,  
Że mury rosną. – Ach, ślimaczy ród!  
*do dwóch pomocników, niosących kamienie na noszach*  
To ma być dość? Dwa razy więcej brać!  
Jak te próżniaki własny kradną czas!

PIERWSZY CZELADNIK

Wierzcie mi, panie, ciężko jest kamienie  
Nosić samemu na własne więzienie.

DOZORCA

Co tam gadacie! To jest podły naród,

---

<sup>35</sup> Altorf, względnie Altdorf, stolica kantonu Uri, 2 km drogi na południe od Jeziora Czterech Kantonów.

Zdatny jedynie do dojenia krów  
I do włóczenia się wiecznie po górach!

STARSZY CZŁOWIEK  
*przysiada zmęczony*

Nie mogę więcej.

DOZORCA  
*potrząsa nim*

Dalej, do roboty!

PIERWSZY CZELADNIK

Czyż wam brak serca w piersi, że staruszka,  
Co ledwie nogi wlecze, na pańszczyznę  
Pędzacie?

MISTRZ KAMIENIARSKI I CZELADNICY

To o pomstę w niebo woła!

DOZORCA

Dbajcie o siebie; ja robię, com winien.

DRUGI CZELADNIK

Panie dozorczo! Jak się ma ten zamek  
Nazywać?

DOZORCA

Twierdza Uri ma się zwać!  
Ma być jarzmem, pod które was zegną.

CZELADNICY

Jak? Twierdza Uri?

DOZORCA

A cóż tu się śmiać?

DRUGI CZELADNIK

Ten domek całe ujarzmić ma Uri?

PIERWSZY CZELADNIK

Ho, ho! A ileż to takich by trzeba  
Domków postawić na sobie, by z nich  
Urosła choćby najmniejsza z tych gór?

*Wskazuje na góry. Dozorca odchodzi w tył*

MISTRZ KAMIENIARSKI

W głąb wody chyba rzucić przyjdzie młot,  
Co przy tej służył przekłętą budowie!

*Nadchodzą TELL i STAUFFACHER*<sup>36</sup>

STAUFFACHER

Nie żyć mi raczej niż widzieć tę rzecz!

TELL

Nie stójmy tu, lepiej nam odejść precz!

STAUFFACHER

Czyż jestem z Uri? W tym wolności kraju?<sup>37</sup>

MISTRZ KAMIENIARSKI

O panie, spójrzcie tylko na te lochy  
Pod każdą wieżą, kogo t a m posadzą,  
Ten nie usłyszy już, jak pieje kur!

STAUFFACHER

O Boże!

MISTRZ KAMIENIARSKI

Spójrzcie na te mury, blanki,  
Krenele!<sup>38</sup> Po wiek wieków będą trwać!

TELL

Co człowiek wznosił, to człowiek zniszczyć może,  
*wskazując na góry*  
Tyś t a m wolności dom stworzył nam, Boże!

*Słysząc głos bębna, nadchodzą ludzie niosący tyczkę, na której zatknięty jest kapelusz. Za nimi HEROLD. Z tyłu tłoczą się w zgiełku kobiety i dzieci.*

PIERWSZY CZELADNIK

Co to z bębna głos?

MISTRZ KAMIENIARSKI

Cóż to z pochod  
Błazeński? I co kapelusz znaczy ten?

HEROLD

W imię cesarza! Słuchajcie!

CZELADNICY

Słuchajcie!

HEROLD

---

<sup>36</sup> *nadchodzą Tell i Stauffacher* – ze Steinen do Altorfu jest około 20 km drogi. Stauffacher udaje się do Waltera Fürsta, Tell wraca do domu w Bürglen.

<sup>37</sup> *wolności kraju* – kanton Uri uzyskał jako pierwszy bezpośrednią zależność od Rzeszy, stąd tytuł „kraj wolności”

<sup>38</sup> *blanki, krenele* – zębate mury zaopatrzone w strzelnice.

Patrzcie na ten kapelusz, ludzie z Uri!  
Na prostym, długim zatknie go się słupe,  
Co w samym środku miasta będzie tkwił!  
A oto pana starosty jest wola:  
Kapeluszowi równą macie cześć  
Oddawać, głowy obnażać, giąć przed nim  
Kolana, jakby przed starostą samym!  
Król po tym pozna, kto mu jest posłuszny;  
Kto zaś ten rozkaz zlekceważyć śmie,  
Odda królowi życie swe i mienie.  
*Tłum wybucha śmiechem, bęben odzywa się znowu, pochód przechodzi*

PIERWSZY CZELADNIK

Cóż to za nowy, jakiś niesłychany  
Wymysł starosty? Nam – k a p e l u s z c z e i ć  
Czy słyszał kiedyś kto podobną rzecz?

MISTRZ KAMIENIARSKI

Przed kapeluszem padać na kolana!  
Starosta chyba chce z nas sobie drwić!

PIERWSZY CZELADNIK

Gdybyż to jeszcze cesarska korona!  
Lecz to kapelusz książąt Austrii –  
Zdobi on tron, gdy książę lenno daje.

MISTRZ KOMINIARSKI

To austriacki kapelusz. Ostrożnie!  
Chcą nas w książęcą pochwycić pułapkę.

CZELADNICY

Tej hańby nikt uczciwy znieść nie może!

MISTRZ KAMIENIARSKI

Chodźmy naradzić się nad tym z innymi.<sup>39</sup>  
*odchodzą w głąb*

TELL

*do Stauffachera*

Wiecie już wszystko.<sup>40</sup> – Żegnajcie, Wernerze!

STAUFFACHER

Idziecie już? Ach nie, zostańcie tu!

TELL

W domu czekają na mnie. Bądźcie zdrowi!

---

<sup>39</sup> W wyniku tej narady ludzie będą omijać z daleka plac, na którym umieszczono na słupie kapelusz.

<sup>40</sup> *wiecie już wszystko* – dotyczy prawdopodobnie objaśnień Tella co do nastrojów w Uri.

STAUFFACHER

Na sercu ciężko mi, chcę mówić z wami!

TELL

Słowa nie ujmą wam z serca ciężaru.

STAUFFACHER

Lecz słowa mogą do czynów nas wieść!

TELL

Jedyny czyn dziś – to cierpieć w milczeniu.

STAUFFACHER

Czyż można ścierpieć, co nie da się znieść?

TELL

Porywczy władca niedługo panuje.  
Gdy się wiatr halny wyrwie z swych czeluści,  
W domach się gasi ogień, na jeziorach<sup>41</sup>  
Łodzie szukają przystani i zły  
Duch się bez szkody przez ziemię przewala,  
Każdy w swych ścianach niech w cichości siedzi;  
Kto spokój kocha, temu dadzą spokój.

STAUFFACHER

Tak?...

TELL

Nie drażniony, nie ukąsi wąż.  
Oni się wreszcie własną znużą złością.  
Jeżeli kraj w spokoju będzie żyć.

STAUFFACHER

Wiele ten może, co z drugimi działa.

TELL

Lecz gdy łódź tonie, lżej wypłyniesz sam.

STAUFFACHER

Tak lekko wspólną porzucacie sprawę?

TELL

Tylko na siebie mocny liczy mąż.

STAUFFACHER

Współ z drugimi i słaby jest mocny.

---

<sup>41</sup> Do dziś jeszcze istnieje w Szwajcarii, m.in. w kantonie Uri, urzędowe rozporządzenie, że przy halnym wietrze należy gasić ognie w piecach i światła.

TELL

Mocny jest najmocniejszy, gdy jest sam.

STAUFFACHER

Więc na was liczyć nie może ojczyzna,  
Jeśli w rozpacz pochwyli za broń?

TELL

*podając mu rękę*

Tell nawet jagnię z przepaści ratuje,  
Miałżeby druhów porzucić najbliższych?  
Nie będę z wami, gdy radzić będziecie,<sup>42</sup>  
Nie lubię długich mów i pięknych słów,  
Idę, lecz gdy do czynu mnie wezwiecie,  
Licząc na Tella, przyjdzie do was znów.

*Rozchodzą się w przeciwne strony. Pod rusztowaniem powstaje nagle zbiegowisko*

MISTRZ KAMIENIARSKI

*biegnąc*

Co tu się stało?

PIERWSZY CZELADNIK

*występuje z tłumem naprzód i woła:*

To dekarz spadł z dachu.

*BERTA z orszakiem wchodzi*

BERTA

*podbiega zaniepokojona*

Czy się poranił? Może zabił się?  
Ludzie, ratujcie, jeśli jeszcze można –  
Macie tu, macie – klejnoty i złoto...

*Rzuca swe klejnoty w tłum*

MISTRZ KAMIENIARSKI

Ach, wasze złoto... Czy może myślicie,  
Że gdybyście ojca odebrali dzieciom,  
Gdybyście od żony męża oderwali  
I tysiąc nieszczęść ściągnęli na świat –  
Że naprawicie to złotem?... Odejdźcie!  
Bez was my tutaj byliśmy szczęśliwi,<sup>43</sup>  
Z wami nieszczęścia spadły na nasz kraj!

BERTA

---

<sup>42</sup> Schiller wprowadza tu i ówdzie rymy do pięciostopowego jambu białego, nierymowanego, dla podkreślenia ważności słów (podobnie w dramatach Szekspira).

<sup>43</sup> *bez was my tutaj byliśmy szczęśliwi.* Berta, postać zmyślona przez Schillera, nie przejęta z kronik, jest krewną Gesslerera i przybyła z nim z kantonu Aargau. Z powodu pokrewieństwa uważana jest przez ludność za obcą, mimo że pochodzi z Szwajcarii.



*do dozorczy pańszczyźnianego, który tymczasem nadbiegł*  
Czy żyje?

*Dozorca potrząsa głową na znak przeczenia.*  
Nieszczęsny zamku, klątwy dzieło,  
Klątwa na zawsze przylgnie do twych ścian!

#### SCENA IV

*Mieszkanie Waltera Fürsta.*  
*WALTER FÜRST i ARNOLD Z MELCHTHAL<sup>44</sup>*  
*wchodzą jednocześnie z przeciwnych stron.*

MELCHTHAL

Panie Walterze...

WALTER FÜRST

Nie widział cię nikt?  
Po co przychodzisz? Tu szpieg węszy wszędzie!

MELCHTHAL

Nie macie dla mnie żadnej wiadomości?  
Nic z Unterwalden? Nic od mego ojca?  
Ja tu już dłużej wytrzymać nie mogę!  
Czyżem ja zbrodni dopuścił się jakiej,  
Bym się miał tutaj jak morderca kryć?  
Cóż ja takiego, nieszczęsny, zrobiłem?  
Palec złamałem w bójce parobkowi,  
Który mi siłą, z rozkazu starosty,  
Parę najlepszych wołów zabrać chciał.

WALTER FÜRST

Tak, ale on wysłańcem był starosty,  
Działał z ramienia zwierzchniej władzy twej.  
Tyś był skazany, on pobrać miał grzywnę,  
Trzeba ci było poddać się tej karze.

MELCHTHAL

Ale czyż mogłem ja spokojnie znieść,  
Jak on zuchwale wołał: „Chłop, co jeść  
Chleb chce, niech sam pociągnie sobie pług!”  
Serce krajało mi się, kiedy on  
Z jarzma wyprzęgał moje piękne woły,  
A te, jak gdyby krzywdę czuły mą,  
Rogami bodąc go, ryczały w głos.  
Porwał mnie wtedy sprawiedliwy gniew –  
I w rozjątreniu pobitem posłańca.

WALTER FÜRST

---

<sup>44</sup> Dom Waltera znajduje się według Schillera w Altorfie. Melchthal – miejscowość w kantonie Unterwalden.

I nam by trudno było gniew powściągnąć...  
Cóż dziwić się, że młody nie potrafił?

MELCHTHAL

Martwię się tylko ojcem – trzeba mu  
Ciągłej opieki, a syn jest daleko.  
Starosta znieść go nie może, bo on  
Wolności broni i sprawiedliwości.  
Będą więc starca dręczyć, a on nie ma  
Nikogo, co by ująć mógł się na nim  
– Niechaj się dzieje co chce, wracam do dom!

WALTER FÜRST

Miejże cierpliwość, chłopcze, czekaj jeszcze,  
Póki nie przyjdzie z Unterwalden wieść.  
Zaraz – ktoś puka... To pewnie wysłaniec  
Starosty – skryj się tu! I w Uri może<sup>45</sup>  
Dosięgnąć ciebie Landenberga pięść,  
Bo tyran zawsze tyrana wspomaga.

MELCHTHAL

Uczą nas – co n a m czynić trzeba.

WALTER FÜRST

Idź!

Zawołam cię, gdy będzie tu bezpiecznie.

*Melchthal kryje się w sąsiedniej izbie.*

Nieszczęsny chłopak, czyż mam wyznać mu,  
Jakie przecucia targają mi duszę?  
Któż puka tam? Ilekroć skrzypną drzwi,  
Czuję nieszczęście. Dziś gwałtu wysłaniec  
Do środka umie wtargnąć domu... Wszędzie  
Złość dziś i zdrada. Wkrótce trzeba będzie  
Zasuwy do drzwi przybijać i zamki.<sup>46</sup>

*Otwiera drzwi i cofa się zdumiony; wchodzi*

*WERNER STAUFFACHER*

Co widzę? Wyście to, panie Wernerze?  
Jakże szacowny, jakże drogi gość!  
Witam was, z serca witam! Progów moich  
Nigdy zacniejszy nie przekroczył mąż!  
Skąd wy do Uri? Co was tu przywiodło?

STAUFFACHER

*podając mu rękę*

---

<sup>45</sup> *może dosięgnąć ciebie Landenberga pięść* – Landenberg jest namiestnikiem cesarskim w Unterwalden, Gessler – w Uri.

<sup>46</sup> *zasuwy do drzwi przybijać* – zwykle drzwi zamykano tylko na kołki.

Ach, dawne czasy i Szwajcaria dawna.

WALTER FÜRST

Szwajcaria dawna z waszej tchnie postaci.  
Wraz mi na sercu ulżyło, gdym was  
Zobaczył, panie Wernerze! Siadajcie!  
Jak się ma wasza małżonka Gertruda,  
Rozumna córka mądrego Iberga?  
Każdy podróżny z niemieckiej krainy,  
Co przez Einsiedeln<sup>47</sup> wędruje do Włoch,  
Chwali wasz dom gościnny. Moi mili,  
Mówcie: wprost z Flüelen<sup>48</sup> do mnieście przybyli?  
Lub czyście może widzieli co w drodze,  
Nim stopa wasza przeszła przez mój próg?

STAUFFACHER

*siada*

Owszem, widziałem ja po drodze gmach,  
Na ukończeniu... aż pomyśleć strach!

WALTER FÜRST

Ten gmach wam wszystko mówi, przyjacielu!

STAUFFACHER

Nikt dotąd w Uri nie widział więzienia,  
Gmachu takiego nikt nie znał do dziś,  
Zamkniętym miejscem był tu tylko grób.

WALTER FÜRST

Tak jest... a dzisiaj jest tu grób – wolności.

STAUFFACHER

Nie chcę wam czasu marnować, sąsiedzie,<sup>49</sup>  
I nie ciekawość próżna mnie tu wiedzie,  
Ciężkie mnie wiodą troski, panie Fürst.  
Z kraju ucisku przychodzę i ucisk  
Wita mnie tutaj. Nie można już znieść  
Mąk tych, gdy celu nie widać ni końca.  
Wolnym był Szwajcar od pradawnych lat...  
Zawsze nas władza szanować umiała.  
Odkąd w tych górach pierwszy osiadł pasterz,  
Nigdy nie znaleźmy tego, co dziś.

WALTER FÜRST

Tak, bezprzykładne jest, co oni czynią.

---

<sup>47</sup> *Einsiedeln* – klasztor w kantonie Schwyz, założony w 861 r. przez cesarza Ottona I. Droga z klasztoru do przełęczy Gothard i do Włoch prowadzi przez Steinen i Schwyz.

<sup>48</sup> *Flüelen* – port Altorfu; leży na południowym cyplu Jeziora Czterech Kantonów.

<sup>49</sup> *sąsiedzie* – nie ma w oryginale; wyrażenie niefortunne, ponieważ „sąsiedzi” mieszkają w odległości około 15 km od siebie.

Widzą to wszyscy... I pan z Attinghausen,  
Co dawne jeszcze czasy ma w pamięci,  
Także powtarza, że trudno to znieść.

STAUFFACHER

I w Unterwalden życie piekłem jest;  
Lud krwawy odwet bierze. Wolfenschiessen,  
Co cesarskiego w Rossberg zamku strzegł,  
A zawsze grzesznym folgował swym chuciom,  
Poczuł ku żonie Baumgartena żądzę,  
Skromnego drwala, co w Alzellen siedzi;  
A ten toporem rozwalił mu łeb.

WALTER FÜRST

Tak, sprawiedliwe są wyroki Nieba...  
Konrad Baumgarten? taki cichy człek?  
A czy mu chociaż udało się zbiec?

STAUFFACHER

Zięć wasz mu pomógł uciec przez jezioro,  
Teraz Baumgarten w domu mym się skrył.  
Ale on jeszcze mi straszniejszą rzecz  
Powiadał, która w Sarnen<sup>50</sup> się zdarzyła.  
Ach, krew się na to w każdym burzy sercu!

WALTER FÜRST

*zaciekawiony*

Cóż to się stało?

STAUFFACHER

W Melchthal, blisko Kerns,<sup>51</sup>  
Mieszka porządny i uczciwy chłop,  
Ludzie go zwa Henrykiem von der Halden  
I wielce sobie cenią jego zdanie.

WALTER FÜRST

Któż by go nie znał. I co się zdarzyło?

STAUFFACHER

Za jakąś drobną winę Landenberg  
Ukarał jego syna i rozkazał  
Wyprząc mu z pługą wołów piękną parę.  
A chłopak pobił wysłańca i zbiegł.

WALTER FÜRST

*w najwyższym napięciu*

Lecz ojciec – mówcie, co z ojcem się stało?

---

<sup>50</sup> *Sarnen* – stolica kantonu Unterwalden, siedziba Landenberga; jego zamek stał nad brzegiem jeziora Sarnen.

<sup>51</sup> *Melchthal* – dolina potoku Melch, nad którym leży miejscowość Melchthal. *Kerns* leży u wejścia do tej doliny, około 2 km od Sarnen.

STAUFFACHER

Ojca zawezwał Landenberg na zamek  
I kazał swego sprowadzić mu syna.  
A gdy staruszek na wszystko się kłął,  
Że nie ma żadnej o uchodźcy wieści,  
Starosta wezwał kata z pachołkami...

WALTER FÜRST

*zrywa się, chcąc odprowadzić Stauffachera w drugi kąt izby*  
Milcz, milcz, na Boga!

STAUFFACHER

*podnosząc głos*

„Skoro syn się wymknął,  
Tyś został!!” – Wtedy kat na ziem go zwałił  
I w oczy jego ostrą wwiercił stal...

WALTER FÜRST

O wielkie nieba!...

MELCHTHAL

*wybiega z sąsiedniej izby*

Jak mówicie? W oczy?

STAUFFACHER

*zdumiony, do Fürsta*

Kto to jest ten chłopak?

MELCHTHAL

W oczy? Boże! W oczy?

WALTER FÜRST

O nieszczęśliwy człowiek!

STAUFFACHER

Kto to jest?

*Walter Fürst daje mu znak ręką*

Czy to syn? Boże Wszechmocny!

MELCHTHAL

A ja

Tu muszę siedzieć! Mówcie! W oba oczy?

WALTER FÜRST

Opanuj się! Bądź silny, jak mężczyzna!

MALCHTHAL

Z m o j e j to winy, przez m o j ą to zbrodnię!  
Więc oślepl! Oślepl naprawdę? Nie widzi?

STAUFFACHER

Niestety! Już mu promień światła zgaśł.  
Już nigdy blasku nie zobaczy słońca.

WALTER FÜRST

Szanujcie jego ból!

MELCHTHAL

Nigdy już! Nigdy!

*Zakrywa sobie ręką oczy i milczy przez chwilę, a potem, zwracając się kolejno ku jednemu i drugiemu, mówi łagodnym, łzami przepojonym głosem*

O światłość oczu – cóż za niebios dar!  
Wszelkie stworzenie w świecie światłem żyje,  
Wszelki twór Boży, co szczęsnym się zwie –  
Nawet roślina światła chciwie szuka –  
A on w ciemności wiecznej musi żyć,  
W pomrokach nocy... Ach, nie ujrzy już  
Zorzy alpejskiej – ach, nie ujrzy już  
Jasności kwiatów ni zieleni hal...  
Umrzeć jest niczym... lecz żyć i nie widzieć  
To jest nieszczęście... Cóż z taką litością  
Patrzycie na mnie? Ja dwoje mam oczu,  
Ojcu nie mogę żadnego z nich dać:  
Nawet mu błysku dać nie mogę światła,  
Co swym bogactwem oślepia mi wzrok!

STAUFFACHER

Ach, a ja zamiast ukoić wasz ból,  
Muszę go zwiększyć... To nie koniec jeszcze:  
Bo całe mienie zabrał mu starosta,  
Kij zostawiając mu tylko, by mógł  
Nagi i ślepy żebrząc wędrować.

MELCHTHAL

Oślepy starzec – i żebraczy kij!  
Wszystko zabrane, nawet światłość słońca,  
Którym się zgoła najuboższy cieszy...  
Koniec już, więcej nie będę się krył!  
Jakżem był podłym tchórzem, że o sobie  
Myśląc jedynie, ciebie zaniedbałem  
I żem cię, ojczy drogi, w okrutnika  
Szponach zostawił jako zakładnika!  
Precz z ostrożnością tchórzowską! Od dziś  
O krwawej tylko będę myślał zemście!  
Wracam w swe strony – Nie wstrzyma mnie nic –  
Niech mi starosta odda oczy ojca –  
Znajdę go – choćby pod ziemię się skrył –  
Chętnie poświęcę swoje młode życie,  
Bylebym tylko swój gorący ból

Ochłodził jego krwią.

*Chce odejść*

WALTER FÜRST

Stój! Zostań tu!

Cóż ty mu możesz zrobić? On na zamku  
W Sarnen obronnym siedzi, i drwi sobie  
W bezpiecznej twierdzy z bezsilnych twych gniewów.

MELCHTHAL

Choćby w lodowym Schreckhornu pałacu<sup>52</sup>  
Siedział lub nawet wyżej, tam gdzie Jungfrau  
W mgłach się od wieków kryje – znajdę go!  
Dwudziestu sobie dorobię młodzieńców,  
Jak ja myślących, i dobędę zamku!  
A jeśli nikt nie zechce za mną pójść,  
W strachu o swoje chaty i o trzody,  
Jeżeli wszyscy ugną w jarzmie kark –  
Wtedy się w góry udam niedostępne,  
Gdzie lud ma serce czyste, zdrową myśl,  
I tym pod wolnym jasnym niebios dachem  
Opowiem ludziom o tej strasznej zbrodni.

STAUFFACHER

*do Fürsta*

Już zaraz dojdzie do szczytu wzburzenia,<sup>53</sup>  
Czyż mamy czekać, aż jeszcze...

MALCHTHAL

Co jeszcze?

Czegóż się jeszcze mam bać, jeśli nawet  
Okno bezpieczne nie jest w jamie swej?  
Czyż my jesteśmy bezbronni? A po cóż  
Uczyliśmy się, jak naciągać kuszę  
I jak toporem robić? Każdy twór  
Boży się broni, gdy rozpacz go zdejmie.  
Jeleń zgoniony staje przeciw psom  
I wieńcem rogów od nich się odgradza –  
Kozica w przepaść myśliwca pozywa –<sup>54</sup>  
Wół nawet, ciche, łagodne stworzenie,  
Wierny człowieka druh, co swego karku  
Siłę olbrzymią kornie w jarzmo gnie,  
Zrywa się, gdy go gniew porwie, i rogiem

---

<sup>52</sup> *Schreckhorn* (4 080 m n.p.m.) i *Jungfrau* (4167 m n.p.m.) – strome szczyty w Alpach Berneńskich, uważane przez długie lata za niedostępne. Zdobyte zostały dopiero w latach 1861 i 1811, a więc już po śmierci Schillera.

<sup>53</sup> *Już zaraz dojdzie do szczytu wzburzenia* – mowa tu oczywiście o całym narodzie, a nie o Melchthalu.

<sup>54</sup> W Szwajcarii panuje powszechne przekonanie, że kozica, która nie może ująć myśliwemu, potrafi skutecznie się bronić. Wiara to pochodzi stąd, że myśliwi, polujący na kozice w trudno dostępnych górach, bardzo często giną.

Krwawo ze swoim rozprawia się wrogiem.

WALTER FÜRST

Gdy trzy kantony jedna łączy myśl,  
To może czegoś dokonać zdołamy.

STAUFFACHER

Gdy Uri porwie się i Unterwalden,  
To i Schwyz dawne uszanuje związki.<sup>55</sup>

MELCHTHAL

Wielu mam ja krewniaków w Unterwalden,  
Co krew i ciało poświęcić gotowi,  
Jeśli oparcie w drugich będą mieć  
I pomoc – zacni ojczyzny ojcowie!  
Stoję przed wami, jak skromny młodzieniec  
Przed dojrzałymi mężami – ja głosu  
Na sejmach kraju nie zabieram jeszcze.  
Lecz wy nie gardźcie mym słowem i radą,  
Żem młody jest i żem nie przeżył wiele;  
Bo nie młodzieńcza myśl, nie krew gorąca  
Pcha mnie do czynu, lecz bezmierny ból –  
Co nawet skałę poruszyć jest zdolen.  
Sami jesteście ojce, głowy rodzin,  
Każdy z was chciałby cnotliwego mieć  
Syna, by włosy wasze siwe czcił  
I światła waszych oczu wiernie strzegł.  
Och, wyście sami dotąd nie zaznali  
Szkody na ciele i mieniu, wy macie  
Oczy nietknięte – rozewrzyjcie je,  
Obaczcie dolę, jaka nas spotkała!  
Nad wami też tyrana wisi miecz,  
Wy też nie chcecie austriackich panów –  
I ojca mego zbrodnia jest ta sama.  
Równośnie winni, równo potępieni!

STAUFFACHER

*do Fürsta*

Wy postanówcie! Jam gotów do czynu!

WALTER FÜRST

Wpierw zapytajmy o radę szlachetnych  
Panów von Sillinen,<sup>56</sup> von Attinghaus.  
Imię ich, myślę, przyjaciół nam zjedna.

MELCHTHAL

A gdzież jest u nas bardziej godne czci

---

<sup>55</sup> *To i Schwyz dawne uszanuje związki* – związek wymienionych trzech kantonów był kilkakrotnie odnawiany.

<sup>56</sup> *von Sillinen* – znany ród szlachecki, którego posiadłości leżały niedaleko Amstäg w dolinie rzeki Reuss.



Imię nad wasze imiona, ojcowie?  
Wielką powagę mają one w kraju,  
Wielkie nadzieje wiąże z nimi lud.  
Macie po przodkach spadek wielkich cnót,  
I samiście go zwiększyli niemało –  
Na co nam szlachty? Skończmy dzieło sami:  
Gdybyśmy sami tylko w kraju byli,  
Jednak przed wrogiem byśmy się bronili!

STAUFFACHER

Szlachty dotychczas nie gnębi nasz los –  
Burza, co dziko u dołów szaleje,  
Jeszcze do górnych nie dotarła sfer...  
Lecz nie odmówi nam szlachta pomocy,  
Skoro zobaczy w rękach ludu broń.

WALTER FÜRST

Gdyby ktoś wyższy nad Austrią i nami  
Stał, mógłby prawem wszelki rozerwać spór.  
Lecz tym, co gnębi nas, jest nasz najwyższy  
Sędzia, nasz cesarz – więc Bóg naszą ręką  
Pomóc nam musi! Wy szukajcie w Schwyz  
Stronników, ja ich będę szukał w Uri.  
Kto jednak będzie działał w Unterwalden?

MELCHTHAL

Poślijcie mnie! Nikt inny tak jak ja...

WALTER FÜRST

Nie zgadzam się! Tyś moim gościem, chłopcze.  
Ja odpowiadam za twe bezpieczeństwo!

MELCHTHAL

Puście mnie! Ja tam wszystkie ścieżki znam.  
I ja mam przyjaciół dosyć, co przed wrogiem  
Obronią mnie i dadzą mi schronienie!

STAUFFACHER

Niech idzie z Bogiem. Tam tyrania jest  
Znienawidzona i nie ma wśród ludu  
Swego narzędzia. Zdrajcy tam nie znaleźć.  
A chłopak, co z Alzellen się wywodzi,  
Zjedna nam całą dolną część kantonu.

MELCHTHAL

Powiedzcie tylko, jak stykać się z wami,  
By u tyranów podejrzeń nie budzić.

STAUFFACHER

Możemy w Brunnen schodzić się lub w Treib,<sup>57</sup>  
Tam gdzie kupieckie lądują okręty.

WALTER FÜRST

Nie, nie. Zbyt jawna byłaby to rzecz,  
Słuchajcie! Nad jeziorem, z lewej strony,  
W drodze do Brunnen, wprost naprzeciw Mythen,<sup>58</sup>  
Jest w lesie mała i cicha polana,  
Którą pasterski ludek Rütli<sup>59</sup> zwie;  
Ongiś w tym miejscu gęsty rosł bór.  
Tam ona leży, gdzie nasze kantony

*Do Melchthala*

Schodzą się; was zaś może lekka łódź

*Do Stauffachera*

W najkrótszym czasie dowieź tam ze Schwyz.  
Odludne ścieżki łatwo nas zwiada  
Nocą w to miejsce na tajne obrady.  
Niech zaufanych każdy z nas dziesięciu  
Sprowadzi mężów, co myślą jak my –  
Tam omówimy wspólnie naszą sprawę,  
A Bóg nam wskaże, co nam czynić trzeba.

STAUFFACHER

Tak będzie. Dajcie mi swą zacną dłoń,  
Daj i ty swoją, chłopcze – niechaj tak,  
Jak my tu, t r z e j m ę ż o w i e między sobą  
Łączymy ręce, uczciwie, bez fałszu –  
Tak niechaj złączy nasze trzy kantony  
Sojusz wieczysty na życie i śmierć!

WALTER FÜRST i MELCHTHAL

Na śmierć i życie!

*Milczą przez dłuższy czas, trzymając ręce splecione.*

MELCHTHAL

Ujrzyć wolność dnia nie będziesz mógł,  
Lecz go usłyszysz! A gdy z szczytów gór  
Trysną pod niebo płomieniste znaki,  
Gdy w gruz rozpadną się tyranii grody,  
Gdy do twej chatki Szwajcar wpadnie młody  
I krzyknie: „Ciesz się wraz z nami wolnością”!  
Oczy się twoje rozświecą radością.

*Rozchodzą się.*

---

<sup>57</sup> *Brunnen* – port, 4 km na zachód od Schwyz, *Treib* – port na zachodnim brzegu Jeziora Czterech Kantonów.  
– Te miejscowości wymienia Stauffacher, ponieważ leżą w środku 3 kantonów.

<sup>58</sup> *Mythen*. W oryginale: *Mythenstein* – samotna, z wody jeziora wystająca skała w kształcie wieży; obecnie jest tam wryty napis: „Dem Sänger Tells, Friedrich Schiller – die Urkantone, 1860” („Piewcy Tella, Fryderykowi Schillerowi, prakantony, 1860”).

<sup>59</sup> *Rütli* – leży w kantonie Uri, tuż przy granicy kantonu Unterwalden.

## AKT DRUGI

### SCENA I

*Zamek rycerski barona von Attinghausen.<sup>60</sup>*

*Sala gotycka, zdobna w tarcze herbowe i helmy. BARON ATTINGHAUSEN, starzec 85-letni, wysokiej, szlacheckie postaci, wsparty na lasce zakończonej rogiem kozicy, w kamizelce podbitej futerkiem. KUONI i sześciu innych chłopów służebnych stoi wokół niego z grabiami i kosami.<sup>61</sup> ULRICH VON RUDENZ wchodzi w zbroi rycerskiej.*

RUDENZ

Już jestem, wuju. Czekam na rozkazy.

ATTINGHAUSEN

Pozwól, bym zgodnie ze starym zwyczajem

Trunek poranny podzielił z sługami

*Pije z pucharu, który potem przechodzi koleją z rąk do rąk*

Żyłem ja niegdyś wespół z nimi w lesie

I w polu, sam kierując ich robotą,

Tak jak ich ma chorągiew wiodła w bój.<sup>62</sup>

Dziś już ich gościć mogę tylko w domu,

A słonka, gdy nie zechce do mnie przyjść,

Sam już sił nie mam poszukać wśród gór.

I tak wciąż z węższych w węższe idę kręgi,

Aż wejdem w krąg najwęższy i ostatni,

Gdzie wszelkie życie zanika i mrze.

Dziś jestem cieniem – jutro czczym imieniem.

KUONI

*zbliża się do Rudenza z pucharem*

Za wasze zdrowie!

*Gdy Rudenz ociąga się z wzięciem pucharu do ręki*

Pijcież śmiało, panie!

Jeden to puchar, bo i serce jedno.

ATTINGHAUSEN

Idźcież już, chłopcy. A wieczór, po pracy,

Do spraw krajowych powrócimy znowu.

*Chłopi odchodzą*

---

<sup>60</sup> *Attinghausen* – miejscowość leżąca powyżej Altorfu na lewym brzegu Reuss.

<sup>61</sup> *z grabiami i kosami*: nieścisłość Schillera; w listopadzie, bo wtedy odbywa się akcja, te narzędzia nie są potrzebne. Akcja aktu II rozgrywa się w okresie między 28 października a 18 listopada 1307.

<sup>62</sup> *Tak jak ich ma chorągiew wiodła w bój* – por. przypis 34.

ATTINGHAUSEN I RUDENZ

ATTINGHAUSEN

Widzę, żeś w zbroi jest i przy orężu –  
Chcesz–li na zamek jechać do Altorfu?<sup>63</sup>

RUDENZ

Tak, wuju, dłużej nie chciałbym już zwlekać...

ATTINGHAUSEN

Tak ci się spieszy? Co? Młodości twej  
Okres tak krótki jest, że musisz jej  
Swemu staremu poskąpić wujowi?

RUDENZ

Widzę ja, wuju, żeś wam jest zbyt czyny...  
Ja się tu obco w waszym czuję domu.

ATTINGHAUSEN

*zmierzywszy go wzrokiem, po dłuższej chwili*

Niestety, tak. Niestety, dom rodzinny  
Jest ci dziś obcy. Ulryku, Ulryku!  
Innym dziś jesteś, niż dawniej: w jedwabie<sup>64</sup>  
Stroisz się, pawim piórem<sup>65</sup> zdobisz hełm,  
Płaszcz purpurowy<sup>66</sup> z ramion zwisa twych –  
Na chłopa wzdarty pełen rzucasz wzrok,  
Wstydzisz się, gdy cię poufale wita.

RUDENZ

Nie, ja przyznaję mu należną cześć,  
Lecz mu odmawiam nienależnych praw.

ATTINGHAUSEN

Nad całym krajem srogi cięży gniew  
Królewski – każdy zacny człowiek jest  
W rozpacz, widząc, jak tyrana pięść  
Wszystkich nas gnębi – jeden tylko ty  
Spokojny jesteś, nic cię nie wzrusza!  
Ty jeden, sprawy wspólnej przeniewierca,  
Po wroga stoisz stronie, jawnie drwiąc  
Z niewoli ludu i tylko igraszki  
Szukasz i łaski książęcej, gdy kraj  
Cały krwią broczy pod pletnią tyrana.

RUDENZ

---

<sup>63</sup> do Altorfu – na służbę u Gessler.

<sup>64</sup> w jedwabie – anachronizm; ok. r. 1307 nosili rycerze ubrania skórzane.

<sup>65</sup> pawim piórem – pawie pióra noszone na hełmie lub kapeluszu były częścią stroju austriackiego.

<sup>66</sup> płaszcz purpurowy – również strój austriacki; czerwień bowiem była kolorem książąt austriackich.

Kraj mój krwią broczy – a czemuż to, wuju?  
Któż jest tym, co go wtrącił w to nieszczęście?  
Wszak wystarczyłoby maleńkie słówko,  
Aby natychmiast ucisk wszelki znikł,  
A cesarz pełnię okazał swych łask.  
Biada tym, co ludowi mają wzrok  
Tak, że nie może swego dostrzec dobra.  
Dla własnej czynią to oni korzyści,  
Że nasze trzy kantony nie złożyły  
Dotąd, jak inne, przysięgi na wierność  
Austrii. Ludzie ci na jednej chcą  
Ławie ze szlachtą siedzieć.<sup>67</sup> Chcą cesarza  
Mieć panem, by żadnego nie mieć pana!

ATTINGHAUSEN

Muszę–ż to słyszeć, i to z twoich ust?

RUDENZ

Wyście zaczęli, niechże skończę ja.  
Powiedzcie, wuju, co wy tu właściwie  
Sami robicie? Czy nie macie już  
Wyższego celu, jak wodzem chorągwi  
Pozostać albo rządzić pastuchami?  
Myślę, że znacznie szlachetniejszą jest  
Rzeczą królowi hołdować swojemu  
I świetny jego dwór swoją uświetniać  
Osobą niż parobków swych być parem<sup>68</sup>  
I wspólnie z chłopstwem odprawować sądy?

ATTINGHAUSEN

Ulryku, ach, Ulryku! Słyszę go,  
Poznaję go, ten głos uwodzicielski!  
Już wpadł ci w ucho, już zatrzał ci serce!

RUDENZ

Tak, nie chcę z tym się kryć – do głębi duszy  
Drwiny mnie ranią obcych,<sup>69</sup> którzy nas  
Chłopską zwą szlachtą... Kiedy okoliczna  
Młodzież szlachecka sławą się okrywa<sup>70</sup>  
Pod chorągwiami Habsburgów, ja tu  
Na zamku trawię w próżniactwie swe dni,  
Marnując wiosnę swego życia w pracy

---

<sup>67</sup> *jednej chcą ławie ze szlachtą siedzieć* – w „leśnych kantonach” mieli chłopcy podczas posiedzeń delegatów krajowych i podczas sądów te same prawa i taki sam głos jak rycerze.

<sup>68</sup> *parem* – od łac. *par* równy. Parami nazywano w niemieckim państwie feudalnym takich wasalów, których mogli sądzić tylko im równi. W taki sposób utworzyło się znaczenie *par* – „równo postawiony”. We Francji – tytuł członka izby wyższej parlamentu (*pair*), w Anglii – członek Izby Lordów (*peer*).

<sup>69</sup> *obcych*, tj. rycerzy austriackich, którzy przebywali na zamkach namiestników.

<sup>70</sup> Król Albrecht prowadził m. in. wojny z hrabią Rudolfem z Palatynatu (1301) i królem Wacławem czeskim (1304).

Powszedniej. Już nie mogę tego znieść.  
Tam, za górami, wielkie dzieją się  
Rzeczy, tam sława zdoła ludziom skroń –  
Mój hełm i tarcza rdzewieją na ścianie.  
Ani wojennych trąb doniosły dźwięk,  
Ani herolda okrzyk, co na turniej  
Rycerzy wzywa, nie dochodzi tu.  
Słyszę tu tylko jednostajny ton  
Pastuszych śpiewek albo krowich dzwonek.

#### ATTINGHAUSEN

O zaślepięcze, czemuś blaskiem zwiedziony!  
Gardź swą ojczyzną! Wstydz się starodawnych  
Zbożnych zwyczajów sławnych przodków swych!  
Ze łzami w oczach będziesz kiedyś jeszcze  
Do domu tęsknić, do ojczystych gór,  
Do krowich dzwonek, do piosnek pastuszych,  
Co dziś tak rażą twój wytworny smak.  
Kiedy je wspomnisz sobie na obczyźnie,  
Serce zaleje ci bezmierny żal.  
Nie wiesz, jak mocny jest ojczyzny głos!  
...Ach, nie dla ciebie ten fałszywy świat.  
Dumny cesarski dwór na zawsze będzie  
Obcy twojemu niewinnemu sercu.  
Innych świat żąda od człowieka cnót  
Niżli te, które nabyłeś w tych górach.  
Idź więc do obcych, sprzedaj wolną duszę,  
Weź w lenno kraj, książęciem zostań rabem,<sup>71</sup>  
Idź, zrób to – ty, co wolnym możesz być  
I własnym panem na własnej swej ziemi.  
Ulryku, ach, Ulryku! Zostań w domu!  
Nie jedź tam, do Altorfu! Nie porzucaj,  
Ulryku, świętej sprawy swej ojczyzny!  
Jestem ostatni z rodu. Imię moje  
Zgaśnie wraz ze mną. Ta tarcza i hełm<sup>72</sup>  
W jednym się ze mną wspólnie znajdą grobie.  
I oto patrzę u schyłku swych dni,  
Jak czekasz mego ostatniego tchu,  
By dobra me książęciu oddać w lenno  
I wolne ziemie te, od Boga dane,  
Przyjąć na nowo z austriackich rąk.

#### RUDENZ

Daremnie nam sprzeciwiać się królowi,  
On panem świata... Nie zyskamy nic  
Przez próżny upór. Nigdy nie zdołamy  
Przerwać pierścienia krajów, którym on

---

<sup>71</sup> *rab* – niewolnik.

<sup>72</sup> Tarczę i hełm składano do grobu ostatniego męskiego potomka rodu. *Attinghausen* – jako postać historyczna – nie była jednak „ostatnim z rodu”; ród ten wymarł dopiero 1377 r.

Potęźnie nas ze wszech otoczył stron.  
On sądzi nas, w jego są rękach targi,  
On dróg pilnuje – nawet juczny koń  
W drodze przez Gothard myto jemu płaci,  
A jego kraje, jak by gęsta sieć,  
Ze wszech nas wokół otaczają stron.  
Czyż nas obroni Rzesza, sama słaba,  
Gdy nad jej głową rośnie Austrii moc?  
Żaden nas cesarz zbawić już nie zdoła.  
Bo i cóż znaczy dziś słowo cesarza,  
Skoro on sam, gdy mu pieniędzy brak  
Na wojnę, miasta zastawia dowolnie,<sup>73</sup>  
Co się pod jego uciekły opiekę?  
Nie, wuju! Mądra przezorność wymaga  
W tych ciężkich czasach kłótni i niezgody  
Pod skrzydło władcy możnego się skryć.  
Berło cesarskie z rodu w ród<sup>74</sup> przechodzi,  
Cesarz nie pomni dawnych usług twych –  
Trzeba więc dziś już zabiegać, by sobie  
Możnego zyskać, dziedzicznego pana.

#### ATTINGHAUSEN

Tak myślisz? Jaśniej wszystko widzieć chcesz  
Niż ojce twoi, co za wolność złotą  
Mieniem i zdrowiem płacili i krwią?  
Popłyn no do Lucerny, spytaj tam,<sup>75</sup>  
Jak to wygląda austriacka pięść.  
Przyjdą tu ludzie książęcy, policzą  
Owce i woły, hale nam pomierzą,  
Łowów nam wzbronią na wszelką zwierzynę  
W własnych ostępach naszych, a u dróg  
I mostów swoje postawią rogatki;  
Ceną ich nowych dziedzin pot nasz będzie,  
Ceną ich zwycięstw nasza będzie krew...  
Nie, synu! Skoro krew przelewać mamy,  
To już za własną przelewajmy sprawę!  
Taniej kupimy wolność niż niewolę.

#### RUDENZ

Cóż my znaczymy, lud pasterzy, wobec  
Albrechta<sup>76</sup> wojsk!

#### ATTINGHAUSEN

Poznaj ten lud pasterzy.

---

<sup>73</sup> Dawanie w zastaw miast cesarskich było przez cesarzy Rzeszy często praktykowane; jeżeli miasta nie zdołały wykupić się w oznaczonym terminie, traciły swoją bezpośrednią zależność od cesarza.

<sup>74</sup> z rodu w ród – cesarze Rzeszy byli w tym okresie wybierani (elekcyjni).

<sup>75</sup> Lucerna wyzwoliła się spod zależności austriackiej w r. 1332 i przyłączyła się do „kantonów leśnych”.

<sup>76</sup> *Albrecht* – król Austrii, syn Rudolfa Habsburga. Po klęsce pretendenta do tronu cesarskiego Adolfa z Nassau pod Göllheim w 1298 r. obrano go królem Rzeszy; nie został jednak koronowany na cesarza.

Ja znam go, jam go nieraz wiódł na bój,  
Jam widział, jak on walczył pod Faenzą<sup>77</sup>.  
Niech ktoś spróbuje zgiąć nam w jarzmo kark,  
Gdy my nie chcemy jarzma tego znieść!  
O, poznaj, synu, poznaj naród swój!  
O, nie odrzucaj, w zamian za czczy blichtr,  
Bezcennej perły własnej swej wartości,  
Lecz stań na czele swojego narodu,  
Co ci oddany jest z czystej miłości,  
Co wierny jest na życie i na zgon –  
T y m szczyć się, z t e g o dumny bądź szlachectwa!  
Węzły natury, synu, ściślej zwiąż,  
Z ojczyzną swoją najbliżej się złącz,  
Całym się sercem jej uchwyc i duszą!  
W ojczyźnie mocy twej korzenie tkwią –  
Samotny będziesz i mdły w obcym świecie  
Jak trzcina, którą każda burza zmiecie.  
Zostań, od dawna nie byłeś już z nami...  
Jeden dzisiejszy przepędź z nami dzień!  
Nie jedź dziś do Altorfu! nie jedź dziś!  
Tylko ten jeden dzień daruj swym bliskim!

*Chwyta go za rękę*

RUDENZ

Dałem już słowo... Puśćcie mnie... Nie mogę.

ATTINGHAUSEN

*puszczając jego rękę, z powagą*

Nie możesz, jesteś związany, nieszczęsny!  
Nie słowo wiąże ciebie, nie przysięga,  
Lecz się w miłości zaplątałeś pęta!

*Rudenz odwraca się*

Kryj się, jak chcesz, ja wiem. To ta dziewczyna  
Berta von Bruneck – ona ciągnie cię,  
Ona z cesarską ciebie służbą wiąże:  
Zdobyć chcesz pannę wysokiego rodu  
Przez zdradę kraju. – Nie daj się oszukać!  
Pragną cię zwabić tą panną; lecz ona  
Nie dla prostoty twojej przeznaczona!

RUDENZ

Dość już słyszałem. – Bądźcie zdrowi, wuju!

*Odchodzi*

ATTINGHAUSEN

Zostań, szaleńcze! On naprawdę idzie!  
Nie mogę go zatrzymać ni ocalić...

---

<sup>77</sup> *Faenza* – miasto we Włoszech, niedaleko Rawenny, zostało w 1241 roku zdobyte przez cesarza Fryderyka II (1215–1250) po długim oblężeniu. Szwajcarzy przysłali cesarzowi 600 uzbrojonych żołnierzy, za co otrzymali pewne przywileje. Attinghausen, obecnie 85–letni starzec, brał udział w tej walce jako 21–letni młodzieniec.



Tak samo odpadł ongi Wolfenschiess  
Od swego kraju... pójdą za nim inni,  
Bo młodzież naszą obcy blichtr porywa,  
Co się do naszych przedostaje gór.  
Nieszczęsna ta godzina, w której cudzy  
Zwyczaj w nasz cichy, błogi kraj się wdarł  
I burzy wszystko, co dawne, a zbożne.  
Nowość się wszelka gwałtem do nas wdziera,  
Stare już giną, nowe idą czasy,  
Inaczej myśli już młodzież niż my!  
Po cóż mi dłużej żyć? Już w grobie wszyscy,  
Z którymi życia mego minął wiek,  
Już w grobie moje spoczywają czasy...  
Szczęśliwy, kto nie musi w nowych żyć!

*Odchodzi*

## SCENA II

*Łąka otoczona wysokimi skalami i lasem.*

*Wpółśród skał widać ścieżki z poręczami i drabinami, po których później schodzą na dół ludzie. Na drugim planie jezioro; w początku akcji jaśnieje nad nim tęcza księżycowa. Widok zamykają wysokie skały, zza których sterczą wyższe od nich góry śnieżne. – Na scenie ciemna noc, tylko jezioro i białe lodowce lśnią w poświacie księżyca.*

*MELCHTHAL, BAUMGARTEN, WINKELRIED, MEIER Z SARNEN, BURKHARDT AM BÜHEL, ARNOLD Z SEWA<sup>78</sup>, KLAUS VON DER FLÜE i jeszcze czterej inni chłopci, wszyscy uzbrojeni.*

MELCHTHAL  
*jeszcze za sceną*

Ścieżka już szersza, śmiało za mną wraz!  
Poznaję skałę, widzę na niej krzyż!  
Jesteśmy już u celu, to jest Rütli.

*Wszyscy wchodzą na scenę z latarkami w rękach*

WINKELRIED

Cicho!

SEWA

Nikogo nie ma.

MEIER

Ani śladu  
Człowieka. Myśmy z Unterwalden pierwsi.

MELCHTHAL

Która godzina może być?

BAUMGARTEN

---

<sup>78</sup> Sewa, wzgl. Sewen – miejscowość nad jeziorem Lowerz.

Przed chwilą  
W Selisberg<sup>79</sup> dwakroć wołał strażnik z wieży.  
*Słychać w oddali dzwon*

MEIER

Słuchajcie!

AM BÜHEL

To z kaplicy leśnej w Schwyz  
Głos dzwonu idzie do nas przez jezioro.

VON DER FLÜE

W czystym powietrzu głos słychać daleko.

MELCHTHAL

Niech kilku z was zapali suchy chrust,  
By płomień jego wskazał ludziom drogę.  
*Dwaj chłopci odchodzą*

SEWA

Piękna noc. Miesiąc świeci, a jezioro  
Spokojne jest i gładkie jak zwierciadło.

AM BÜHEL

Łatwą przeprawę mają.

WINKELRIED

*wskazuje na jezioro*

Ha, popatrzcie!  
Tam popatrzcie, tam! Widzicie?

MEIER

Co za cud!  
To niesłychane! Tęcza w środku nocy!<sup>80</sup>

MELCHTHAL

To blask księżyca taką tęczę robi.

VON DER FLÜE

Ale to jakiś nadzwyczajny znak!  
Mało kto widział taką rzecz!

SEWA

Tam w górze  
Druga jest, słabsza! To podwójna tęcza!

---

<sup>79</sup> Selisberg – wieś położona tuż nad Rütli.

<sup>80</sup> Ten szczegół Schiller zaczerpnął z kroniki.

BAUMGARTEN

A pod tą tarczą czółno jakieś płynie.

MELCHTHAL

To jest Stauffacher, ja znam jego łódź!  
Porządny człowiek, nie da czekać długo.

*Schodzi wraz z Baumgartenem na brzeg jeziora*

MEIER

Ale tym z Uri to widać niespieszno.

AM BÜHEL

Ach, oni muszą bocznymi drózkami  
Z daleka strażę obchodzić starosty.

*Tymczasem dwaj chłopci rozpalili na środku łąki ognisko*

MELCHTHAL

*nad jeziorem*

Kto idzie? Hasło!

STAUFFACHER

*z dołu*

Przyjaciele kraju!

*Wszyscy schodzą na brzeg, na spotkanie przybyłych. Z łodzi wysiadają STAUFFACHER, ITEL REDING, HANS AUF DER MAUER, JÖRG IM HOFE, KONRAD HUNN, kowal ULRICH, JOST Z WEILER i jeszcze trzech inni chłopci, również uzbrojeni*

WSZYSCY

*wołają*

Witajcie, bracia!

*W czasie gdy inni witają się ze sobą nad jeziorem, Melchthal i Stauffacher przechodzą na przód sceny*

MELCHTHAL

O, panie Stauffacher!

Jam widział tego, co mnie widzieć nie mógł.  
Na oczy jego złożyłem swą dłoń,  
A zgasły promień w martwym jego oku  
Gorącą zemsty napoił mnie żądzą.

STAUFFACHER

O zemście nie mów. Poniechajmy jej.  
Przed złem się brońmy, które nam zagraża.  
Powiedz mi raczej, coś ty w Unterwalden  
Zdziałał, dla wspólnej kogoś zyskał sprawy –  
Jak umknąłeś przed czyhającą zdradą.

MELCHTHAL

Przez niedostępny Surenen,<sup>81</sup> pełen skał,  
Przez pustkę głuchą lodowatych pól,  
Gdzie czasem tylko głodny kracze sęp,  
Pragnienie gasząc roztajałym śniegiem,  
Co wąską strużką wśród lodowców płynie,  
Do hal dotarłem, na których pasterze  
Z Uri i z Unterwalden się witają  
I wspólnie swoje wypasają bydło.  
A potem szedłem dalej, kryjąc się  
Nocami w chatkach opuszczonych, póki  
Do osad ludzkich nie doznałem wreszcie.  
Już do tych dolin doszła straszna wieść  
O losie, jaki mego spotkał ojca,  
I w każdym domu, do którego wszedłem,  
Ludzie mnie z żywym witali współczuciem.  
Proste ich dusze straszny chwycił gniew  
Na okrucieństwo rządów w naszym kraju.  
Tak jak na halach od wieków te same  
Zioła się rodzą, jak tych samym biegiem  
Wody tu płyną od wieków, jak nawet  
Chmury tak samo ciągną tu od lat –  
Tak i u ludzi w Alpach jest bez zmiany  
Stary obyczaj od lat szanowany.  
Żadna się nowość nie przecisnę skrycie  
W ich ciche, równe i spokojne życie.  
Twarde swe ku mnie wyciągali dłonie,  
Rdzą zasłane miecze ściągali ze ścian,  
A w oczach ich zapалу jaśniał blask,  
Kiedy z ust moich padały imiona  
Tych ludzi, których każdy góral czci:  
Waltera Fürsta nazwisko i wasze.  
Każdy wasz rozkaz wypełnią ochotnie,  
Na śmierć za wami gotowi są iść.  
Tak to, od chaty wędrując do chaty,  
Świętej chroniony gościnności prawem,  
Gdym dotarł wreszcie do ojczystych niw,  
Gdzie żyją ludzie wspólnej ze mną krwi –  
Gdym ojca ujrzał wygnanego z domu,  
Ślepcę, którego cudza litość tylko  
Przy życiu trzyma, wtedy...

STAUFFACHER

Boże wielki!

MELCHTHAL

Jam nie zapłakał. W bezsilnych się łzach  
Mój bezgraniczny nie rozpląnął ból!  
Zamknąłem go, jak jaki cenny skarb,

---

<sup>81</sup> *Surnen* lub *Surenen* – stromy łańcuch górski między Uri i Unterwalden.

W duszy, a myślą mą zawładnął czyn.  
Poszedłem w góry. Żaden ich zakątek,  
Szczyt żaden nie był dla mnie niedostępny,  
Wszędzie trafiłem, tam nawet, gdzie ślad  
Ludzki się gubi u lodowców stóp –  
A każdy człowiek, którego spotkałem,  
Jednakim zionął ku tyranii wstrętem  
I nienawiścią. Bo nawet, gdzie życie  
Ginie już, gdzie rodzajnej ziemi brak,  
Tam nawet sięga starostów zachłanność.  
Serca tych cichych, prostych, dobrych ludzi  
Budziłem żądłem swych gorących słów –  
Dzisiaj już wszyscy po naszej są stronie.

STAUFFACHER

Dużo w tak krótkim dokonałeś czasie.

MELCHTHAL

Zrobiłem więcej. Dwa są u nas zamki,  
Rossberg i Sarnen: tych się górski lud  
Najbardziej boi, bo za ich murami  
Kryje się wróg, co mu pustoszy kraj.  
Chciałem je zbadać własnymi oczyma,  
Byłem więc w Sarnen i widziałem gród.

STAUFFACHER

Ważyleś się do środka wilczej jamy?

MELCHTHAL

Tak. Przyodziałem się w pielgrzymia strój,  
Ucztującego widziałem starostę...  
Powiedźcie sami: umiem się hamować?  
Widziałem wroga, a on jeszcze żyje!

STAUFFACHER

Ach, szczęsny sprzyjał twjej odwadze los!  
*Tymczasem inni chłopci podchodzą naprzód i zbliżają się do nich*  
Ale mi powiedz, co to są za ludzie,  
Co z tobą przyszli? Wygląd mają dzielny.  
Poznajmy się i zbliźmy, by z ufnością  
Odkryć przed sobą głębię naszych serc.

MEIER

Któż by was, panie, nie znał spośród nas?  
Ja jestem Meier z Sarnen; a to jest  
Młody siostrzeniec mój, Struth Winkelried.

STAUFFACHER

Znane to miano. Jeden z Winkelriedów  
Zabił raz smoka w bagnie koło Weiler

I życie własne w boju tym postradał.

WINKELRIED

To był mój pradziad, panie.

MELCHTHAL

*wskazując na dwóch chłopów*

A ci dwaj

To są klasztorni chłopci, z Engelbergu.<sup>82</sup>

Myślę, że nie zechcecie nimi wzgardzić

Dlatego, że jak my, nie siedzą

Na wolnej ziemi, tylko są poddani<sup>83</sup> –

Zacni to ludzie, kochają swój kraj.

STAUFFACHER

*do obu chłopów*

Dajcie mi rękę. Chlubna rzecz, co prawda,

Nie być poddanym, nie mieć swego pana,

Ale uczciwość w każdym kwitnie stanie.

KONRAD HUNN

To jest pan Reding, starszy naszej gminy.

MEIER

Ja go znam dobrze. On ma ze mną spór

O grunt dziedziczny. Ale, panie Reding,

W sądzie możemy być sobie wrogami,

Tu bądźmy zgodni.

*Ściska mu silnie rękę*

STAUFFACHER

Oto mocne słowo!

WINKELRIED

Słyszycie? Idą! To głos rogu z Uri!<sup>84</sup>

*Z prawej i lewej strony ukazują się uzbrojeni ludzie z latarkami w rękach, zstępujący ze skał*

AUF DER MAUER

Popatrzcie! Toż z nimi sługa idzie Boży,<sup>85</sup>

Zacny ich proboszcz! Nie boi się on

Ni drogi ciężkiej, ni nocnych ciemności –

Jak wierny pasterz o trzódkę swą dba.

BAUMGARTEN

Jest z nim zakrystian i pan Walter Fürst,

---

<sup>82</sup> *Engelberg* – wieś w kantonie Unterwalden; w r. 1083 zbudowano tu klasztor.

<sup>83</sup> *poddani* – chłopci pańszczyźniani, niewolni.

<sup>84</sup> róg z Uri – prastary sygnał kantonu Uri, grany na rogu tura. Godłem kantonu Uri była głowa tura. (Nazwa od Ur = tur.)

<sup>85</sup> Historycznie duchowieństwo przeważnie sprzyjało Habsburgom.

A tylko Tella pośród nich nie widzę.

*WALTER FÜRST, proboszcz RÖSSELMANN, zakrystian PETERMANN, pasterz KUONI, strzelec WERNI, rybak RUODI i jeszcze pięciu innych chłopów. Wszyscy razem, w ogólnej ilości trzydziestu trzech, gromadzą się u przodu sceny wokół ogniska*

WALTER FÜRST

Tak to w swym własnym, w swym rodzonym kraju,  
Na ziemi ojców, jesteśmy zmuszeni  
Tajnie się schodzić, jak zbrodniarze kryć.  
Musimy nocą, co czarnym swym płaszczem  
Zbrodnie pokrywa i podziemne spiski,  
Radzić w skrytości nad tym, w jaki sposób  
Bronić swych praw – tak świętych i tak jasných,  
Jak jasne jest słoneczne światło dnia.

MELCHTHAL

Tak... ale to, co uradzimy w nocy,  
W dzień blaskiem błysnie wolności i mocy.

RÖSSELMANN

Bracia, w mej duszy głos budzi się Boży!  
Garstka nas wprawdzie jest, lecz starczyć musi  
Za całą gminę, za cały nasz lud.  
Radźmy więc tak, jak odwieczne zwyczaje  
Radzić nam każą; a jeśli się zdarzy,  
Że uchybimy w czymś prawom, to nas  
Usprawiedliwi wyjątkowy czas.  
Bóg wszędzie jest, gdzie zacni radzą ludzie,  
Wszędzie doznajem łaski jego pieczy.

STAUFFACHER

Zgoda, w myśl dawnych radźmy obyczajów –  
Choć noc jest, lecz niech prawo nam przyświeca.

MELCHTHAL

Cały naród tu się zebrał – nie liczbą,  
Lecz sercem. Pierwsi z ludu są wśród nas!

KONRAD HUNN

A chociaż brak nam starodawnych ksiąg,<sup>86</sup>  
W sercach jest naszych wyryta ich treść.

RÖSSELMANN

Więc nie zwlekajmy, złożmy zaraz koło,  
I miecze dwa, znak władzy, wbijmy w ziemię!

AUF DER MAUER

---

<sup>86</sup> starodawnych ksiąg – dokumentów z przywilejami.

Niech, kto najstarszy, prowadzi obrady  
I paru sobie podręcznych dobierze.

ZAKRYSTIAN

Z trzech się kantonów zebraliśmy tutaj –  
Któryż z nich ma obrady nasze wieść?

MEIER

Niech Schwyz i Uri idą tu w zawody,  
My z Unterwalden ustąpimy im.

MELCHTHAL

Tak, ustąpimy – bo myśmy tu przyszli,  
By u przyjaciół ubłagać pomocy.

STAUFFACHER

Niechże więc Uri przewodzi, jak zawsze,  
Gdy nas w wyprawach rzymskich<sup>87</sup> wiedzie w bój.

WALTER FÜRST

Schwyz niechaj nasze prowadzi obrady –  
Ze Schwyzu cały wiedzie się nasz ród!

RÖSSELMANN

Pozwólcie mi szlachetny przeciąć spór!  
Schwyz w radzie, Uri niech w boju prowadzi.

WALTER FÜRST

*podając Stauffacherowi miecze*

Weźcie więc miecze!<sup>88</sup>

STAUFFACHER

Najstarszy niech bierze!

IM HOFE

Najwięcej kowal Ulrich liczy lat.

AUF DER MAUER

Dzielny on jest, lecz niewolnego stanu –  
Poddany sędzią nie może być w Schwyz.<sup>89</sup>

STAUFFACHER

Czyż nie ma tu wśród nas starszego gminy,  
Pana Redinga? Taki godny mąż!

WALTER FÜRST

---

<sup>87</sup> *wyprawach rzymskich* – wyprawy królów niemieckich do Rzymu na koronację.

<sup>88</sup> *weźcie więc miecze* – jako oznakę przewodnictwa w radzie.

<sup>89</sup> Według rozporządzenia Rudolfa Habsburga z r. 1291 chłop pańszczyźniany nie mógł pełnić urzędu „starszego gminy”, czyli naczelnika krajowego.



Niechże on będzie i nad nami starszy!  
Kto za tym, niechaj podniesie prawicę!  
*Wszyscy podnoszą w górę prawą rękę*

#### REDING

*wstępuje na środek*

Brak mi ksiąg, abym rękę na nich złożył,  
Lecz miesiąc świadkiem niechaj moim będzie,  
Że prawa będę strzegł zawsze i wszędzie.  
*Ludzie wbijają przed nim w ziemię dwa miecze, wokół tworzy się koło – Schwyz ustawia się w  
środku, Uri po prawej stronie, a Unterwalden po lewej. Reding stoi wsparty na swym mieczu*  
Jakież to powód, który ściągnął tutaj,  
Na ten jeziora niegościnnie brzeg,  
W godzinie duchów górskie szczepy nasze?  
Jakaż ma być nowego związku treść,  
Który tu chcemy zawrzeć, w świetle gwiazd?

#### STAUFFACHER

*wkracza w środek koła*

My nie pragniemy żadnych związków nowych,  
My chcemy tylko ten odnowić związek,  
Który już nasi utworzyli ojce.  
Chociaż nas góry dzielą i jezioro,  
Choć każdy kraj się u nas rządzi sam,  
Jesteśmy przecie wszyscy jednej krwi  
I wszyscy z jednej wiemy się ziemi.

#### WINKELRIED

Więc prawdą jest, co nasze mówią pieśni,<sup>90</sup>  
Żeśmy z odległych przybyli tu krajów?  
O, mówcie nam, powiedzcie, niechaj wiemy!  
Z przeszłości naszej siły czerpać chcemy.

#### STAUFFACHER

Słuchajcie więc powieści, którą starzy  
Mówią pasterze. Hen, hen, na północy  
Żył lud tak liczny, że ziemia nie mogła  
Wszystkich wyżywić. Wtedy rada starszych  
Postanowiła, aby co dziesiąty  
Kraj swój opuścić; i tak się też stało.  
Kobiet i zbrojnych mężczyzn tłum olbrzymi  
Ruszył, ból kryjąc w sercu, ku południu  
I przez niemieckie parł przed się dziedziny.  
A kiedy dotarł do szczytów tych gór,  
Nie spoczął jeszcze, ale dalej szedł,  
Póki się w dzikiej nie znalazł dolinie,  
Kędy Muota<sup>91</sup> poprzez łąki płynie –

---

<sup>90</sup> pieśni – Autor ma na myśli tzw. „pieśń wschodnio-fryzyjską” (*Ostfriesenlied*), śpiewaną jeszcze obecnie przez mieszkańców Haslital, która opowiada o przybyciu do Szwajcarii ludów z północy (Szwecji).

<sup>91</sup> Muota przepływa przez kanton Schwyz ze wschodu i obok Brunnen wpada do jeziora.

Pusto tu było, wśród tych wód i skał,  
Nad brzegiem tylko, przed chatką, człek stał,  
Co prom strzegł. Ale jeziora wody  
Burzyły się, wiatr huczał, o przeprawie  
Nie było mowy. Więc ludzie spojrzeli  
Po sobie, okiem po kraju rzucili –  
Bór szumiał w górze, źródło u stóp  
Srebrnym szemrało głosem – i ojczyznę  
Wspomnieli miłą, i tu już osiedli.  
W krwawym czół pocie, w twardej męce rąk,  
Korzenie rwąc, wykarczowali bór  
I parę wzniesli chat, dzisiejsze S c h w y z.  
Potem, gdy ziemi nie starczyło już  
Dla wszystkich, część ich wyruszyła dalej  
Przez przełęcz Brünig<sup>92</sup> aż do Haslital,  
Gdzie inny lud, za wiecznych lodów zwałem  
Siedzący, inną przemawia już mową.<sup>93</sup>  
W puszczy głębokiej wzniesli wioskę S t a n z,  
Gród Altorf wzniesli hen, w dolinie Reuss –  
Lecz o początkach swych nie zapomnieli  
Nigdy – i dziś wśród wszystkich obcych szczepów,  
Co w górach naszych już później osiadły,  
Od razu poznasz człowieka ze Schwyz.  
Sercem i krwią on od innych odbija.

*Podaje ludziom rękę na wszystkie strony*

#### AUF DER MAUER

Tak, jedno mamy serce, jedną krew.

#### WSZYSCY

*podając sobie ręce*

Jednym jesteśmy ludem, bądźmy zgodni!

#### STAUFFACHER

Inne narody w twardym jęczą jarzmie  
Niewoli, pięścią gnębione zwycięzcy.  
Ba, wśród nas samych żyją osiedleńcy,  
Poddani, sługi swych panów niewolne,  
A ich niewola przechodzi na dzieci.  
Lecz m y, Szwajcarów nieodrodne plemię,  
Zawsześmy wolność zachować umieli.  
Nigdyśmy kolan przed księciem nie gięli,  
Jedynie cesarz panem naszym był.

#### RÖSSEALMANN

Samiśmy w Rzeszy oddali się władzę,  
Tak brzmi cesarza Fryderyka list.<sup>94</sup>

---

<sup>92</sup> *Brünig* – przełęcz na południowy wschód od Sarnen, łącząca Unterwalden i Bern.

<sup>93</sup> *inną przemawia już mową* – chodzi tu o mieszkańców mówiących językiem francuskim i włoskim.

<sup>94</sup> *cesarza Fryderyka list*; wystawiony w Faenzy w grudniu 1241, mówiący wyraźnie o tym, że Szwajcarzy

STAUFFACHER

Bo nikt bez pana w świecie żyć nie może.  
Także i naród musi władcę mieć,  
Sędziego, co by rozstrzygać mógł spory.  
Toteż ojcowie nasi ziemię tę,  
Dzikiem wydartą puszczy, pod opiekę  
Oddali pana, co się zwie cesarzem<sup>95</sup>  
Niemieckich dziedzin i włoskich zarazem,  
Ślubując mu, że jako ludzie wolni  
Służyć mu będą zbrojną w wojnach ręką.  
Wolnych jedynym obowiązkiem jest  
Bronić tej Rzeszy, co ich samych broni.

MELCHTHAL

Tak! Wszystko inne niewolnych jest cechą!

STAUFFACHER

Ojce więc nasi, ilekroć ich wici  
Wezwały, za cesarzem szli na bój.  
Do Włoch ciągnęli zbrojnie, aby rzymską  
Koronę mu na świętą włożyć głowę;  
Lecz w domu zawsze rządzili się sami  
Własnymi swymi, starymi prawami.  
Cesarz jedynie władzę śmierci miał.  
Zdał ją na swego Wielkiego Hrabiego,  
Co poza kraju mieszkał granicami,  
I na to do nas przybywał jedynie,  
Aby rozstrzygać o przestępców winie,  
Sądy pod niebem sprawując otwartym.  
Czy jest gdzie ślad, żeśmy niewolni byli?  
Kto wie cokolwiek o nim, niechaj mówi!

IM HOFE

Nie! Było tak, jak wy tu powiadacie.  
Tyranii nigdy u nas nie cierpiano!  
Daliśmy opór nawet cesarzowi,<sup>96</sup>  
Gdy chciał na korzyść mnichów nagiąć prawo.  
Bo kiedy mnisi z klasztoru w Einsiedeln  
Łakę nam zabrać pragnęli, na której  
Od wieków nasze pasło się bydło –  
Opat<sup>97</sup> ich list okazał nam cesarski,  
Który bezpańską nadawał mu pustkę;  
O naszych chłopach nie było w nim mowy.

---

winni są posłuszeństwa jedynie cesarzowi i Rzeszy.

<sup>95</sup> Cesarze niemieccy nosili tytuł: „cesarzy rzymskich narodu niemieckiego”.

<sup>96</sup> Mowa o cesarzu Henryku V (1106–1125). Ponieważ mieszkańcy Schwyz nie dostosowali się do jego rozporządzenia, ponowił je Konrad III (1137–1152). Wtedy trzy kantony wystąpiły ze związku Rzeszy i dopiero za cesarza Fryderyka Barbarossy (1152–1190) zgodziły się na ponowne włączenie ich do Rzeszy.

<sup>97</sup> Opat – Gerhart, opat klasztoru w Einsiedeln powołał się w 1114 na akt darowizny cesarza Henryka II z r. 1018; zaś Henryk V rozstrzygnął w Bazylei spór ten na korzyść klasztoru.

My na to: „Opat wyłudził nadanie.  
Nie może cesarz darować, co nasze.  
Jeśli nas zechce skrzywdzić, my się w górach  
Bez jego możemy obejść opieki”.  
To byli nasi przodkowie! A my  
Czyż mamy ścierpieć to jarzmo haniebne,  
Czyż mamy od obcego sługi znieść,  
Czego sam cesarz nakazać nam nie śmie?  
Myśmy tę ziemię dla siebie s t w o r z y l i  
Pracą rąk własnych, myśmy te ostępy,  
Gdzie niedźwiedź tylko jamy swoje miał,  
W ludzkie siedziby z mozołem zmienili.  
Myśmy wybili do cna smoczy ród,  
Co jadłem żrącym z grząskich bagien ział,  
My rozprószyliśmy te mgliste mraki,  
Co gęstą chmurą nad ziemią wisiały,  
My niedostępne skruszyliśmy skały,  
My nad przepaście kładki–śmy rzucili –  
Nasz jest ten kraj, my od tysiąca lat  
Władamy nim! A dzisiaj miałby nas  
W kajdany zakuć obcych panów sługa  
I w hańbę nas na własnej podać ziemi?  
Czyż nie ma mocy na tę złość szatana?

*Wielkie poruszenie wśród chłopów*

O, ma swój koniec potęga tyrana!  
Człowiek gnębiony, gdy mu odmawiają  
Sprawiedliwości, kiedy go nad miarę  
Krzywda uciska – oczy swe ku górze  
Zwraca z ufnością i do niebios sięga  
Po prawo wieczne a nieodwracalne,  
Niezmiennie, tak jak gwiazdy są niezmiennie.  
Przyroda stan swój przybiera pierwotny<sup>98</sup>  
Gdy człek człekowi spojrzy oko w oko.  
Skoro go wszystkie zawiodą sposoby,  
Ostatnim środkiem jest dlań jeszcze miecz.  
Bronić musimy najdroższych nam rzeczy  
Przeciw przemocy – tu chodzi o kraj.  
Dzieci nam bronić dziś trzeba i żon!

WSZYSCY

*z chrzestem mieczów*

Dzieci nam bronić dziś trzeba i żon!

RÖSSELMANN

*wkracza w koło*

Zanim ujmiecie miecz, pomyślcie wpierw:  
Łatwo jest wam zakończyć spór z cesarzem.

---

<sup>98</sup> *Przyroda stan swój przybiera pierwotny*, tzn. stan powszechnej równości, który panował w pierwotnym społeczeństwie.

Jedno wystarczy słowo, a tyrani  
Jako baranki układni się staną.  
Dość zerwać z Rzeszą, Austrii tylko zwierzchność  
Uznać, jak nieraz wam to już radzono...

AUF DER MAUER

Co? Uznać zwierzchność Austrii? My?

AM BÜHEL

Nie słuchać go!

WINKELRIED

Tak może tylko zdrajca  
Radzić, wróg kraju!

REDING

Spokój, przysiężeni!

SEWA

My Austrii mamy hołdować? O hańbo!

VON DER FLÜE

Gwałtowi ulec w tym, do czego nas  
Nie mogła skłonić łagodność?

MEIER

Tak tylko  
Niewolnik działa! Ja nie chcę nim być!

AUF DER MAUER

„Z grona Szwajcarów wytrącony będzie,  
Kto by się zechciał poddać Austrii”;  
Tak, naczelniku, niech brzmi pierwsze prawo,  
Które tu mamy uchwalić. Głosujmy!

MELCHTHAL

Słusznie! Kto chce się poddać Austrii,  
Niech wszystkie prawa utraci i cześć!  
Niech go do swego nikt nie wpuści domu!

WSZYSCY

*podnosząc prawą rękę*

Tak! Niech to będzie nam prawem!

REDING

*po chwili milczenia*

Już jest.

RÖSSELMANN

Tak, tak... to prawo wolność wam nadaje.

Przemocą tego nie wymusi Austria,  
Czego przyjaźnią zyskać nie zdołała...

JOST VON WEILEN

Do rzeczy, dalej!

REDING

Powiedcież mi, bracia,  
Czyśmy już wszystkie wyczerpali środki?  
Może król nie wie o cierpieniach naszych?  
Może wbrew jego woli to się dzieje?  
Wpierw wszystkich dróg spróbować nam potrzeba,  
Wpierw skargę naszą przed niego nam nieść,  
Nim się do miecza zwrócimy. Bo przemoc  
Straszna jest zawsze, nawet w słusznej sprawie.  
Bóg wspiera tylko, gdy człowiek zawiedzie.

STAUFFACHER  
*do Konrada Hunna*

Na was nadeszła kolej. Mówcie wy!

KONRAD HUNN

Byłem ja w Rheinfeld,<sup>99</sup> u dworu cesarza,  
By na starostów ucisk skargę nieść  
I by uzyskać od nowego władcy  
Nowe wolności naszych potwierdzenie.  
Widziałem tam wysłańców wielu miast,  
Z kraju szwabskiego i znad brzegów Renu  
Wszyscy dostali swoje pergaminy  
I wszyscy do dom wracali radośnie.  
Lecz ja, wasz poseł, dotrzeć mogłem tylko  
Przed urzędników, a oni mnie zbyli  
Próżnymi słowy: „Cesarz nie ma czasu.  
Jak przyjdzie chwila, to o was pomyśli”.  
Gdym w smutku poprzez salę zamku szedł,  
Ujrzałem w rogu księcia Szwabii, Jana,<sup>100</sup>  
Stał płacząc; przy nim zaś szlachetni stali  
Panowie dwaj, von Wart i Tegerfeld.  
Ci rzekli mi: „Dbajcie o siebie sami,  
Sprawiedliwości nie czekać od króla!  
Czyż on własnego nie skrzywdził bratańca,  
Czyż należnego nie wydarł mu spadku?  
Błagał go księżę o matczyną część,  
Mówił, że już dorosły, że już czas  
Rządzić mu księstwem. A cóż cesarz na to?  
Wianek mu włożył na czoło i rzekł:  
„Oto najlepsza młodości ozdoba!”

---

<sup>99</sup> *Rheinfeld* (właściwa nazwa *Rheinfelden*) – miejscowość w kantonie Aargau nad Renem.

<sup>100</sup> *księcia Szwabii, Jana* – Jan Parricida (z łac. *parricida* = ojcobójca) 1290–1313, wnuk Rudolfa Habsburga, żądał na próżno od króla Albrechta I części swego habsburskiego dziedzictwa; zamordował go w r. 1308.

AUF DER MAUER

Słyszycie? Z rąk wam nie czekać cesarskich  
Sprawiedliwości ani praw. Wy, panie,  
Dbajcie o siebie. Tak czynić nam trzeba.  
Radźmy, jak rzecz tę wieść mądrze do końca.

WALTER FÜRST

*wstępuje w koło*

My chcemy się przemocy wstrętnej zbyć,  
Chcemy zachować starodawne prawa,  
Któreśmy w spadku po ojcach przejęli.  
Po cudze sięgać nie pragniemy wcale;  
Co cesarskie, dajmy cesarzowi,  
Kto pana ma, ten winien służyć mu.

MEIER

Ja ziemię swoją mam od Austrii w lennie.

WALTER FÜRST

Pełnijcie dalej swoje obowiązki.

JOST VON WEILEN

Ja panom z Rapperswylu<sup>101</sup> płacę czynsz.

WALTER FÜRST

Płaćcież więc dalej, jak umowa każe.

RÖSSELMANN

Jam Pani Moźnej z Zurychu<sup>102</sup> przysięgły.

WALTER FÜRST

Niech bierze klasztor, co mu się należy.

STAUFFACHER

Jam jest związany lennem z Rzeszą wprost.

WALTER FÜRST

Walczmy, lecz walce swej wyznaczmy kres.  
Pędźmy starostów z ich siedzib, precz gońmy  
Sługi ich, bramy rozbijajmy twierdz –  
Lecz nie dopuśćmy do rozlewu krwi.  
Niech widzi cesarz, żeśmy jemu wierni,  
Że tylko rozpacz do buntu nas pcha  
Przeciw starostom – a wtedy, być może,  
Mądrość mu każe poskromić swój gniew.  
Bo słuszny budzi ku sobie szacunek

---

<sup>101</sup> *Rapperswyl* leży w kantonie St. Gallen na wschodnim brzegu Jeziora Zuryskiego. Ród hr. z Rapperswylu wymarł jednak już w 1284.

<sup>102</sup> *Pani Moźnej z Zurychu* – przełożona bogatego klasztoru żeńskiego w Zurychu, założonego przez króla Ludwika Niemca.

Lud, co choć zbrojny, powściągnąć się umie.

REDING

Prawdę mówicie. Lecz powiedzcie mi,  
Jak tego dopiąć? Mocny jest nasz wróg,  
I wierzcie mi, bez boju nie ustąpi.

STAUFFACHER

Ustąpi, gdy zobaczy u nas broń.  
Zaskoczym go, nim się uzbroić zdoła.

MEIER

Nie sztuka mówić, ale zrobić sztuka.  
Ma on tu przecież dwa obronne zamki,  
Które się straszne mogą dla nas stać,  
Gdy król zbrojnymi obsadzi je ludźmi.  
Rossberg i Sarnen musimy mieć w rękę,  
Nim w całym kraju podniesiemy miecz.

STAUFFACHER

Wróg się opatrzy, gdy zwlekać będziemy.  
Zbyt wielu nas, co znamy tajemnicę.

MEIER

Zdrajców wśród naszych ludzi nie ma chyba.

RÖSSELMANN

Nadmierny zapal też zdradzić nas może.

WALTER FÜRST

Gdy będziem zwlekać, starosta wykończy  
Zamek w Altorfie i umocni się.

MEIER

O sobie tylko myślicie!

ZAKRYSTIAN

O sobie?  
To jest niesprawiedliwe.

MEIER

*z oburzeniem*

Któż to mówi?  
Uri?

REDING

Zamilczcie! Spokój!

MEIER

No, gdy Schwyz



Za jedno trzyma z Uri, m y zmilczymy.

REDING

Muszę przed całym zganić was zebraniem,  
Bo wy nam spokój gniewem swym maciecie.  
O wspólną nam tu wszystkim idzie sprawę!

WINKELRIED

Dobrze by zwlec po Boże Narodzenie,  
Bo zwyczaj każe, że wówczas poddani  
Podarki znoszą starostom swym w dani.  
Wtedy dziesięciu lub dwunastu ludzi  
Łatwo by mogło do Sarnen się wkraść,  
Nikt tam na zamek zbrojno nie przybywa,  
A nasi mieć by mogli z sobą broń,  
Starannie w fałdach ukrytą odzienia.  
Tymczasem w lesie może czekać kupa  
Innych – i kiedy jedni zajmą w zamku  
Bramę i głośny dadzą rogiem znak,  
A drudzy z leśnej wypadną kryjówki,  
Może nam gród z łatwością w ręce wpaść.

MELCHTHAL

A Rossberg mógłbym opanować ja.  
Jest tam na zamku przychylna mi dziewczka,  
Namówię ją, by mi spuściła nocą  
Ze swego okna długi, mocny sznur.  
Gdy tam już będę, łatwo wciągnę drugich.

REDING

Czy wszyscy pragną, byśmy rzecz odwlekli?  
*Większość podnosi rękę*

STAUFFACHER

*liczy głosy*

Dwunastu p r z e c i w, a dwudziestu z a!

WALTER FÜRST

W dniu zaś, gdy oba padną razem grody,  
Ogień po górach rozpalim na znak,  
I w głównym mieście każdego kantonu  
Wraz pospolite zbierze się ruszenie.  
Wierzcie mi, bracia, wtedy starostowie,  
Broń widząc w rękach ludu, stronić będą  
Od walki, prosząc nas tylko o glejt,<sup>103</sup>  
By móc w spokoju opuścić nasz kraj!

STAUFFACHER

---

<sup>103</sup> *glejt* – list żelazny, list bezpieczeństwa na wolne przejście.

Tak, lecz z Gesslerem ciężka będzie sprawa.  
Wielką on ma przy sobie zbrojnych moc,  
Bez walki nie ustąpi: ba, i nawet  
Gdy go wypędzimy, straszny dla nas będzie.  
Trudno oszczędzić go i niebezpiecznie.

#### BAUMGARTEN

Gdzie grozi śmierć, tam, proszę, puśćcie mnie!  
Tellowi wszak zawdzięczam swoje życie,  
Cześć mam nietkniętą, w duszy spokój błogi –  
Z radością walczyć pójdę za swój kraj!

#### REDING

Co nagle, to po diable. Zaczekajmy.  
Na wszystko przyjdzie właściwa godzina.  
Ale popatrzcie: my radzimy tu nocą,  
A na gór szczytach już pierwsze się złocą  
Zorzy promienie. Rozchodźmy się szybko,  
Nim nas zaskoczyć zdoła światło dnia.

#### WALTER FÜRST

Mamy czas, w dole dzień późno się budzi.  
*Wszyscy zdejmują mimo woli nakrycia głów i spoglądają w milczącym skupieniu na zorzę poranną*

#### RÖSSELMANN

W obliczu światła wschodzącego, które  
Wpierw nas pozdrawia niż narody z dolin,  
Zmuszone żyć w gryzącym dymie miast,  
Związek dzisiejszy przysięgą utwierdźmy.  
Będziemy sobie tak wierni jak bracia,  
Żadne nieszczęście nie rozłączy nas!  
*Wszyscy powtarzają te słowa, podniósłszy trzy palce w górę*  
Chcemy być wolni, jak nasi ojcowie,  
Raczej nam umrzeć, niż w niewoli żyć!

*Jak wyżej*

Zawsze będziemy ufać w boską moc,  
Żadna nas ludzka nie przerazi siła.

*Jak wyżej. Wszyscy ściskają się nawzajem*

#### STAUFFACHER

Każdy z was teraz nich do dom spokojnie  
Wraca do druhów i przyjaciół swoich.  
Pasterz o trzodę, rolnik niech o ziemię  
Troska się, członków dla związku jednocząc –  
A gdy was jaka znowu spotka krzywda,  
Ścierpcie ją: niech tyranów rośnie dług,  
Aż przyjdzie dzień, w którym nam go zapłacą  
Wraz – wszystkim i każdemu z nas z osobna.  
Niechaj więc każdy powściąga swój gniew

I na pamięci niechaj zawsze ma,  
Że ten najwięcej wspólnej szkodzi sprawie,  
Kto o swą własną tylko sprawę dba.

*Wszyscy rozchodzą się w największym spokoju w trzy różne strony. Nagle orkiestra zaczyna grać wspaniałą, porywającą melodię i na pustej już, a otwartej scenie, ukazuje się ponad śnieżnymi szczytami gór cudowny widok wschodzącego słońca.*

## AKT TRZECI<sup>104</sup>

### SCENA I

*Obejście przed chatą Tella.*

*TELL pracuje z siekierą w ręku. JADWIGA zajęta pracami domowymi, WALTER i WILHELM bawią się małą kuszą.*

WALTER  
*śpiewa*

Na plecach ma kołczan,<sup>105</sup>  
A w ręku ma łuk,  
Tak snuje się strzelec  
Pośród górskich dróg.  
    Jak orzeł w przestworzach  
    Lata, ptaków król,  
    Tak snuje się strzelec  
    Pośród skał i pól.

Nie umknie strzelcowi  
Zwierzyna spod stóp,  
Co tylko dostrzeże,  
To jego już łup.

*Przybiega do ojca w podskokach*

Cięciwa pękła mi. Nawiaż ją, ojcze!

TELL

Nie. Dobry strzelec sam kuszę naprawia.

*Chłopcy odchodzą*

JADWIGA

Zbyt wcześnie uczą się strzelać chłopaki.

TELL

Wcześnie zaczynać musi przyszły mistrz.

JADWIGA

Daj Bóg, by takiej nie znali nauki!

TELL

Muszą się uczyć. Kto pragnie przez życie  
Przebić się, ten musi uczyć się bronić,

---

<sup>104</sup> Akcja tego aktu rozgrywa się według kroniki Tschudiego dnia 18 listopada 1307 r.

<sup>105</sup> Tę pieśń napisał Schiller w oparciu o szwajcarską pieśń ludową.

I kiedy trzeba, napaść.

JADWIGA

Ach, ci chłopcy

Nie mogą w domu usiedzieć.

TELL

Ja też.

Pasterzem nie stworzyła mnie natura,  
Bez przerwy śmigły muszę ścigać cel,  
Wtedy dopiero radość czerpię z życia,  
Gdy je codziennie zdobywam na nowo.

JADWIGA

Lecz obojętny jest ci żony lęk,  
Która cię czeka i martwi się srodze,  
Bo strach mnie chwyta, kiedy mi sąsiedzi  
Opowiadają, na co ty się ważysz.  
Gdy żegnam ciebie, to serce mi drży,  
Że już cię może nigdy nie zobacze.  
Wciąż mi się zdaje, że wśród dzikich skał  
Lodem okrytych skaczesz nad przepaścią,  
Że ci się noga powinęła albo  
W otchłań cię z sobą porwała kozica,<sup>106</sup>  
Że cię lawina zasypała śnieżna,  
Że złudny firn załamał się pod stopą  
Twoją i żeś pod śniegu całun wpadł,  
Żywcem, w strasznym, zimnym, białym grób.  
Na zuchwałego w Alpach strzelca czyha,  
Gdziekolwiek nogą stąpi, straszna śmierć.  
Stokroć przeklęty niech będzie ten zawód,  
Co tyle w sobie niebezpieczeństw kryje!

TELL

Kto się w opiekę odda Panu swemu,  
A dzielny jest, przezorny i rozważny,  
Ten się nie lęka gór, wśród których wzrósł,  
Bo go Pan z wszelkiej wyzuje obieży.<sup>107</sup>

*Kończąc swą pracę i składając narzędzia*

No, teraz brama wytrzyma sto lat.  
Siekiera w domu – oszczędność na cieśli.

*Wklada kapelusz*

JADWIGA

Dokąd?

TELL

---

<sup>106</sup> porwała kozica – por. przypis 54.

<sup>107</sup> z wszelkiej wyzuje obieży – obież, względnie obierz lub obierza – (wyrażenie staropolskie) – zdobycz, łupy, narzędzia; matnia.

Do ojca<sup>108</sup> idę, do Altorfu.

JADWIGA

Czy ty nie myślisz o czymś niebezpiecznym?

TELL

Skąd ci to przyszło?

JADWIGA

Bo coś się tu knuje  
Przeciw starostom.<sup>109</sup> Na Rütli był sejm,  
Ty też spiskowcem jesteś, jak inni.

TELL

Nie byłem przy tym, ale jeśli mnie  
Kraj wezwie – ja nie cofnę się na pewno.

JADWIGA

Oni cię znów wystawią na najgorsze  
Niebezpieczeństwo. Ja wiem, tak jest zawsze.

TELL

Każdy tak płaci, jak mienia mu staje.

JADWIGA

Albo i ten Baumgarten z Unterwalden.  
Po coś go woził przez jezioro? – Cud,  
Że się udało. Ale czyś ty myślał  
O żonie i o dzieciach?

TELL

Ach, myślałem!  
Dlatego właśnie ojca ratowałem  
Dzieciom.

JADWIGA

W czas burzy puszczają się na fale:  
To znaczy Boga wzywać nadaremno.

TELL

Kto nazbyt myśli, nie dokona wiele.

JADWIGA

Tak, ty każdemu pomóc zawsze musisz,  
A tobie nigdy nie pomoże nikt.

TELL

---

<sup>108</sup> *do ojca* – to znaczy do ojca żony, swojego teścia, Waltera Fürsta.

<sup>109</sup> *coś się tu knuje przeciw starostom* – między wypadkami aktu II i III upływa według kronik 11 dni (od 8–19 listopada).

Strzeż Boże, bym pomocy potrzebował.

*Bierze kuszę i strzały*

JADWIGA

Na cóż ci kusza ta? Zostaw ją w domu!

TELL

Nie czuję ręki, gdy mi broni brak.

*Chłopcy wracają*

WALTER

Ojcze, ty dokąd?

TELL

Do Altorfu, synku,  
Do dziadka. Chciałbyś ze mną?

WALTER

Zaraz idę.

JADWIGA

Starosta jest w Altorfie. Nie chodź tam.

TELL

Dziś już ma jechać.

JADWIGA

Niechże wpierw wyjedzie.  
Schodź mu sprzed oczu, on jest na nas zły.

TELL

Nic mi ta jego złość złego nie robi.  
Ja jestem czysty, nie straszny mi wróg.

JADWIGA

Właśnie uczciwych on ścierpieć nie może.

TELL

Bo ich na niczym nie może przychwycić.  
Nie bój się zresztą, m n i e da Gessler spokój.

JADWIGA

Na pewno?

TELL

Tak. Bo przed niedawnym czasem,  
Kiedym wśród dzikich polował przepaści  
Doliny Schächen,<sup>110</sup> wśród bezludnych gór,

---

<sup>110</sup> dolina Schächen – strumień Schächen wpada, płynąc ze wschodu, do rzeki Reuss koło Altorfu.

I gdym samotnie wąską szedł ścieżyną,  
Na której dwaj się ludzie nie wyminą,  
Bo z jednej strony stroma sterczy skała,  
A z drugiej, w bezdni, potok Schächen grzmi –  
*Chłopcy tulą się do niego z obu stron i patrzą nań z wyteżoną uwagą*  
Nagle starosta zjawił się przede mną  
Spoza zakrętu – i stanęliśmy  
Naprzeciw siebie, sami, twarzą w twarz,  
Dwaj ludzie nad przepaścią. Gdy mnie Gessler  
Poznał – a dobrze wiedział, że niedawno  
Ciężko za jakiś pokarał mnie drobiazg –  
I gdy zobaczył, że jestem uzbrojony  
I twardym idę krokiem, wtedy zbladł,  
Kolana mu się zatrzęśły i mało  
Brakło, by w czarną przepaść Schächen spadł.  
Litość mnie zdjęła, cofnąłem się wstecz,  
Z szacunkiem mówiąc: To ja jestem, panie  
Starosto. – Ale on nie mógł ni dźwięku  
Z gardła wydobyć. Ręką tylko skinął  
Wskazując mi, bym szedł. Poszedłem więc  
I jeszcze drogę wskazał jego ludziom.

JADWIGA

Biada! On nigdy nie daruje ci,  
Że drżał przed tobą, żeś go widział słabym.

TELL

Toteż ni ja go szukam, ni on mnie.

JADWIGA

Nie idź lepiej tam, idź na polowanie.

TELL

Co ci jest?

JADWIGA

Boję się. Ach, nie idź tam!

TELL

Jak możesz tak się dręczyć bez powodu?

JADWIGA

Ach, bez powodu... Mężu, zostań w domu!

TELL

Ja obiecałem, żono, muszę iść.

JADWIGA

Jeżeli m u s i s z – idź – lecz zostaw chłopca.



WALTER

Mateczko, nie! Puść mnie, ja pójdę z ojcem!

JADWIGA

Ty chcesz opuścić swoją matkę, Walt?

WALTER

Coś ci przyniosę dobrego od dziadka.

*Odchodzi z ojcem*

WILHELM

Mamo, ja z tobą zostanę!

JADWIGA

*obejmuje go*

Tyś jest

Mój drogi synek, tyś jeden mi został

*Staje przy bramie obejścia i długo patrzy za odchodzącymi..*

## SCENA II

*Dzikię ustronie leśne. Ze skał spadają potoki, rozpryskując się w mglisty pył.*

*BERTA w stroju myśliwskim. Zaraz potem RUDENZ*

BERTA

Idzie tu. Dobrze, wszystko powiem mu!

RUDENZ

*wchodzi szybkim krokiem*

Nareszcie samą was widzę, o pani.

Ty, w tym odludziu, wśród tych otchłani

Nie będzie świadka, co by słuchał nas,

A chciałbym wreszcie zrzucić z serca głąz

Milczenia.

BERTA

Czy myśliwcy nas nie zgonią?

RUDENZ

Myśliwcy poszli tam... Teraz lub nigdy!

Skorzystać muszę z tej bezcennej chwili –

Niechże się wreszcie rozstrzygnie mój los,

Choćbym się z wami rozstać miał na wieki.

O, niech tak srogo piękne oczy wasze

Nie patrzą na mnie. Ja wiem. Któżem ja,

Żem śmiało pragnienie swoje ku wam wznieść?

Jeszcze mnie sławy nie otacza blask,

Jeszczem nie równy tym świetnym rycerzom,

Co się o wasze ubiegają względy.

Serce mam tylko wierne, a w nim miłość...

BERTA

*z powagą i surowo*

Niech o miłości i wierności mówi,  
Kto wierny jest swym pierwszym obowiązkom,

*Rudenz cofa się*

A nie pacholek Austrii, który  
Wrogowi swej ojczyzny się sprzedaje.

RUDENZ

Od was to słyszę, pani, zarzut ten?  
Wszak was to właśnie szukam ja u wroga.

BERTA

Po stronie zdrady niech mnie nikt nie szuka.  
Raczej bym rękę swoją Gesslerowi  
Cięższy oddać wołała, niżeli  
Zaslepionemu Szwajcarii synowi,  
Co gotów jest narzędziem jego być.

RUDENZ

Boże, co słyszę?

BERTA

Jak to? Uczciwemu

Cóż jest bliższego ponad własny kraj?  
Szlachetne serce nie zna obowiązków  
Piękniejszych niżli sprzyjać uciśnionym  
I krzywdzonego ludu bronić praw!  
Los tego ludu serce mi zakrwawia,  
Cierpię wraz z nim, bo kocham go głęboko  
Za skromność i za siłę jego.  
Cała ma dusza ku niemu się rwie,  
Z każdym dniem coraz bardziej go poważam,  
A wy, któremu Bóg i święte prawa  
Rycerskie każą być obrońcą jego,  
Wy go zdradzacie, wy go porzucacie,  
By wspólnie z wrogiem kajdany dlań kuć.  
To rani mnie, odpycha od was – muszę  
Niewolić się, by niechęć do was zgnieść.

RUDENZ

Czyż ja nie pragnę szczęścia swego ludu?  
Czyż nie chcę mu pod berłem Austrii  
Dać...

BERTA

Ach, wy wpędzić w niewolę go chcecie!  
Wy chcecie wolność z ostatniego wygnąć

Zakątku, który został jej na świecie.  
Lud lepiej wie, w czym szczęście jego leży,  
Żaden go pozór omamić nie zdoła –  
Oni już na was zarzucili sieć...

RUDENZ

Berto! Nienawiść z was mówi i wzgarda!

BERTA

Ach, gardząc wami, lepiej bym się pono  
Czuła na duchu. Lecz godnym pogardy  
Widzieć człowieka, którego by może  
Kochać się chciało...

RUDENZ

Berto! Z jak wysoka  
Z niebios mnie w otchłań strącasz w mgnieniu oka!

BERTA

Nie, nie! Szlachetne w was jeszcze nie zgasły  
Uczucia. Drzemią tylko – ja je zbudzę!  
Wyście swej duszy gwałt chyba zadali,  
By w sobie cnotę zdławić przyrodzoną,  
Lecz więcej mocy ma ona niż wy.  
Wbrew sobie zacni jesteście i dobrzy.

RUDENZ

Ty wierzysz we mnie, Berto! A więc możesz  
Pokochać mnie!

BERTA

Najpierw się takim stańcie,  
Jakim natura chciałaby was mieć.  
Zajmijcie miejsce dla was przeznaczone  
W swojej ojczyźnie, wśród swego ludu,  
Walczcie o święte ich prawa!

RUDENZ

O biada!

Czyż mógłbym ręki dostąpić twej, gdybym  
Mocy cesarza sprzeciwić się miał?  
Wszak to potężnych krewnych twoich<sup>111</sup> wola  
Rządzi, jak tyran, twym losem.

BERTA

W Szwajcarii  
Leżą me dobra, a jeśli tej kraj  
Wolnym się stanie, i ja będę wolna.

---

<sup>111</sup> *potężnych krewnych twoich* – Berta jest krewną Gesslerera.

RUDENZ

Cóż się za widok przede mną otwiera!

BERTA

Nie sądzicie, abyście zdobyć mnie mogli  
Przez pozyskanie austriackich łask!  
Oni na moje czyhają dziedzictwo.  
Ta sama żądza ziemi, która waszą  
Zdeptać chce wolność, zagraża i mnie.  
Ach, na ofiarę jestem przeznaczona!  
Oni mnie w intryg oplatać chcą sieć,  
Żoną dworaka jakowegoś mieć,  
Związać mnie ślubów nienawistnych pętem –  
Chcą na cesarskim zamęczyć mnie dworze...  
Tylko twa miłość ocalić mnie może...

RUDENZ

O Berto, Berto! Jesteś więc gotowa  
W ojczyźnie mej na wieki moją być?  
O Berto, wszakżem ja się po to tylko  
W świat rwał, by ciebie zdobyć, skarbie mój!  
Dla ciebie tylko zyskać pragnął sławę,  
Twojej to tylko szukałem miłości.  
Jeśli wraz ze mną w tej cichej dolinie  
Zamknąć się zechcesz, wyrzec się świetności –  
Wtedy osiągnę życia swego cel!  
Wzburzone mogą wtedy świata fale  
Bez szkody walić w twarde brzeg twych gór –  
Bo się już wszystkie spełnią me marzenia,  
Niczego pragnąć nie będę od życia,  
Te dzikie skały dookoła nas  
Zmieniają się wtedy w mur nie do przebicia,  
A w tej zacisznej, rozkosznej dolinie  
Miłość swe skrzydło ku niebu rozwinie!

BERTA

Ach, nie zawiodły mnie przeczucia! Takim  
W sennych cię zawsze widziałam marzeniach!

RUDENZ

Już mnie czczy sławy nie omami żądza,  
W ojczyźnie swej dziś szczęścia szukać chcę.  
Tu, gdzie dzieciństwa jasne prześnił sny,  
Tu, gdzie bez trosk chłopięcy przeżył wiek,  
Tu, gdzie mnie Bóg od wszelkich smutków strzegł,  
Tu, w mej ojczyźnie – moją będziesz ty!  
Zawsze mi drogi był kraj, zawszem czuł,  
Że pełni szczęścia nie zaznam bez niego!

BERTA

A gdzieżbyś pełni szczęścia zaznać mógł,  
Jeśli nie w tym niewinnym kraju cnót?  
Tu, dokąd fałsz nie znalazł jeszcze dróg,  
Tu, gdzie prastara wierność zamieszkuje?  
Nigdy tu zazdrość nie zasmuci nas,  
W wiecznym nam szczęściu płynąć będzie czas.  
Tu jak prawdziwy żyć będziesz mężczyzna,  
Wśród równych równy i wśród wolnych wolny,  
Każdy ci hołd i cześć należną przyzna,  
Będziesz jak król, co światem rządzić zdolny.

#### RUDENZ

Ty zaś, korono kobiet i ozdobu,  
Jak skrzętna pszczołka, jak motyl skrzydlasty,  
Do mego domu niebo wniesiesz z sobą –  
A jako wiosna rozsiewa swe kwiaty,  
Tak wdzięk twój miły upiększy mi życie,  
I cały wkoło uszczęśliwi świat.

#### BERTA

Rozumiesz więc mój ból, gdyś ty sam chciał  
Szczęście swe zburzyć. Cóż ja bym robiła,  
Gdybym, srogiego małżonka rycerza,  
Pogromcy kraju, miała za nim iść  
Na jego zamek, dumny i ponury –  
Tu nie ma zamków. Nie dzielą mnie mury  
Od ludu, który uszczęśliwić mogę.

#### RUDENZ

Lecz cóż mam począć, jak zerwać te pęta,  
Którem sam sobie na ręce założył?

#### BERTA

Czyń jak mężczyzna, stargaj pętów więź!  
Nie bacz, co stąd wyniknie – ludu broń!  
Przy nim twe miejsce!

*Z oddali słychać odgłos rogów myśliwskich*

*Zbliża się obława.*

Żegnajmy się! Ty walcz o swą ojczyznę,  
O lud swój, o swój kraj, o miłość swą!  
Przed w s p ó l n y m drżymy wszyscy tutaj wrogiem,  
I w s p ó l n a tylko wolność zbawi nas!

*Odchodzą*

### SCENA III

*Łąka koło Altorfu. Na przodzie kilka drzew, w głębi kapelusz zatknięty na słupie. Widok zamyka góra Bannberg,<sup>112</sup> sponad której wystercza wysoki szczyt śnieżny.*

---

<sup>112</sup> Góra Bannberg leży na wschód od Altorfu.

*FRIESSHARDT i LEUTHOLD trzymają straż*

FRIESSHARDT

Darmo czekamy. Nikt tu nie chce przyjść.<sup>113</sup>  
Nikt nie chce oddać czci kapeluszowi.  
Gwarno tu dawniej bywało, jak w czasie  
Jarmarku – teraz miejsce jak wymarłe,  
Odkąd na słupie wisi to straszidło.

LEUTHOLD

Tylko hołota kręci się tu dziś  
I kpiąc – z głów ściąga swe podarte czapki.  
Porządni ludzie wolą obejść teraz  
Pół miasta, byle tylko nie przyjść tu  
I nie pokłonić się kapeluszowi.

FRIESSHARDT

Tak, ale tędy przechodzić musieli  
Ci, co w południe wracali z ratusza.<sup>114</sup>  
Myślałem już, że złapię choć jednego,  
Który nie zechce uczcić kapelusza.  
A wtem nadchodzi ksiądz, ten Rösselmann;  
Szedł właśnie od chorego, z Sakramentem,  
I tutaj mi, wprost pod tym słupem staje.  
Zakrystian zaraz zadzwonił, a ludzie  
Klękli pobożnie, i ja razem z nimi,  
Lecz przed Monstracją, nie przed kapeluszem!

LEUTHOLD

Słuchaj no, bracie – mu tutaj stoimy  
Jak pod pręgierzem, przed tym kapeluszem!  
Przecież to hańba dla żołnierza jest  
Straż tutaj trzymać przed tym kapeluszem –  
Każdy porządny człowiek gardzi nami.  
Kłaniać się przed tym pustym kapeluszem?  
Błazeński rozkaz! Głupi dowcip! Wstyd!

FRIESSHARDT

Nie kłaniać się przed pustym kapeluszem?  
Ale przed pustą głową to się kłaniasz!

*HILDEGARDA, MECHTYLDA i ELŻBIETA nadchodzą z dziećmi i stają naokoło słupa*

LEUTHOLD

A ty to taki jesteś w służbie zuch,  
Żeś gotów każdego wpędzić w nieszczęście!  
Niech tam, kto chce, pod słupem tym przechodzi,

---

<sup>113</sup> Prawdopodobnie zostało to omówione i postanowione już w akcie I.

<sup>114</sup> *Ci, co w południe wracali z ratusza* – akcja tej sceny, jak również sceny I aktu IV, odbywa się tuż po południu.

Ja się odwracam, nie widzę nikogo.

MECHTYLDA

Uwaga, dzieci! – tu starosta wisi!

ELŻBIETA

Ach, gdyby on sam znikł i ten kapelusz  
Tylko zostawił... szkody by nie było!

FRIESSHARDT

*rozpędza je*

Jazda, wynosić mi się stąd, kobiety!  
Nic tutaj po was! Mężów mi przyślijcie,  
Niechaj spróbują kpić sobie z rozkazu!

*Kobiety odchodzą*

*Zbliża się TELL z kuszą na ramieniu, prowadząc za rękę chłopca. Obaj przechodzą pod  
słupem na przód sceny, nie zwracając uwagi na kapelusz*

WALTER

*wskazując na górę Bannberg*

Ojczy, czy to jest prawda, że z tych drzew,  
Co na tej górze rosną, płynie krew,  
Jak zranić je siekierą?

TELL

Któż tak mówi?

WALTER

Baca nam mówił stary... że te drzewa  
Święte są, a każdemu, kto je zrani,  
Ręka do góry z grobu sterczeć będzie.

TELL

To prawda, synku, święte są te drzewa.  
Widzisz te firny tam... te białe smugi,  
Co się aż w niebie gubią, coraz węższe?

WALTER

Ja wiem, te firny, co tak grzmiały po nocach.

TELL

Tak... i lawiny te od dawna już  
Mogłyby opaść w dół i całe miasto  
Altorf zasypać, gdyby nie ten las,  
Co gęstwą swoich drzew ochrania nas.

WALTER

*po chwili namysłu*

Czy jest na świecie kraj, gdzie nie ma gór?

TELL

Jeżeli zstąpisz z naszych górskich hal  
I wciąż iść będziesz na dół, z biegiem wód,  
Wejdiesz w ogromny, równy, płaski kraj,  
W którym się rwiste nie toczą strumienie –  
Znajdziesz się w wielkiej, rozległej dolinie,  
Gdzie woda w rzekach powolutku płynie,  
Gdzie zboża rosną na polach szeroko –  
Żadnej tam góry nie ujrzy twe oko.

WALTER

Ach, ojczy, czemuż zatem nie zejdziemy  
Tam, w tę dolinę, w ten cudowny kraj?  
Na cóż nam tutaj w lęku żyć i męce?

TELL

Piękny jest kraj ten, lecz ludzie tej ziemi  
Nie są szczęśliwi – nie wiedzą, co znaczy  
Owoc swej pracy spożywać.

WALTER

Czyż nie są  
Wolni na swym dziedzictwie, tak jak my?

TELL

Królewska jest tam ziemia i biskupia.

WALTER

Ale polować po kniejach im wolno?

TELL

Zwierzyna także pańska jest, i ptactwo.

WALTER

No, ale ryby mogą w rzekach łowić?

TELL

Królewskie tam są wody, morza, sól.

WALTER

Któż to ten król, co go się boją wszyscy.

TELL

Pan wielki, który żywi ich i broni.

WALTER

A czy nie mogą obronić się sami?

TELL

Tam nikt drugiemu zaufać nie może.



WALTER

Ciasno by mi tam było, na równinach.  
Ojcze, ja wolę wśród naszych żyć gór!

TELL

Tak, synu. Lepiej góry i lodowce  
Mieć wkoło siebie niżeli złych ludzi.

*Chcą przejść dalej*

WALTER

Patrz, ojcze, jakiś kapelusz na słupie!

TELL

Cóż ty się troszczysz o kapelusz? Chodź!

*Chce przejść, ale Friesshardt zagradza mu drogę piką*

FRIESSHARDT

W imię cesarza! Stać! Nie ruszać się!

TELL

*chwytając za pikę*

Czego wy chcecie? Pozwólcie mi przejść!

FRIESSHARDT

Rozkaz złamaliście! Pójdziecie z nami!

LEUTHOLD

Kapeluszowi—ście nie dali czci.

TELL

Człowieku, puść mnie!

FRIESSHARDT

Dalej, co więzienia!

WALTER

Na pomoc! Ojca do więzienia wleką!

*Wola w głąb sceny*

Ludzie, na pomoc! Ludzie, spieszcie się!

Tu, tu! Na pomoc! Ciągną go jak zbója!

*Ksiądz RÖSSELMANN i zakrystian PETERMANN nadbiegają wraz z trzema innymi ludźmi*

ZAKRYSTIAN

Co tu się stało?

RÖSSELMANN

Czego odeń chcecie?

FRIESSHARDT

To wróg cesarza! To zdrajca!

TELL

*chwytając go za ramię*  
Ja zdrajca?

RÖSSELMANN

Mylisz się, przyjacielu. To jest Tell,  
Spokojny człowiek, dobry obywatel.

WALTER

*sposstrzega WALTERA FÜRSTĘ i biegnie naprzeciw niemu*  
Dziadziu, na pomoc! Ojcu krzywdę robią!

FRIESSHARDT

Nuże! Do wieży!

WALTER FÜRST

*nadbiegając*

Ja za niego ręczę.  
Na miłość Boską, Tellu! Co się dzieje?

*MELCHTHAL i STAUFFACHER zjawiają się<sup>115</sup>*

FRIESSHARDT

On gardzi zwierzchnią pana swego władzą.  
Nie chce rozkazów wypełniać starosty!

STAUFFACHER

Cóż on uczynił?

MELCHTHAL

Łżesz, łotrze nikczemny!

LEUTHOLD

Kapeluszowi nie oddał on czci.

WALTER FÜRST

I to jest powód? Do więzienia? – Bracie,  
Ja zań porękę daję, puśćcie go!

FRIESSHARDT

Ręcz ty za siebie i za własną głowę!  
Ja pełnię tu swój urząd. – Jazda z nim!

MELCHTHAL

---

<sup>115</sup> Obecność Stauffachera, który mieszka w Steinen, nie jest w pełni umotywowana; również nie umotywowana, a nawet mało prawdopodobna jest tu obecność Melchthala, który przecież musi ukrywać się przed Landenbergiem u Waltera Fürsta.

*do chłopów*

Nie, ten gwałt woła o pomstę. Czyż mamy  
Znieść, by go w naszych uwięziono oczach?

ZAKRYSTIAN

Nas tu jest więcej, bracia! Nie dopuścimy  
Do takiej zbrodni! Myśmy tu silniejsi!

FRIESSHARDT

Któż tu starosty sprzeciwia się woli?

TRZEJ INNI CHŁOPI

*nadbiegając*

My wam z pomocą idziem! Dalej! Bij go!

*HILDEGARDA, MECHTYLDA i ELŻBIETA powracają*

TELL

Poradzę sobie sam. Wy, dobrzy ludzie,  
Idźcie. Czyż ja bym się lękał ich pik,  
Gdybym się chciał przemocą oswobodzić?

MELCHTHAL

*do Friesshardta*

Spróbuj go tylko zabrać spośród nas!

WALTER FÜRST i STAUFFACHER

Spokój! Bez krzyków! Nie unosić się!

FRIESSHARDT

*krzyczy*

Bunt! Bunt!

*Słysząc róg myśliwski*

KOBIETY

Starosta jedzie!

FRIESSHARDT

*krzyczy coraz głośniej*

Bunt! Powstanie!

STAUFFACHER

Krzycz, póki pęknie!

RÖSSELMANN i MELCHTHAL

Milczcie już raz, łotrze!

FRIESSHARDT

*jeszcze głośniej*

Na pomoc, tu! na pomoc sługom prawa!

WALTER FÜRST

Już jest starosta. Co się teraz stanie?

*GESSLER*<sup>116</sup> *konno, z sokołem na rękę; koniuszy RUDOLF, BERTA i RUDENZ, oraz duży oddział uzbrojonych pacholków, którzy obstawiają całą scenę lasem pik.*

KONIUSZY RUDOLF

Miejsce dla władzy!

GESSLER

Czego chcą ci ludzie?  
Rozpedzić tłum! Kto wołał o pomoc?

*Ogólna cisza*

Dlaczego? Kto to był? Chcę wiedzieć!

*Do Friesshardta*

Wystąp.

Ktoś jest? Dlaczego trzymasz tego chłopca?

*Oddaje sokoła podręcznemu*

FRIESSHARDT

Szlachetny panie! Waszym jestem sługą,  
Na straży stoję przed tym kapeluszem,  
A tego chłopca schwytalem, bo nie chciał  
Kapeluszowi należnej dać czci.  
Właśnie go ciągnął z sobą do więzienia,  
Ale mi tłum go siłą wydrzeć chce.

GESSLER

*po chwili*

Tak to pogardzasz, Tellu, swym cesarzem  
I mną, co z jego rządzi tu ramienia,  
Że nie szanujesz kapelusza, który  
Wisi tu jako posłuszeństwa próba?  
To mi najgorsze twe odślania myśli!

TELL

Darujcie, panie! Tylko z nieuwagi,  
A nie z pogardy stała się ta rzecz.  
Wszak „Tell” inaczej „nierozważny” znaczy...<sup>117</sup>  
Okażcie łaskę, już się to nie zdarzy.

GESSLER

*po krótkim milczeniu*

Jesteś, jak słyszę, mistrzem kuszy, Tellu,  
W celności ponoć nie zrówna ci nikt?

---

<sup>116</sup> *Gessler... z sokołem na rękę* – w czasie polowań z sokołem myśliwy nosił ptaka na ręce, osłoniętej żelazną rękawicą.

<sup>117</sup> *Wszak „Tell” inaczej „nierozważny” znaczy...* Imię „Tell” wywodzi się etymologicznie od czasownika gwarowego „talen” = mówić lub postępować w sposób dziecinny; podobnie Till (Dyl) Sowizdrzał.

WALTER TELL

To prawda, panie! Mój ojciec potrafi  
Jabłko zestrzelić na sto kroków z drzewa.

GESSLER

Czy to twój chłopak?

TELL

Tak, szlachetny panie.

GESSLER

Masz więc dzieci?

TELL

Dwóch chłopaków mam.

GESSLER

Któregoż więcej z nich miłujesz?

TELL

Obaj

Równie są sercu memu mili, panie.

GESSLER

No, Tellu – skoro strącić umiesz z drzewa  
Jabłko na kroków sto, to mi pokaż  
Podobną sztukę... Zdejmij oto kuszę  
Z ramienia i przygotuj się do tego,  
By jabłko strącić z głowy twego syna.  
Ale ci radzę, dobrze celuj, Tellu,  
Za pierwszym razem musisz zrzucić jabłko strzałem,  
Bo za chybiony strzał zapłacisz głową!

*Oznaki przerażenia u wszystkich*

TELL

Panie mój, jakąż okropną to rzecz  
Każesz mi zrobić?... Żebym ja z głowy syna...  
Nie, nie, szlachetny panie! Chyba to  
Nie mogłoby wam na myśl przyjść... O Boże!  
Tego od ojca nikt żądać nie może!

GESSLER

Zestrzelisz jabłko z głowy swego syna.  
Ja tego żądam, a ty słuchać musisz!

TELL

Ja miałbym z własnej kuszy... w głowę dziecka  
Własnego... Nie! Nie strzele! Umrzeć raczej!

GESSLER

Strzelisz – inaczej chłopak umrze z tobą.

TELL

Ja miałbym katem być własnego syna?  
Panie! Ty nie masz dzieci! Ty nie czujesz,  
Co w sercu dzieje się ojca!

GESSLER

I cóż ty,  
Tellu, tak nagle stałeś się r o z w a ż n y?  
Słyszałem zawsze, że marzyciel z ciebie,  
Żeś ty jest inny niż zwyczajni ludzie,  
Że gonisz w życiu za tym, co niezwykle –  
Masz więc prawdziwie niezwykle zadanie.  
Kto inny by namyślał się tu może –  
Ty zamkniesz oczy i rzucisz się na nie!

TELL

Ach, panie! Z biednych nie żartujcie ludzi.  
Nie bawią ich, nieszczęsnych, żarty wasze.  
Patrzcie, jak bladzi są wszyscy, jak drżą!

GESSLER

Któż mówi, że żartuję?

*Sięga do wiszącej nad nim gałęzi i zrywa jabłko.*

Oto jabłko.<sup>118</sup>

Miejsce tu zrobić. Tell niech osiemdziesiąt  
Odstąpi kroków – tyle daję mu,  
Ni mniej, ni więcej... Sam się chwalił tu,  
Że na sto kroków zawsze trafić umie.  
Nuże więc, strzelcze! Nie zwlekaj! Bij w cel!

KONIUSZY RUDOLF

Boże, to prawda! Chłopcze, na kolana  
Padnij i błagaj starostę o życie!

WALTER FÜRST

*na stronie do Melchthala, który z trudem tylko powstrzymuje wybuch*  
Panuj nad sobą! Bądź spokojny, synu!

BERTA

*do starosty*

Dajcie już spokój, panie! To nieludzkie  
Bawić się ojca nieszczęsnego trwogą.  
Choćby ten biedak nawet i zasłużył  
Drobną swą winą na śmierć, to – na Boga!  
On już po stokroć przecierpiał tę winę!  
Puśćcie go, panie, bez szkody do domu.

---

<sup>118</sup> Jabłko na gałęzi w dniu 19 listopada w górach – to jeszcze jedna nieścisłość Schillera.

Już on was poznał! Tę straszną godzinę  
Wspominać będą nawet jego wnuki.

GESSLER

Zróbcie tu miejsce! Dalej! Czego stoisz?  
Jesteś i tak skazany, mógłbym cię  
Zabić na miejscu, a tymczasem – patrz!  
W własne twe ręce twój oddaję los.  
Niech na surowy nie narzeka wyrok  
Ten, co jest panem swego przeznaczenia.  
Chwalisz się bystrym okiem – nuże więc!  
Pokaż nam tutaj, strzelcze, co ty umiesz.  
Godny jest cel, wysoka jest nagroda!  
W sedno utrafić tarczy – rzecz nietrudna,  
Każdy to może. Ten jest mistrzem u mnie,  
Kto sztuki swej jest pewny, komu serce  
Nie zaćmi oka, nie osłabi ręki.

WALTER FÜRST

*pada przed Gessler'em na kolana*

Łaski, potężny panie! Niechaj wasza  
Łaska pokona prawo! Weźcie pół  
Mienia mego, całe weźcie mienie,  
Tylko oszczędźcie ojcu okropności!

WALTER TELL

Dziadku, wstań z klęczek! To jest człowiek zły!  
Gdzie ja mam stanąć? Nie boję się nic.  
Ojciec mój ptaka w powietrzu ustrzeli –  
Nie chybi, gdy stać przed nim będzie syn.

STAUFFACHER

*do Gessler'a*

Czy ta niewinność dziecka was nie wzruszy?

RÖSSELMANN

Pomnijcie, panie, że w niebie jest Bóg,  
Co liczby z waszych zażąda uczynków.

GESSLER

*wskazując na chłopca*

Przywiązać go do lipy!

WALTER TELL

Mnie przywiązać?  
Nie trzeba! Nie chcę! Będę stał spokojnie  
Jak jagnię. Ale jeśli mnie zwiążecie,  
To nie wytrzymam! Nie, w więzach nie mogę,  
Będę się rzucał, będę się w nich wił!

KONIUSZY RUDOLF

Niech więc przynajmniej przywiążą ci oczy!

WALTER TELL

A po co? Wam się zdaje, że się boję  
Strzały ojcowskiej? Będę czekał jej  
Spokojnie, nawet nie mrugnę powieką.  
No, ojcze! Pokaż, jakim jesteś strzelcem!  
On ci nie wierzy, on chce zgubić nas –  
Na złość mu, ojcze, strzel dobrze i traf!  
*Podchodzi do drzewa i staje pod nim. Na głowę kładą mu jabłko*

MELCHTHAL

*do chłopów*

Jakże? To w naszych oczach ma się taka  
Dokonać zbrodnia? Gdzież nasza przysięga?

STAUFFACHER

Wszystko daremne. My nie mamy broni.  
Spójrz tylko na ten las błyszczących dzid.

MELCHTHAL

Żeśmy też zaraz nie wszczęli powstania!  
Ta nasza zwłoka – to wielki był grzech!

GESSLER

*do Tella*

Nuże! Nie darmo nosisz z sobą broń!  
– Sam teraz widzisz, jak to niebezpiecznie.  
Własna się strzała przeciw tobie zwraca.  
Bo też chłop zbrojnym nie powinien być,  
Władzy on przez to cesarskiej uchybia.  
Panu jedynie broń nosić przystoi.  
Ciesz się teraz, że masz w ręku kuszę:  
Piękny ci dla niej daję, godny cel!

TELL

*napina kuszę i zakłada strzałę*

Miejsce mi zrobić. Na bok! Z drogi zejść!

STAUFFACHER

Co, Tellu, co?... Wy byście chcieli?... Nie!  
Wy drżycie, ręce się trzęsą, kolana...

TELL

*opuszcza kuszę*

Ciemno mi w oczach...

KOBIETY

O, wszechmocny Boże!



TELL  
*do starosty*

Nie mogę strzelać...

*Rozdziera sobie koszulę na piersiach*

Bierzcie moje życie!  
Kaźcie pachołkom swoim zabić mnie!

GESSLER

Twe życie na nic mi, chcę, abyś strzelał.  
Ty przecie wszystko, jak słyszę, potrafisz,  
Łódź w rękach twych, jak strzała, w burzę mknie,<sup>119</sup>  
Zawsześ jest gotów ratować drugiego –  
Ratuj się teraz sam, a wszystkich zbawisz!

*W duszy Tella toczy się straszliwa walka – stoi z drżącymi rękoma, zwracając oczy to na starostę, to ku niebu. Nagle sięga do kołczana, wyjmując z niego drugą strzałę i zakłada ją sobie za pas. Gessler obserwuje pilnie wszystkie jego ruchy.*

WALTER TELL

Ja się nie boję, ojczy, strzelaj!

TELL  
Trudno.  
*Opanowuje się i bierze jabłko na cel.*

RUDENZ

*który dotąd stał w najwyższym podnieceniu i z trudem powstrzymywał wzburzenie, występuje naprzód*

Panie starosto, proszę już z tym skończyć.  
Próba udała się, zadanie wasze  
Już osiągnięte. Koniec z tym. Nadmierna  
Surowość zawsze chybia swego celu.  
Nazbyt napięty pęknać musi łuk.

GESSLER

Nikt was nie pyta. Milczcie!

RUDENZ

Ja c h c ę mówić!  
Wolno mi! Świętą żywię cześć dla króla,  
Lecz takie rządy wzdargę i nienawiść  
Budzą, a tego król nie pragnie chyba.  
Lud nie zasłużył, by go tak okrutnie  
Traktować. Król wam nie dał na to prawa!

GESSLER

Wy byście śmieli...

---

<sup>119</sup> Łódź w rękach twych, jak strzała, w burzę mknie – szydercza aluzja do uratowania Baumgartena przez Tella (I, 1.).

RUDENZ

Milczałem ja długo  
Wobec ucisku, któregom był świadkiem,  
Zmuszałem się, by nań przymknąć oczy,  
Dławiłem w duszy gniew i oburzenie,  
Gwałt zadawałem bijącemu sercu –  
Lecz dłużej milczeć to byłoby już  
Zdradą ojczyzny i zdradą cesarza!

BERTA

*rzuca się między niego i starostę*

Ach, wy drażnicie tylko jego gniew!

RUDENZ

Rzuciłem lud swój, krewnych swych rzuciłem,  
Wszystkie natury potargałem więzy,  
By się przyłączyć do was, bo sądziłem,  
Że powszechnemu przysłużę się dobru  
Wzmacniając w kraju tym cesarza moc –  
Zasłona spada mi z oczu – i drząc  
Widzę, żem stanął u kraju przepaści,  
Żem oszukany został, że niewiele  
Brakło, ażeby sam w najlepszej wierze  
Dopomógł wam ujarzmić własny kraj.

GESSLER

Tak to się mówi do swojego pana?

RUDENZ

Cesarz jest panem moim, a nie wy!  
Jam wolny zrodził się, jam jest w rycerskich  
Cnotach wam równy. I wiedzcie, że gdyby  
Was tu cesarskie nie chroniło imię,  
Które ja jeden czczę, gdy hańbią inni –  
Rzuciłbym wam swą rękawicę w twarz,<sup>120</sup>  
Byście rycerską dali mi odpowiedź,  
– Spróbujcie tylko skinąć na swą straż:  
Jam nie bezbronny, jak c i,

*Wskazuje na tłum*

ja mam miecz,

A kto się do mnie zbliży...

STAUFFACHER

*woła*

Jabłko spadło!

*W czasie, gdy uwaga wszystkich zwrócona była na Rudenza i Gesslera, Tell wypuścił z kuszy strzałę*

---

<sup>120</sup> Rzuciłbym wam swą rękawicę w twarz – jako znak rycerskiego wyzwania na pojedynek.

RÖSSELMANN

Żyje chłopaczek!

LICZNE GŁOSY

Tell utrafił w jabłko!

*Walter Fürst chwieje się i ślania, Berta podtrzymuje go*

GESSLER

*zdumiony*

Strzelił? Co? Strzelił? I trafił? Szalony!

BERTA

*do Tella*

Żyje chłopaczek... ocknijcie się, ojczy!

WALTER TELL

*przybiega z jabłkiem w rękę*

Ojczy, ty masz swe jabłko. Ja wiedziałem,

Że nie zranisz ty, ojczy, swego dziecka!

*Tell stoi pochylony w przód, jak gdyby pragnął biec za strzałą – kusza wypada mu z dłoni – widząc nadbiegającego chłopca, otwiera ramiona, spieszy ku niemu, chwyta go, przyciska gorąco do serca i pada bez siły na ziemię. Wszyscy stoją, do głębi wzruszeni*

BERTA

O dobry Boże!

WALTER FÜRST

*do ojca i syna*

Dzieci! Moje dzieci!

STAUFFACHER

Chwała bądź Niebu!

LEUTHOLD

Ależ to był strzał!

Przez wieki będą o nim mówić ludzie!

KONIUSZY RUDOLF

Tak, imię Tella póty sławne będzie,

Dopóki górą tym na świecie stać!

*Podaje staroście jabłko*

GESSLER

Na Boga, jabłko w sam środek trafione!

Mistrzowski był to strzał, przyznaję sam.

RÖSSELMANN

Strzał był dobry, lecz biada temu, kto

Strzelcowi wzywać kazał Pana Boga.

STAUFFACHER

Wstawajcie, Tellu! Jużście spełnili  
Rozkaz, możecie wolni do dom iść!

RÖSSELMANN

Wracajcie do dom, matce syna zwróćcie.  
*Chcą go odprowadzić*

GESSLER

Tellu, stój!

TELL

*powracając*

Co mi rozkażecie, panie?

GESSLER

Tyś jeszcze jedną wziął z kołczanu strzałę.  
Widziałem dobrze. Coś z nią zrobić chciał?

TELL

*zmieszany*

Panie, to taki u strzelców jest zwyczaj.

GESSLER

Nie, nie, ty mi się nie wykręcisz, Tellu,  
Tyś co innego przy tym w myśli miał.  
Powiedz mi prawdę otwarcie i śmiało,  
Cokolwiek powiesz, daruję cię życiem.  
Coś chciał z tą strzałą zrobić?

TELL

Ano, skoro

Życiem mnie, panie, darujecie – powiem.  
Prawdę wam powiem, otwarcie i śmiało.  
*Wyjmuje strzałę zza pasa i patrzy na starostę przenikliwym wzrokiem*  
Tą strzałą miałem ja uśmiercić – was,  
Gdybym wpierw dziecko swoje trafić miał.  
A was – na Boga – nie chybiłbym już!

GESSLER

No dobrze, Tellu. Rycerskie ci dałem  
Słowo – nie złamię go. Zachowasz życie.  
Ale żem przy tym zamiar poznał twój,  
Więc cię w loch wtrączę głęboki, gdzie błysk  
Nie dojdzie cię ni słońca, ni miesiąca,  
Bym już bezpieczny był od twoich strzał.  
Nuże, straż, dalej! wiązać go!  
*Pachołcy przypadają do Tella, chwytają go i wiążą*

STAUFFACHER

Jakże to? Gwałcić pragniecie człowieka,<sup>121</sup>  
Którego Boska zbawiła już ręka?

GESSLER

Obaczym, czy i drugi raz go zbawi.  
Rzucić go do mej łodzi! Wnet tam będę.  
Sam go do Küssnacht zawiozę.<sup>122</sup>

CHŁOPI

To gwałt!  
Cesarz by zgoła na to się nie ważył!  
To pergaminom naszym jest przeciwne,  
Naszym wolnościom!

GESSLER

A gdzież one są?  
Czy je wam cesarz potwierdził? Nie, nie!  
Tę łaskę tylko posłuszeństwem można  
Zdobyć. A wy jesteście buntownicy,  
Spiski knujecie przeciw cesarzowi!  
Już ja was znam – przejrzałem was na wskroś!  
Tę o zabieram dziś z waszego grona,  
Aleście wszyscy winni wespół z nim!  
Który z was mądry, niech milczy i słucha!

*Odchodzi. Berta, Rudenz, koniuszy Rudolf i wszyscy pacholki idą za nim. Friesshardt i  
Leuthold zostają*

WALTER FÜRST

*z wielkim bólem*

Przepadło wszystko... Już widzę. On chce  
Zniszczyć mnie, cały wytępić mój ród!

STAUFFACHER

*do Tella*

O, czemuście drażnili okrutnika?

TELL

Kto czuł mój ból, ten łatwo mnie zrozumie.

STAUFFACHER

Koniec już naszej wolności! Wraz z wami  
Wszyscy w kajdany jesteśmy okuci!

CHŁOPI

---

<sup>121</sup> Stauffacher widzi w mistrzowskim strzale Tella zrządzenie boskiej opatrności.

<sup>122</sup> Listy cesarskie gwarantowały Szwajcarom i to, że poza granicami ich kantonów nikt nie będzie miał prawa ich sądzić. Küssnacht, dokąd Gessler chce zawieźć Tella, leżące na północnym brzegu Jeziora Czterech Kantonów, należało wówczas do okręgu Schwyz, podczas gdy Tell pochodził z Bürglen, z kantonu Uri.

*tłoczą się wokół Tella*  
Cała nadzieja razem z wami ginie...

LEUTHOLD  
Tellu, mnie żal – lecz rozkaz pełnić muszę.

TELL  
Żegnajcie!

WALTER TELL  
*tuląc się do niego, z rozpaczą*  
Ojcze! Ojcze! Drogi ojcze!

TELL  
*wznosi ręce ku niebu*  
Ojciec twój jest tam w górze! Módl się doń!

STAUFFACHER  
Tellu, co żonie waszej mam powiedzieć?

TELL  
*unosy syna w górę i przyciska go mocno do piersi*  
Chłopak nietknięty – mnie pomoże Bóg!

*Odrywa się nagle i odchodzi z żołnierzami.*

## AKT CZWARTY

### SCENA I

*Wschodni brzeg Jeziora Czterech Kantonów.<sup>123</sup>*

*Widok zamykają strome skały o niezwykłym kształcie, wznoszące się na zachodzie. Jezioro burzy się, fale przewalają się z rykiem; od czasu do czasu błyskawice i pioruny.*

*KUNZ Z GERSAU. Rybak RUODI i młody rybak JENNI*

KUNZ

Na własnym oczy widział! Wierście mi!  
Tak wszystko było, jak wam tu powiadam.

RUODI

Tella pojмали? Do Küssnacht powieźli?  
Toż on najlepszy pośród nas! Pierwsze ramię,  
Gdyby o wolność walczyć nam wypadło!

KUNZ

Sam go starosta zabrał na swą łódź!  
Kiedym odpływał z Flüelen, mieli właśnie  
Ruszać i oni. Nie wiem, czy ruszyli,  
Bo się tymczasem zerwała ta burza,  
Co mnie zmusiła wylądować tu...  
Może starosta chciał burzę przeczekać.

RUODI

Tell uwięziony! Tell w Gesslera mocy!  
O, wierście mi, że go już tak głęboko  
Starosta skryje, aby światła dnia  
Nie ujrzał nigdy. Bo Gessler się musi  
Teraz straszliwej Tella zemsty bać!

KUNZ

A i szlachetny pan von Attinghaus  
Leży, jak mówią, w śmiertelnej pościeli.

RUODI

To już ostatnia kotwica się rwie

---

<sup>123</sup> *Wschodni brzeg jeziora...* – naprzeciw miejsca sceny I aktu I. Rybak Ruodi ma również i tu swoją chatę. Można przypuścić, że po spaleniu jego domu na zachodnim brzegu przez jeźdźców Landenberga (I,1.) pobudował sobie nową, na wschodnim brzegu jeziora.

Nadziei naszej! Bo on był jedynym,  
Co jeszcze się za ludem ozwać śmiał.

KUNZ

Bywajcie zdrowi. Nie widać tej burzy  
Końca. Ja idę do gospody. Dziś  
Nie ma co myśleć o dalszej podróży.

*Odchodzi*

RUODI

Tell uwięziony, Attinghaus nie żyje!  
Możesz, tyranio, czoło teraz wznieść  
I zbyć się wstydu! Bo oto już prawda  
Zmilkła wśród nas,<sup>124</sup> zgasł oka blask i w więzach  
Ramię jest, co nam ratunek nieść miało.

JENNI

Grad mocny bije. Chodźcie do dom, ojczel!  
Coraz tu trudniej wytrzymać na dworze.

RUODI

Szalejcie, wichry! Trzaskajcie, pioruny!  
Pękajcie, chmury, i na ziem zsyłajcie  
Strumienie wód, zalejcie nimi łąd,  
Ze szczerem zniszczcie cały ród człowieczy!  
Dziki żywioły, opanujcie ziemię!  
Powróćcie tu, niedźwiedzie, wróćcie, wilki,  
Z lasów i gór, do was niech kraj należy –  
Któż z ludzi zechce bez wolności żyć?

JENNI

Słyszycie ten szum wichru, ten ryk fal?  
Nigdy podobnej nie było tu burzy.

RUODI

Żadnemu ojcu dotąd nie kazano  
Do swego strzelać dziecka... Czyż to dziw,  
Że się przyroda cała w dzikiej grozie  
Burzy?... O, mnie to nie zdziwi wcale,  
Jeśli te skały wpadną w wody fale,  
Jeśli te śniegiem okryte wierzchołki,  
Co nie tajały od stworzenia świata,  
Nagie się staną nagle i bezśnieżne –  
Jeśli się góry zapadną, otchłanie  
Rozerwą nowe, jeśli potop drugi  
Przyjdzie tu z nieba i zaleje nas...

---

<sup>124</sup> *prawda zmilkła wśród nas* – odnosi się to głównie do Attinghausena, który i Gesslerowi prawdę mówił w oczy.



*Słysząc głos dzwonu*

JENNI

Ojcze, słyszycie ten dzwon tam na górze?  
Pewnie ujrzeni łódź w niebezpieczeństwie  
I dzwonią, byśmy się tutaj modlili.

*Wstępuje na wzgórze*

RUODI

Nieszczęsna łódź, co teraz na jeziorze  
Wśród tych straszliwych kołysze się fal.  
Nic tutaj ster, nic sternik nie pomoże,  
Burza tu rządzi. Wiatr tylko i woda  
Igra z człowiekiem – nikt ręki nie poda  
Pomocnej mu, nikt go tu nie ocali.  
Wrogo nań skały patrzą nieruchome,  
Śliskie i zimne, nieprzystępne, złe,  
Kamienne swoje ukazując łono.

JENNI

*wyciąga rękę na lewo*

Ojcze, tu jakaś łódź od Flüelen płynie!

RUODI

Zmiłuj się, Panie! Gdy raz w te otchłanie  
Skalne straszliwa burza się dostanie,  
To już szaleje jak drapieżny zwierz,  
Co z rykiem kraty swej klatki potrząsa.  
Z wściekłości ujścia szuka sobie wkoło –  
Próżno i darmo: skały ze wszech stron  
Podniebne wszelką zagradzają drogę.

*Wstępuje na wzgórek*

JENNI

Ojcze! To łódź starosty z Uri. Ach!  
Patrz! Ta chorągiew! Ten czerwony dach!<sup>125</sup>

RUODI

Boże Wszchemocny! Tak jest, to on sam.  
Starosta Gessler. To on płynie tam,  
Wlokąc ze sobą brzemień swoich win.  
Rychło go ramie dościgło karzące,  
Wie teraz już, co znaczy pana mieć!  
Nie usłuchają fale jego głosu,  
Skały przed jego kapeluszem głów  
Nie zechcą ugiąć... Chłopcze, nie módl się.

---

<sup>125</sup> *ten czerwony dach* – czerwień była kolorem Austrii.

Nie wstrzymuj ręki, co go skarać chce.

JENNI

Ja się za Tella modłę, nie za niego –  
Przecież i Tella unosi ta łódź!

RUODI

O zaślepiony, o ciemny żywiole!  
J e d n e g o pragnąc pokarać zbrodniarza,  
I łódź chcesz zniszczyć, i załogę całą?

JENNI

Patrz, ojcze! Już minęli Buggisgrat!<sup>126</sup>  
Mało im brak już, by dotrzeć do brzegu...  
Nie! Znow ich fala z Teufelsmünster wstecz  
Na skały Aksen odrzuca... Ach, Boże...  
Już ich nie widać...

RUODI

Tam Hakmesser sterczy,  
Tam już niejedna rozbiła się łódź!  
Jeśli ostrożnie nie wyminą go,  
To się im statek strzaska o kraj skał,  
Co stromo w głębię opadają wód.  
Dobrego tutaj potrzeba sternika,  
Jeden ich tylko mógłby zbawić – Tell,  
Lecz on w kajdanach na dnie leży łodzi.

*Ukazuje się WILHELM TELL z kuszą w ręku. Wchodzi szybkim krokiem i w najwyższym wzburzeniu rozgląda się zdumiony wokół. Doszedłszy do środka sceny rzuca się na kolana i wyciąga ręce – najpierw ku ziemi, potem ku niebu.*

JENNI

*spostrzega go*

Ojcze, cóż to za człowiek, co tam klęczy?

RUODI

Ziemi się chwyta, w niebo ręce wznosi –  
On chyba zmysły postradał, czy co?

JENNI

*podchodzi ku Tellowi*

Ojcze, co widzę! Ojcze, chodźcie tu!

RUODI

*zbliża się*

Któż to jest? Boże wielki! Co? To Tell?

---

<sup>126</sup> *Buggisgart, Wielki i Mały Aksen, Hakmesser* – skały na wschodnim brzegu jeziora. *Teufelsmünster* leży na zachodnim brzegu, naprzeciw tych skał.

Nie! Tell? Mówcie – wy tu skąd?

JENNI

Czyście nie byli tam w łodzi? W kajdanach?

RUODI

Przecież starosta do Küssnacht was wioził!

TELL

*wstaje z klęczek*

Ja jestem wolny.

OBAJ RYBACY

Wolny? Co za cud!

JENNI

Skądście wzięli się tu?

TELL

*wskazuje na jezioro*

Z łodzi.

RUODI

Co?

JENNI

*równocześnie*

Gdzie jest starosta?

TELL

Dalej na jeziorze.

RUODI

Co wy mówicie? Ale wy? Skąd wy?  
Przecieście byli w więzach!... I ta burza...

TELL

Łaska mnie Boska i Opatrzność wiodła.

OBAJ RYBACY

O mówcie, mówcie!

TELL

W Altorfie? Wiedziecie, co się stało

RUODI

Wszystko wiemy, ale mówcie!

TELL

Że mnie starosta związać kazał, by  
Do Küssnacht zawieźć i wtrącić do wieży?

RUODI

Tak, i że wrzucić was kazał w swą łódź.  
Ale nam mówcie, jakeście umknęli.

TELL

Leżałem w łodzi, jak człowiek stracony,  
W więzach, bez broni – żadnej już nie miałem  
Nadziei, abym mógł zobaczyć jeszcze  
I światło słońka, i drogie oblicza  
Żony i dzieci – rozpacz mnie chwyciła...

RUODI

Biedny człowieku!

TELL

Tak płynęliśmy,  
Starosta, Rudolf koniuszy i straż.  
Ale mój kołczan leżał obok kuszy  
Na tyle łodzi, przy sterze. A kiedy  
Łódź się znalazła tu, pod małym Aksen,  
Nagle tak straszna wpadła na nas burza  
Z górskich przepaści świętego Gotharda<sup>127</sup>  
I tak podniosła falę, że wiosłarzom  
Serce zamarło w piersiach. Już myśleli,  
Że w toni wód marna ich spotka śmierć.  
I posłyszałem, jak jeden ze sług  
Starosty w te się odezwał doń słowa:  
„Jesteśmy, panie, w okrutnej obieży,  
Błada nam w oczy zagłada już śmierć –  
Sternik się przeląkł, z przestachu nie dźrzy  
Steru już w rękę, przy tym nie zna tu  
Podwodnych skał i prądów... Ale Tell...  
Jemu przy sterze nie dorówna nikt...  
Gdybyśmy go użyli w tej potrzebie?”  
Na to starosta rzecze do mnie: „Tellu!  
Jeśli się zbawić z tej biedy nas ważysz,  
Ja cię wyzuję z twych więzów”. – „O panie –  
Odrzeknę na to – jeśli Bóg pomoże,  
Łatwo do brzegu łódź ta się dostanie.”  
Zaraz mnie przeto z kajdanów rozkuli,  
A ja ująłem mocną ręką ster,  
Alem wciąż baczył na kołczan i kuszę  
I na wybrzeże uważałem pilnie  
Szukając, gdzie bym skoczyć mógł na brzeg.

---

<sup>127</sup> *Gotthard* (pisownia niemiecka) – masyw górski Alp Szwajcarskich (najwyższy szczyt Pizzo Rotondo, 3196 n.p.m.)

A kiedym dojrzał tę skałkę tam w dole,<sup>128</sup>  
Co się wybiegiem płaskim w wodą łączy...

RUODI

Ja wiem, to jest u stóp Wielkiego Aksen...  
Ale tam jest tak stromo... nie rozumiem –  
Żeby tak skoczyć z łodzi... chyba nie...

TELL

Krzyknąłem w głos na ludzi, niech wiosłują  
Ile sił, byle dostać się do skałki.  
Tam was – wołałem – czeka ocalenia!  
Ale gdy wreszcie byliśmy już blisko,  
Westchnąłem tylko do Boga, i z taką  
Mocą napałem na ster, że się łódź  
Na miejscu tyłem do skałki zwróciła.  
Wtedy porwałem kuszę w dłoń i nagle,  
Zebrawszy siły, skoczyłem na brzeg.  
A skorom tylko stopą schwycił łąd,  
Pchnąłem łódź nogą mocno w burzy wir  
Z powrotem – niech ją Bóg ma w swej opiece!  
I otom jest – bezpieczny już od burzy  
I od gorszego niż burza człowieka.

RUODI

Ach, Tellu, Tellu! To prawdziwy cud!  
Bóg na was łaskaw... Zmysłom wierzyć trudno...  
Ale co teraz uczynić myślicie?  
Bo jeśli Gessler ocalić się zdoła,  
To nie wiem, gdzie bezpiecznie by wam żyć?

TELL

Słyszałem, kiedym jeszcze w łodzi na dnie  
W kajdanach leżał, że on w Brunnen chce  
Wysiąść na łąd i że mnie przez Schwyz  
Do Küssnacht zawieźć.

RUODI

Więc łądem jechać miał?

TELL

Tak.

RUODI

To musicie bez zwłoki się skryć!

---

<sup>128</sup> *A kiedym dojrzał tę skałkę tam w dole* – skała ta nosi dziś nazwę „skały Tella” (*Tellsplatte*). Schiller dodaje od siebie następującą uwagę: „Skalna płyta Tella lub Skok Talla. Skała ta zwisa ze zbocza Wielkiego Aksenu, o dobrą godzinę drogi od Flüelen, powierzchnia płyty skalnej wynosi 18 stóp kwadratowych. Za skałą wznosi się wysoko w chmury Aksen”. Kapliczka, zbudowana tu w 1338 r., stoi do dnia dzisiejszego, ozdobiona obrazami i napisami. Corocznie w piątek po Wniebowstąpieniu odprawia się tu nabożeństwo ku pamięci Tella.

Dwukroć z rąk jego nie wyrwie was Bóg.

TELL

Jak mi do Arth<sup>129</sup> stąd i do Küssnacht iść?

RUODI

Kołowa droga przez Steinen prowadzi,  
Ale mój chłopak może powieść was  
Przez Lowerz,<sup>130</sup> krótszą a bezpieczną ścieżką.

TELL

*podając mu rękę*

Bóg zapłać wam za pomoc. Bądźcie zdrowi.

*Odchodzi, ale po chwili powraca*

Czyście wy byli wtedy wraz z innymi  
W nocy w Rütli?

RUODI

Owszem, byłem tam  
I wierność wspólnej zaprzysięgłem sprawie.

TELL

Idźcież co rychlej do Bürglen, powiedzcie  
Żonie mej, niech się nie martwi – że ja  
Bezpieczny jestem i zdrowy.

RUODI

A gdzież  
Schronicie się? Co na to mam powiedzieć?

TELL

Teścia tam mego spotkacie i innych,  
Co teraz z wami na Rütli radzili. –  
Niech dzielni będą, nie tracą odwagi,  
Tell wolny jest i bronią władać może –  
Niebawem więcej usłyszycie o mnie.

RUODI

Jakież to myśli snują wam się w głowie?

TELL

Gdy spełnię zamiar, mówić będzie czas.

*Odchodzi*

RUODI

Prowadź go, Jenni.

*Za Tellem*

---

<sup>129</sup> Arth – większa miejscowość nad jeziorem Zugersee.

<sup>130</sup> Lowerz – leży na wschodnim brzegu jeziora o tej samej nazwie.

Niech Bóg strzeże was!

*Do siebie*

Tell zawsze spełni, co raz postanowi.

*Odchodzi.*

## SCENA II

*Zamek rycerski w Attinghausen.*

*BARON w krześle z oparciem, umierający. Koło niego krzątają się WALTER FÜRST, STAUFFACHER, MELCHTHAL i BAUMGARTEN. WALTER TELL przy konającym*

WALTER FÜRST

To już koniec. Już umarł. Nie żyje.

STAUFFACHER

Nie, nie! Popatrzcie, jak mu się to piórko  
Na ustach wznosi wciąż i wciąż opada.  
To tylko sen... Patrzcie, jak się uśmiecha...

*Baumgarten podchodzi do drzwi i rozmawia z kimś*

WALTER FÜRST  
*do Baumgartena*

Kto tam jest?

BAUMGARTEN

Pani Jadwiga tam czeka,  
Chce mówić z wami, chce zobaczyć syna.  
*Walter Tell powstaje z klęczek*

WALTER FÜRST

Mam ją pocieszyć? A któż mnie pocieszy?  
Czyż wszystkie troski na mnie muszą spaść?

JADWIGA  
*wpadając do sali*

Gdzie jest mój syn? Ja muszę go zobaczyć!

STAUFFACHER

Zważcie, Jadwigo – w tym domu jest śmierć...

JADWIGA  
*rzuca się ku chłopcu*

Mój Walt! Mój Walt! On żyje!

WALTER TELL  
*obejmuje ją*

Biedna matka!

JADWIGA

Żyjesz, mój synku? Nic ci się nie stało?

*Patrzy na niego z obawą i troską*

Całyś, nietknięty? Ojciec strzelał w ciebie?

Gdzież on miał serce? Na dziecko rodzone

Strzałę wypuszczać? Gdzież jego sumienie?

WALTER FÜRST

Tam szło o życie, on musiał to zrobić,

Choć duszą szarpał mu straszliwy ból.

JADWIGA

Ach, gdyby w piersiach ojca serce miał,

Toby mu ono wpierw pęknąć musiało!

STAUFFACHER

Raczej by wam dziękować Bogu za to,

Że się tak dobrze...

JADWIGA

*A kiedy pomyślę,*

Co by się mogło było... Boże wielki!

Choćbym i sto lat żyła, nie zapomnę,

Jak ten chłopczyna w więzach stał,<sup>131</sup> a ojciec

Mierzył weń... W sercu moim tkwi ta strzała.

MELCHTHAL

Nie wiecie przecież, co mu Gessler mówił!

JADWIGA

Och, wy mężczyźni! Gdy kto dumę waszą

Zadrażnie,<sup>132</sup> już was nie obchodzi nic!

Na ślepy los niepewnej gry rzucacie

I głowę dziecka, i serce matczyne.

BAUMGARTEN

Pani! Czyż mąż wasz sam nie cierpi dość,

By go tak srogim obciążać wyrzutem?

JADWIGA

*zwraca się ku niemu, patrząc nań przejmująco*

Ach, ty masz tylko łzy dla jego bólu,

A coście wtedy robili, gdy jego<sup>133</sup>

Wiążano? Jakaż pomoc wasza była?

Wyście spokojnie się na to patrzyli,

---

<sup>131</sup> *Jak ten chłopczyna w więzach stał.* Jadwiga zna wypadki na łące koło Altorfu (III, 3) tylko z opowiadania i przesadza pod wpływem obaw.

<sup>132</sup> *gdy kto dumę waszą zadrażnie.* I tu Jadwiga jest źle poinformowana o przebiegu tej sceny. Tell wcale nie działał z powodu obrażonej, „zadrażnionej” dumy, lecz był do tego zmuszony przez okoliczności.

<sup>133</sup> *A coście wtedy robili...* – Baumgartena w scenie z jabłkiem nie było.



Staliście tylko, gdy wam przyjaciela  
Chwymano siłą... A czy może Tell  
Tak samo patrzył spokojnie, gdy straż  
Konna starosty ścigała cię wtedy,  
A wściekle fale jeziora broniły  
Ucieczki? Nie! On we łzach się nie pławił,  
On skoczył w łódź, on o żonie zapomniał  
I dzieciach, byle uratować ciebie.

WALTER FÜRST

Myśmy nie mogli mu pomóc, nas było  
Kilku zaledwie, garść mała, bez broni...

JADWIGA

*rzuca mu się na pierś*

O, ojciec mój! Tyś także stracił go!  
Kraj cały, myśmy wszyscy go stracili!  
Wszystkim nam brak go i jemu nas brak.  
Ocal mu duszę przed rozpaczą, Boże!  
Nie ma dla niego w więziennej samotni  
Żadnej pociechy... A gdyby zachorzał?  
W ponurej leżeć by musiał wilgoci  
Swej wieży... Ach! Tak jak alpejski kwiatek  
Blednie wśród bagna, więdnie i zamiera,  
Tak i dla niego nigdzie nie ma życia,  
Jak tylko w słońcu, w powietrza przeźroczu...  
W więzieniu! On! Jemu wolności trzeba,  
Niewola resztę życia jego stoczy.

STAUFFACHER

Bądźcie spokojni! My tu będziemy wszyscy  
Dbać, by się jego rozwarło więzienie.

JADWIGA

A cóż wy zdziałać możecie bez niego?  
Gdy Tell był wolny, kwitła nam nadzieja,  
Cnota w nim swego miała przyjaciela,  
Prześladowany pomoc znalazł w nim,  
Was wszystkich Tell ratował. A wy wszyscy  
Razem weń więzów zerwać nie umiecie!

BAUMGARTEN

Rusza się! Cicho!

ATTINGHAUSEN

*prostuje się w krześle*

Gdzie on jest?

STAUFFACHER

Kto?

ATTINGHAUSEN  
On!

Nie ma go tu w ostatniej mej godzinie.

STAUFFACHER  
On, myśli, biedak, o swoim siostrzanie...

WALTER FÜRST  
Bądźcie spokojni. Posłano po niego.  
On serce swe odnalazł, on jest nasz.

ATTINGHAUSEN  
Czy w swej ojczyzny wystąpił obronie?

STAUFFACHER  
Tak. Jak bohater.

ATTINGHAUSEN  
Czemuż nie przybywa?  
Chcę mu ostatnie dać błogosławieństwo,  
A czuję, że już koniec ze mną.

STAUFFACHER  
Nie!  
Sen was pokrzepił, panie, dodał sił,  
Spojrzenie wasze jasne, oddech lekki.

ATTINGHAUSEN  
Ból, co o życiu świadczy, już mi znikł –  
Znikło cierpienie, a wraz z nim nadzieja...  
*Spostrzega chłopca*  
Kto to jest?

WALTER FÜRST  
*do wnuka*  
Klęknij!

*Do Attinghausena*  
Pobłogosławcie go,  
Panie! To wnuk mój, po ojcu sierota.  
*Jadwiga klęka wraz z chłopcem u stóp konającego*

ATTINGHAUSEN  
Ja wszystkich was zostawiam sierotami.  
Czemuż mi, Boże, ostatnim spojrzeniem  
Oglądać każesz klęskę mej ojczyzny?  
Czyż na tom życia musiał przeżyć wiek,  
Aby bez wszelkiej umierać nadziei?

STAUFFACHER  
*do Waltera Fürsta*

Miałbyż on duszę wyzionąć w rozpacz?  
Czyż się nie godzi, by nadziei blask  
Rozjaśnił mu tę chwilę?

*Do Attinghausena*

Wznieście ducha,  
Szlachetny panie! Nie jesteśmy sami.  
Nie czyha na nas bez ratunku zguba.

ATTINGHAUSEN

Któż zbawi nas?

WALTER FÜRST

My sami. Posłuchajcie!  
Pomiędzy trzema kantonami stoi  
Zmowa tajemna, by wygnąć tyranów.  
Sojusz zawarty, a święta przysięga  
Wiąże nas. Ruch wśród ludu już się szerzy...  
Wybuchnie, zanim rok końca dobieży,  
W wolnej ojczyźnie prochy spoczną wasze!

ATTINGHAUSEN

Ach, mówcie, mówcie! Już sojusz zawarty?

MELCHTHAL

Wszystkie trzy leśne powstaną kantony  
Jednego dnia. Już wszystko w pogotowiu,  
A tajemnicy ni jeden nie wyda,  
Chociaż tysiącom ludzi wspólna jest.  
Już pod stopami tyranów drży grunt,  
Krótkie już są ich panowania dni,  
Niebawem wszelki zginie po nich ślad.

ATTINGHAUSEN

A twierdze ich? A zamki w Rossberg, Sarnen?

MELCHTHAL

Wszystkie te twierdze w jednym padną dniu.

ATTINGHAUSEN

Szlachta do spisku waszego należy?

STAUFFACHER

Czekamy na nią, jesteśmy gotowi,  
Ale dotychczas przysiągł tylko chłop.

ATTINGHAUSEN

*prostuje się z wolna w swym krześle, z najwyższym zdumieniem*  
Jeśli się chłop na taki zdobył czyn  
Własnym popędem, bez szlachty pomocy,

Jeśli tak mocno ufa w siły swe –  
To widać, żeśmy mu zbyt tężni już.  
W spokoju mozem do grobu się kłaść,  
On będzie dalej żyć – chwałę ludzkości  
Inne już będą podtrzymywać siły.

*Kładzie dłoń na głowie klęczącego u jego stóp dziecka*

To, że ta główka z odwagą dźwigała  
Jabłko, poręka jest wam lepszych czasów.  
Przeszłość się sypie w gruz – na jej ruinie  
Przyszłość się kwieciami wspaniałym rozwinię.

#### STAUFFACHER

Jakie mu w oku jasne światło lśni!  
To nie ostatni pobłysk jego dni,  
To już nowego życia mocny blask!

#### ATTINGHAUSEN

Schodzi już szlachta z niedostępnych zamków  
I wraz z miastami na jedno przysięga;  
W Üchtlandzie<sup>134</sup> się zaczyna ruch i w Thurgau,  
Dumną swą głowę już Berno podnosi,  
Fryburg ostoją wolności się staje,  
Zbroi swe cechy i Zurych<sup>135</sup> wspaniały<sup>136</sup>  
Na krwawy bój – o ich niezłomne mury  
Rozbija się potężna królów moc...

*Zaczyna mówić głosem jasnowidza, jakby w natchnieniu*

Widzę... książęta i dumni panowie  
W zbrojach z żelaza nadciągają tu,  
By zwojować cichy lud pasterzy.  
Walka na śmierć i życie!<sup>137</sup> Już niejedyn  
Skrawek tej ziemi przepojony krwią –  
Ofiarę widzę... chłop obnaża pierś,<sup>138</sup>  
Śmiało na wał się ostrych rzuca dzid,  
Łamie go... widzę... ginie szlachty kwiat,  
Lecz wolność sztandar podnosi zwycięstwa!

*Chwyta za ręce Waltera Fürsta i Stauffachera*

Tylko się mocno trzymajcie ze sobą...

---

<sup>134</sup> *Üchtland* – kraina ciągnąca się od jezior Jura do rzeki Aar i Alp Szwajcarskich; *Thurgau* obejmował wtedy całą północno-wschodnią Szwajcarię, na wschód od Aargau, a nie tylko obszar obecnego okręgu o tej nazwie.

<sup>135</sup> W latach 1351, 1352, 1354 Zurych był bezskutecznie oblegany przez księcia Albrechta i cesarza Karola IV. Cesarz stanął pod murami miasta z 44 tysiącami wojska i musiał ustąpić przed 4 tysiącami sprzysiężonych, którzy bronili Zurychu.

<sup>136</sup> *Zbroi swe cechy i Zurych wspaniały* – w owych czasach cechy rzemieślnicze w miastach znajdowały się w największym rozkwicie; rzemieślnicy Zurychu odznaczyli się szczególnie w walkach pod Winterthur i Tätwyl.

<sup>137</sup> *Walka na śmierć i życie* – Autor ma tu na myśli późniejsze zwycięskie walki Szwajcarów pod Morgarten (1315), Sempach (1386) Näfels (1388) oraz bitwy z Karolem Śmiałym pod Grausen i Murten (1476).

<sup>138</sup> Autor mówi tu o bohaterskim czynie Arnolda Winkelrieda w bitwie pod Sempach (9 lipca 1386). O bohaterze wspomina Słowacki:

Spojrzałem ze skały szczytu:  
Duch rycerza powstał z lodów...  
Winkelried dzidy wrogów zebrał i w pierś włożył...  
(Kordian, akt II)

Myśl o wolności niechaj łączy was...  
Ognie na szczytach rozniecajcie gór,  
Niech staną wszyscy jako jeden mąż...  
I bądźcie zgodni – zgodni – zgodni...

*Opada na poduszki – ręce jego, już bez życia, trzymają ręce tamtych. Fürst i Stauffacher patrzą nań przez chwilę w milczeniu, po czym odstepują, ogarnięci boleścią. Tymczasem schodzą się do sali chłopci służebni i zbliżają się bez słowa do zmarłego z oznakami to cichego, to wybuchowego żalu; niektórzy z nich kłękają wokół nieżyjącego oblewając mu łzami ręce. W czasie tej cichej sceny odzywa się głos zamkowego dzwonu.*

*Wchodzi szybkim krokiem RUDENZ*

RUDENZ

Czy żyje jeszcze? Może słyszeć mnie?

WALTER FÜRST

*wyciągając rękę, z odwróconym obliczem*

Już wy jesteście naszym lennym panem –  
Nową już ma ten zamek nazwę dziś.

RUDENZ

*spostrzega zwłoki i staje przed nimi, przejęty głęboką boleścią*

O dobry Boże! Zbyt późna ma skrucha...  
Czyż nie mógł on przez chwilę jeszcze żyć,  
By ujrzeć moje odmienione serce?  
Lekcem ja sobie ważył jego słowa,  
Gdy był przy życiu... Teraz już nie żyje,  
Już odszedł od nas na wieki, a ja  
Wlokę za sobą niespłacony dług...  
Mówcie mi, jak przed śmiercią mnie wspominał?

STAUFFACHER

Słyszał on od nas, coście uczynili,  
I błogosławił was za męskie słowa.

RUDENZ

*kłęka przy zmarłym*

O, święte zwłoki szlachetnego męża!  
W obliczu śmierci, ujmując tę dłoń  
Bez życia, składam uroczysty ślub:  
Zerwę na zawsze wszystkie obce więzy,  
Wrócę do swoich, pomiędzy swój lud –  
Szwajcarem jestem, chcę pozostać nim  
Z całej swej duszy –

*Powstaje*

Bolejcie nad zmarłym,  
Nad ojcem naszym, lecz nie rozpaczajcie!  
Nie tylko mienie biorę ja w dziedzictwie,  
Spadkiem mym serce jego jest i duch,  
A młodość moja to przyniesie wam

Czego już starość jego dać nie mogła,  
Czcigodny ojczy, podajcie mi dłoń:  
Dajcie i wy! Daj swą i ty, Melchthalu!  
Nie odwracajcie ode mnie swych serc.  
Przyjmijcie mą przysięgę i mój ślub!

WALTER FÜRST

Ufność wzbudzacie w nas swoimi słowy –  
Dajcie nam rękę.

MELCHTHAL

Gardziliście chłopem,  
Jakże się nam zachować wobec was?

RUDENZ

Och, zapomnijcie mi błędy młodości!

STAUFFACHER

*do Melchthala*

Synu, nasz zmarły ostatnim swym tchem  
Rzekł: bądźcie zgoni!

MELCHTHAL

Oto moja dłoń  
Nigdy was słowo chłopca nie zawiedzie.  
Czym byłby rycerz bez naszej pomocy?  
A stan nasz starszy jest niżeli wasz.

RUDENZ

Szanuję go, mój miecz go chronić będzie.

MELCHTHAL

Ramię, szlachetny panie, które ziemią  
Rodzajną władanie, ziarnem ją zasiewa –  
Obroni także pierś męża.

RUDENZ

Wy brońcie  
Mojej, ja waszej piersi bronić chcę,  
Wzajemne wsparcie wielką stworzy moc.  
Lecz płonne słowa nasze, póki kraj  
Jęczy, krwią brocząc, pod jarzmem tyranów.  
Wpierw nam uwolnić ojczyznę od wroga,  
A łatwo wspólną odnajdziemy mowę.

*Po chwili milczenia*

Milczycie? Nikt z was nie ma dla mnie słów?  
Jeszcze na ufność u was nie zasłużył?  
Dobrze. Więc przeciw waszej woli muszę  
W tajne się wasze wedrzeć sprzysiężenie.  
Ja wiem o waszej na Rütli naradzie,

Ja wszystkie wasze tajemnice znam,  
Ale choć nikt z was mi ich nie powierzył,  
Chowam je święcie na samym dnie serca.  
Nigdy ja nie był wrogiem swego kraju  
I nigdy bym nie działał przeciw wam.  
Lecz źle robicie, że zwlekacie rzecz,  
Czas nagli, rychły potrzebny tu czyn.  
Już Tell się stał ofiarą waszej zwłoki.

STAUFFACHER

Przysięgliśmy przeczekać aż do Świąt.

RUDENZ

Ja tam nie byłem, nie przysięgałem z wami,  
Możecie czekać, ja nie!

MELCHTHAL

Co? Wy może...

RUDENZ

Jestem dziś jednym z ojców swej ojczyzny  
I obowiązkiem mym jest bronić was.

WALTER FÜRST

Te drogie prochy świętej oddać ziemi  
Jest waszym pierwszym świętym obowiązkiem.

RUDENZ

Uwolnijmy wpierw kraj, potem złożymy  
Na trumnę jego świeży wieniec sławy.  
Ach, wiedźcie, że nie wspólnej tylko sprawy  
Przeciw tyranom chcę bronić. Ja mam  
I swoją własną. Posłuchajcie, bracia!  
Oto mi gwałtem, w dzień biały porwano  
Bertę, dziewczynę sercem miłowaną!

STAUFFACHER

Czyżby ów tyran takiego się śmiał  
Gwałtu na wolnej dopuścić szlachciance?

RUDENZ

O przyjaciele, jam pomoc wam przyrzekł,  
A sam o pomoc błagać muszę was.  
Podstępem mi wydarto ukochaną.  
Bóg jeden wie, w jakim ją kryją zamku,  
Jaki gwałt na niej wyrzecz są gotowi,  
By ją do ślubów zmusić wbrew jej woli.  
Pomóżcie mi, pomóżcie ją ratować!  
Ona was kocha, zasługuje na to,  
By w jej obronie stanąć jako mur!

WALTER FÜRST

Jakiż wasz zamiar?

RUDENZ

Mój? Ach, czyż ja wiem?  
Myśli me błędzą jakoby po nocy,  
Trwoga okropna sercem szarpie mym,  
W duszy niepewność szaleje straszliwa –  
Jedno wiem tylko, jedną pewną rzecz:  
By ją z tej strasznej wydobyć obieży,  
Tyranów moc wpierw zniszczyć mi należy.  
Wszystkie w tym kraju zdobyć muszę zamki,  
Jeżeli mam na jej natrafić ślad!

MELCHTHAL

Chodźmy! A wy nas wiedźcie! Po co czekać  
Do jutra z tym, co można zrobić dziś?  
Gdyśmy na Rütli przysięgę składali,  
Wolny był Tell i panna wolna była.  
Nowe zadania przyniósł z sobą czas.  
Gdzież taki tchórz, co teraz chciałby zwlekać?

RUDENZ

*do Stauffachera i Waltera Fürsta*

A wy tymczasem, zbrojni i gotowi,  
Pilnie na szczyty uważajcie gór!  
One wam nasze zwiastują zwycięstwo.  
Bo gdy blask ogni rozbłyśnie wśród chmur,  
To wiedźcie, że i dla was przyszła chwila,  
By wpaść na wroga, błady wzbudzić strach  
I w puch tyranii srogiej rozbić gmach!

*Odchodzi.*

SCENA III

*Droga na dnje wąwozu<sup>139</sup> w pobliżu Küssnacht.*

*Droga wiedzie pośród gór, z głębi sceny na dół: zanim idący tą drogą pojawi się na scenie, widać go już w górze. Całą scenę otaczają ze wszystkich stron skały. Na jednej z nich, najbliższej widowni, znajduje się obrosły krzakami występ.*

*Wchodzi TELL z kuszą na ramieniu.*

TELL

Tutaj, w tym przejściu ukazać się musi,  
Innej do Küssnacht drogi nie ma.<sup>140</sup> Tu

---

<sup>139</sup> Droga na dnje wąwozu – droga ta, łącząca Küssnacht z Immensee, nie istnieje obecnie; zamiast niej przeprowadzono inny, nowy trakt. U jej północnego wylotu wzniesiono kaplicę Tella.

<sup>140</sup> Innej do Küssnacht drogi nie ma – oczywiście od strony Immensee, leżącego nad jeziorem Zugersee. Tell przebył więc drogę od miejsca, w którym przybił do brzegu, przez Brunnen, Lowerz i Arth do Immensee i oczekuje w wąwozie, prowadzącym do Küssnacht, nadejścia starosty.



Dopełnię swego. Sposobność mi sprzyja,  
Za ten się skryję rozrosły krzak bzu –  
Łatwo go moja dosięgnie stąd strzała.  
Droga zbyt wąska, by mnie ścigać mogli.  
Policz się z Bogiem, starosto, bo oto  
Ostatnia twoja nadchodzi godzina.

Spokojniem żył i cicho. Kołczan strzał  
Na zwierzem tylko nosił w leśnej głuszy,  
A w myśli mojej ani powstał mord.  
Tyś mi dopiero spokój mojej duszy  
Zatruł, starosto, tyś w węzowy jad  
Soki obrócił mej krwi, tyś przyuczył,  
Abym był groźny i chytry jak gad...  
Kto w syna swego głowę mierzył śmiało,  
Ten wroga łatwo trafi w serce strzałą.

Ty mnie sam zmuszasz, starosto, bym dzieci  
Swoje niewinne, bym małżonkę swą  
Przed twoją chronił zemstą... Gdym cięciwę  
Naciągnął kuszy, drząc na całym ciełe,  
Gdyś ty z okrutną, szatańską rozkoszą  
Zmógł mnie, bym w własne swe strzelał dziecko,  
Gdy próżne były wszystkie me błagania...  
Wielki złożyłem wówczas w duszy ślub,<sup>141</sup>  
Tajemny, a straszliwy: pierwszy strzał,  
Co z kuszy padnie tej, w twoje ugodzi  
Serce, starosto! A to, com ślubował,  
Święty stanowi odtąd dla mnie dług.  
Spłacę go dziś. Tak mi dopomóż Bóg!

Panem mym jesteś, zastępcą cesarza,  
Lecz nigdy cesarz sam by nie uczynił  
Tego, coś zrobił ty... Posłał cię tu,  
By rządzić – srogo, bo srogi jest sam –  
Ale nie na to, byś w morderczym szale  
Gnębił okrutnie lud i deptał prawo...  
Jest Bóg w niebiesiach, On pomści nas krwawo!

*Zdejmując kuszę z ramienia*

Z czułością cię ujmuję, bólu mego  
Sprawczyni, dziś najdroższy mój klejnocie,  
Dam ja ci cel, co dotąd niedostępny  
Wszystkim był ludzkim prośbom i błaganiom,  
Tobie on będzie posłuszny... A ty,  
Cięciwo sprawna, któraś mi bez chyby  
W każdej dotychczas służyła zabawie,  
Nie zawieźdź mnie w tej pełnej grozy chwili.  
Spełnij zadanie swoje, nadaj strzale  
Mocy i pewny, równy, prosty bieg!  
Bo gdybyś mnie, cięciwo, zawieść miała –

---

<sup>141</sup> *Wielki złożyłem wówczas w duszy ślub* – autor nie jest tu całkiem konsekwentny. Słowa Tella, wypowiedziane do Gesslera, brzmią inaczej. Chodzi zapewne o jakiś inny ślub Tella, złożony, być może, wtedy, gdy go związanego wieziono do więzienia.

Patrz, kołczan próżny, ostatnia to strzała.

*Przez scenę przechodzi podróżny*

Przysiądę tu, na tej kamiennej ławie,  
Co podróżnemu odpocząć pozwala  
Na krótką chwilę... Obce to jest miejsce,  
Nikt tu przez dłuższy nie zostaje czas,  
Każdy przechodzi, drugim obojętny –  
To kupiec idzie z czołem pełnym trosk,  
To znowu pielgrzym jako pobożny mnich,  
Ponury zbójca lub grajek wesoły  
I w końcu mulnik, co z dalekich stron  
Cierpliwie juczne prowadzi swe zwierzę.  
Wszystkie stąd drogi w obcy wiodą świat.  
Każdy z podróżnych o swej myśli sprawie,  
Ja także myślę – o krwawej zabawie.

*Siada*

Tak, drogie dzieci... Ilekroć na łowy  
Szedłem, to radość panowała w domu  
Bo, gdym powracał, zawszem przyniósł coś:  
Czy kwiatek jakiś piękny, czyli ptaszka  
Rzadkiego, czyli muszlę skamieniałą,  
Jaką wędrowiec znajduje wśród gór...  
Inne mnie łowy czekają tu dziś.  
Morderczy zamiar snuje mi się w głowie,  
Na wroga tutaj czyham dzisiaj życie.  
A jednak o was myślę, drogie dzieci,  
O tym, jak chronić was, jak waszych strzec  
Niewinnych głów przed zemstą okrutnika...  
Ta myśl w całości duszę mą przenika.

*Wstaje*

Ja na grubego czatuję tu zwierza –  
Jeżeli dobry myśliwiec potrafi  
Całymi dniami, w trzaskający mróz,  
Odważnie skacząc ze skały na skałę  
Na niedostępne drapać się gór szczyty  
I za zuchwałość często płacić krwią,  
Ażeby marną ułować kozicę –  
To cóż dopiero dziś, gdy mi jest stawką  
Życie tyrana, co mnie zniszczyć chce!

*W oddali słyhać zbliżającą się i wesołą muzykę*

Przez całe życie miałem w rękach łuk,  
Od lat dziecinnych strzelać się uczyłem,  
Nieraz ma strzała w środku tkwiła tarczy,  
Nieraz nagrodę za swój piękny strzał  
Do dom przyniosłem... Lecz dziś oddać muszę  
Strzał swój najlepszy, dziś mistrzostwo zdobyć  
Muszę całego okręgu tych gór.

*Przez scenę przechodzi wesele, kierując się w górę rozpadliny. Tell patrzy na nie, oparty o kuszę; polowy<sup>142</sup> STÜSSI zatrzymuje się koło niego*

STÜSSI

To z Mörlischachen dzierżawca klasztorny  
Żeni się... Bardzo zamożny to człek,  
Najmniej mu dziesięć wypasa się trzód.  
W Imisee<sup>143</sup> dziś ma się odbyć ślub,  
A potem w Küsnacht wystawne wesele.  
Chodźcie! Każdego proszą tam przechodnia.

TELL

Na nic im smutny się przyda gość.

STÜSSI

Precz rzućcie smutki, wyzbądźcie się trosk!  
Czasy są ciężkie, tym bardziej nam trzeba  
Radować się, gdy można. Chodźcie, chodźcie!  
Dzisiaj się żyje, jutro w ziemi gnije.

TELL

Często się, bracie, gnije już za życia.

STÜSSI

Tak to na świecie. Dosyć jest nieszczęścia  
Wszędzie wokoło. W Glarus<sup>144</sup> się lawina  
Skalna urwała... połowa Glärnischu  
W dół się zapadła.

TELL

Więc już się i góry  
Walą? Nic nie ma trwałego na ziemi.

STÜSSI

Wszędzie się jakieś dziwne dzieją rzeczy.  
Mówił mi tutaj kiedyś jeden z Aargau,  
Że rycerz pewien wybrał się do króla,  
A w drodze napadł go szerszeni rój  
I tak mu obsiadł i pokąsał konia,  
Że ten bez życia na ziemię mu padł,  
A rycerz musiał pieszo dalej iść.

TELL

Żądło ma nawet i najlichszy twór.

---

<sup>142</sup> *polowy* – dozorca robotników pracujących w polu.

<sup>143</sup> *Imisee* – obecnie Immensee.

<sup>144</sup> *Glarus... Glärnisch*. Glärnisch – wysoki szczyt górski w okręgu Glarus, u jego stóp znajduje się miasteczko Glarus.

*Nadchodzi ARMAGARDA z kilkorgiem dzieci i staje na drodze u początku rozpadliny wąwozu.*

STÜSSI

To wszystko jakąś klęskę zapowiada,  
Jakieś przestępstwa przeciwko naturze.

TELL

Takie przestępstwa dzieją się dzień w dzień,  
Nie trzeba znaków, aby je wywróżyć.

STÜSSI

Szczęśliwy, kto ziemię uprawia w spokoju  
I na obejściu swoim cicho siedzi.

TELL

Jeśli zły sąsiad spokoju nie daje,  
Nie zazna go najcichszy nawet człek.

*Tell spogląda często z niepokojem w górę drogi*

STÜSSI

Ostańcie z Bogiem! Czekacie na kogo?

TELL

Tak.

STÜSSI

Szczęśliwego powrotu do domu!  
Z Uri jesteście? Nasz szlachetny pan  
Starosta, stamtąd powrócić ma dziś.

PODRÓŻNY  
*przechodzący*

Nie oczekujcie już dzisiaj starosty.  
Wody we wszystkich wezbrały strumieniach  
Od deszczów – wszystkie zerwane są mosty.

*Tell wstaje*

ARMGARDA  
*zbliża się*

Starosta nie przyjedzie?

STÜSSI

O cóż chodzi?

ARMGARDA

Ach! Ja go muszę widzieć!

STÜSSI

A dlaczegoż?  
Drogę mu tutaj zagradzacie w przejściu?

ARMGARDA

Tu mi nie umknie, wysłuchać mnie musi.

FRIESSHARDT

*schodzi szybkim krokiem drogą z góry i woła w przód sceny*  
Zjeżdżać mi z drogi! Nasz szlachetny pan,  
Starosta, za mną z orszakiem tu jedzie!

*Tell odchodzi*

ARMGARDA

*z żywością*

Starosta jedzie!

*Przechodzi wraz z dziećmi w przód sceny. U góry drogi ukazują się konno GESSLER i koniuszy RUDOLF*

STÜSSI

*do Friesshardta*

Jakeście tutaj się  
Dostali, skoro zerwane są mosty?

FRIESSHARDT

Myśmy z jeziorem walczyli, mój bracie,  
Nas żadna w Alpach powódź nie przestraszy!

STÜSSI

To burza was złapała na jeziorze?

FRIESSHARDT

Tak. Nie zapomnę aż po życia kres...

STÜSSI

Mówcie, jak było!

FRIESSHARDT

Puście mnie, ja muszę  
Spieszyć do zamku, powrót zapowiedzieć.

*Odchodzi*

STÜSSI

Gdyby tak łódź ta dobrych niosła ludzi,  
Pewnie by wszyscy na dno poszli wraz!  
Tym nie zaszkodzi ni ogień, ni woda...

*Rozgląda się*

Gdzież ten myśliwiec? Przed chwilą tu był...

*Odchodzi*

*GESSLER i koniuszy RUDOLF nadjeżdżają konno*

GESSLER

Mówcie co chcecie – jam sługą cesarza,  
To czynić muszę, czego pragnie on.  
Nie na to mnie on tu przysłał, ażeby  
Pochlebiać ludziom. Tu toczy się spór  
O to, kto panem zostać ma w tym kraju:  
Cesarz czy chłop? A cesarz c h c e nim być!

ARMGARDA

Teraz jest czas! Teraz mi prosić trzeba!  
*Zbliża się nieśmiało*

GESSLER

Ja nie na żart kapelusz ten w Altorfie  
Zatknać kazałem, ni na to, by serca  
Poznać tych ludzi, już dawno je znam.  
Na tom go zatknął, by się nauczyli  
Karku uginać... Twardy mają kark!  
Jam niewygodną postawił im rzecz  
Na drodze, której wyminąć nie mogą.  
Niech im ta rzecz na pamięć wciąż przywodzi  
Pana, którego zapomnieć by chcieli.

RUDOLF

Ale ten lud ma jakieś przecie prawa...

GESSLER

Nie dzisiaj nam o prawach myśleć czas!  
Wielkie się rzeczy dzieją teraz w świecie,  
Rosnąć chce dom cesarski... To, co ojciec<sup>145</sup>  
Chwalebnie zaczął, skończyć pragnie syn.  
Ten ludek jest zawadą w naszej drodze –  
Tak lub inaczej, musimy go zgiąć!

*Chcą przejechać. Kobieta rzuca się przed starostą na kolana*

ARMGARDA

Litości, panie! Łaski i litości!

GESSLER

Cóż mi się tutaj na drodze rzucacie  
Pod konia? Precz!

---

<sup>145</sup> *Rosnąć chce dom cesarski* – cesarz stara się powiększyć swe panowanie; *ojciec* – Rudolf Habsburg.

ARMGARDA

Mój mąż w więzieniu jęczy,  
Sieroty krzyczą chleba... Litości miejcie,  
Szlachetny panie, nad niedolą naszą!

GESSLER

Kto wy jesteście! I kto jest wasz mąż?

ARMGARDA

To biedny góral z Rigi,<sup>146</sup> dobry panie –  
On trawę z jarów zbiera i z przepaści  
Górskich, gdzie bydłę nie waży się zejść,  
A potem suszy i ludziom sprzedaje...

RUDOLF

*do starosty*

Cóż to za nędzny żywot, mój Boże!  
Panie! wypuście biedaka z więzienia!  
Choćby i wielka była jego wina,  
Żywot ten karę najsroższą stanowi!

*Do kobiety*

Doznacie łaski. Złóżcie prośbę swą  
Na zamku – nie tu miejsce na te sprawy.

ARMGARDA

Nie, nie! Ja póty nie ustąpię stąd,  
Póki mi mego nie wydacie męża!  
Szósty już miesiąc jęczy na dnie wieży.  
A wciąż wyroku czeka nadaremno!

GESSLER

Kobieto! Ty mnie przymusić chcesz? Precz!

ARMGARDA

Sprawiedliwości, starosto! Tyś jest  
Sędzią na miejscu cesarza i Boga.  
Pełń obowiązek! Jeśli chcesz dla siebie  
Sprawiedliwości, to daj ją i nam!

GESSLER

Co za zuchwalstwo! Precz mi z oczu! Precz!

ARMGARDA

*chwytając konia Gesslerera za uzdę*

Nie, nie! Ja nic już nie mam do stracenia!  
Nie ruszysz się, starosto, stąd, dopóki  
Sprawiedliwości nie wymierzysz mi!  
Marszcz sobie czoło, tocz gniewnie oczyma –

---

<sup>146</sup> Rigi – szczyt górski na południe od jeziora Zugersee.

Tak bezgranicznie jestem nieszczęśliwa,  
Że już mnie nie zastraszy nic!

GESSLER

Kobieto!  
Chcesz chyba, by cię stratował mój koń?

ARMGARDA

Niech mnie tratuje! Niechaj...

*Porywa dzieci i rzuca się wraz z nimi przed konia Gesslera*

Tutaj leżę  
Z dziećmi, starosto, wypuść swego konia,  
Każ mu niewinne podeptać sieroty...  
Nie będzie to najgorsza zbrodnia twa!

RUDOLF

Czyś oszalała, kobieto?

ARMGARDA

*w coraz większym podnieceniu*

Od dawna  
Depcesz już przecie nieszczęsny ten kraj!  
Słabą kobietą jestem... Gdybym była  
Mężczyzną, pewno bym tutaj przed tobą  
W tym nie leżała prochu...

*Znowu słyhać z dala tę samą muzykę weselną, ale stłumioną*

GESSLER

Gdzie jest straż?  
Związać mi tę kobietę, bo inaczej  
Zapomnę się i zrobię coś takiego...

RUDOLF

Straż tu nie może się dostać, o panie,  
Wesele jakiegoś przejście jej zagradza.

GESSLER

Nazbyt są jeszcze łagodne me rządy  
Dla tego ludu! Nie jest jeszcze on  
Dość ujarzmiony, nazbyt jest zuchwały...  
Ale – przysięgam – inaczej to będzie!  
Złamię ja jego upór niesłychany,  
Ducha wolności siłą zgniotę w nim,  
Nowy ogłoszę tu dekret, ażeby...  
Zobaczysz jeszcze...

*Strzała przesywa mu pierś. Chwyta się za serce i ślania się.*

*Słabym głosem*

Boże, zlituj się!



RUDOLF

Panie starosto... Boże, co to jest?

ARMGARDA

*podniecona do najwyższego stopnia*

Zabity! Strzałą! Zabity! Już pada!

W sam środek serca trafiła go strzała!

RUDOLF

*zeskakuje z konia*

Cóż za okropny wypadek... O Boże!

Panie starosto! Nie, to już jest śmierć!

Proście o litość Boga!

GESSLER

To Tell strzelił...

Zsuwa się z konia w ramiona Rudolfa, który go składa na ławce

TELL

*ukazuje się w górze na szczycie skały*

To ja strzeliłem, jam śmierci twej sprawcą!

Wolni jesteśmy, bezpieczny jest kraj...

Już ty nam szkodzić nie będziesz, Gesslerze!

*Znika ze skały. Na scenę wpada lud*

STÜSSI

*biegnie przodem*

Co tu się dzieje? Co się tutaj stało?

ARMGARDA

*wskazując na strzałę tkwiącą w piersi Gesslera, krzyczy*

Starosta został zabity tą strzałą!

LUD

*zbiegając się*

Kogo zabito?

*W czasie, gdy czoło orszaku weselnego wchodzi już na scenę, reszta pochodu wraz z muzyką znajduje się jeszcze u góry; muzyka gra bez przerwy<sup>147</sup>*

RUDOLF

Upływa mu krew...

Ludzie, na pomoc! Ściągnijcie mordercę!

Takaż, biedaku, śmierć ciebie spotyka...

Czemużeś przetróg nie chciał słuchać mych?

STÜSSI

---

<sup>147</sup> Orszak weselny jest znów widoczny na scenie, gdyż droga wiję się serpentyną w górę.

O Boże, jakże on blady, bez życia!

GŁOSY

Kto go zastrzelił?

RUDOLF

Oszaleli ludzie,  
Że mu przy zgonie przygrywają? Cicho!

*Muzyka urywa nagle, tłum zbiera się coraz większy*

Panie starosto, czy pragniecie może  
Coś mi powierzyć?

*Gessler robi znaki ręką, których Rudolf nie rozumie; Gessler powtarza je z niecierpliwością*  
Do Küssnacht?... Co?... Powtórzcie... ach, nie bądźcie  
Tak niecierpliwi... O ziemskich nie myślcie  
Sprawach – wam westchnąć by raczej do Boga...

*Cały orszak weselny otacza konającego, na twarzach ludzi maluje się nie współczucie, lecz  
zgroza*

STÜSSI

Patrzcie, jak zbladł! W tej chwili jemu śmierć  
Do serca doszła... oczy zaszyły mgłą...

ARMGARDA

*podnosi jedno z dzieci w górę*

Przypatrz się, dziecko, jak okrutnik ginie!

RUDOLF

Szaleńcy! Gdzie ci ludzie mają serca,  
By wzrok napawać tym strasznym widokiem!  
Zbliź się tu który... Nikt mi nie pomoże  
Z rany wyciągnąć śmiertciony grot?

LUDZIE

*cofają się*

My mamy tknąć, kogo pokarał Bóg?

RUDOLF

Przekleństwo wam i zguba!

*Wyciąga miecz z pochwy*

STÜSSI

*chwytą go za ramię*

Stój no, panie!  
Skończyło się już wasze królowanie!  
Padł tyran kraju! Gwałtu mamy dość!  
Wolnymi ludźmi jesteśmy od dziś!

*Jeden przez drugiego*

Kraj nasz jest wolny!

RUDOLF

Do tego więc doszło?  
Koniec już strachu? Koniec posłuszeństwa?  
*Do pacholków ze straży, przedzierających się przez tłum*  
Grozę budzący spełniono tu mord!  
Nic już zmarłemu życia nie przywróci –  
Próżno mordercę ścigać... Inne mamy  
Dzisiaj już troski... Hej, do Küssnacht za mną!  
Zamek cesarski ratować nam trzeba!  
Ta śmierć swawolę w duszach wyzwoliła,  
Wszelkie zerwała obowiązków więzy...  
Znikła w tym kraju wierność z ludzkich serc!

*Odchodzi na czele straży. Tymczasem pojawia się sześciu członków bractwa żałobnego*<sup>148</sup>

ARMGARDA

Na bok! Żałobne bractwo tu nadchodzi!

STÜSSI

Trup leży – krukowi ucztować się godzi.<sup>149</sup>

ŻAŁOBNICY Z BRACTWA MIŁOSIERDZIA

*zatrzymują się nad zwłokami, ustawiają się w półkole i śpiewają w niskiej tonacji pieśni*  
Marny jest żywot twój, człowiecze,  
Marny jest koniec twoich dni!  
Nikt z objęć śmierci nie uciecze –  
Prochu śmiertelny, biada ci!  
Nim dusza twa przed Sędzią stanie,  
Kajaj się, módl o zmiłowanie!

---

<sup>148</sup> *bractwo żałobne* – w oryginale „barmherzige Brüder” = Bracia Miłosierdzia; zakon ten założono dopiero w 1540 r.

<sup>149</sup> *krukowi ucztować się godzi* – aluzja pod adresem czarno ubranych braci zakonnych.

## AKT PIĄTY<sup>150</sup>

### SCENA I

*Plac publiczny koło Altorfu.*

*Na drugim planie po prawej ręce twierdza Uri ze stojącym jeszcze rusztowaniem, jak w trzeciej scenie aktu pierwszego. Po lewej ręce widok na liczne szczyty górskie, na których płoną ognie. Jest właśnie wschód słońca, w różnych odległościach odzywają się dzwony kościelne.*

*RUODI, KUONI, WERNI, MISTRZ KAMIENIARSKI z czeladnikami i wielu chłopów, wśród nich kobiety i dzieci.*

RUODI

Widzicie znaki na szczytach ogniste?

MISTRZ KAMIENIARSKI

Słyszycie dzwony ze wszystkich stron?

RUODI

Wróg jest wygnany!

MISTRZ KAMIENIARSKI

I zamki zdobyte!

RUODI

A my tu, w Uri, mielibyśmy znosić  
Na naszej ziemi tę twierdzę tyrana?  
Czyż my ostatni mamy być wolnymi?

MISTRZ KAMIENIARSKI

Ma stać to jarzmo, co nas miało gnieść?  
Zburzyć tę twierdzę!

WSZYSCY

Zburzyć! Dalej! Zburzyć!

RUODI

Gdzie trębacz z Uri?<sup>151</sup>

---

<sup>150</sup> Akcja tego aktu odbywa się 19 listopada 1307.

<sup>151</sup> *trębacz z Uri* – trębacz na rogu, maszerujący na czele żołnierzy.

TREBACZ Z URI  
Jestem. Czego chcecie?

RUODI

Biegnijcie zaraz na strażnicę dąć  
W róg, niech szeroko zabrzmie jego głos,  
Niechaj się echo rozejdzie wśród skał  
I niechaj wszystkich zwoła ludzi z gór  
Tu do Altorfu!

*Trębacz z Uri odchodzi. Pojawia się WALTER FÜRST*

WALTER FÜRST

Stójcie! Ludzie! Stójcie!  
Nie wiemy jeszcze, co się stało w Schwyz  
I w Unterwalden! Zaczekajmy wpierw  
Na wieści!

RUODI

Po co nam czekać? Już tyran  
Nie żyje, już wolności nastał dzień!

MISTRZ KAMIENIARSKI

Czy nie wystarczą te ogniste znaki,  
Co tu wokoło na gór płoną szczytach?

RUODI

Chodźcie tu, chodźcie, kobiety i chłopci!  
Zrywajcie mury! Burzcie rusztowanie!  
Niech na kamieniu kamień nie zostanie.

MISTRZ KAMIENIARSKI

Hej, czeladnicy! Myśmy budowali,  
My potrafimy i zburzyć.

WSZYSCY

Hej! Nuże!  
*Rzucają się ze wszystkich stron na budowę*

WALTER FÜRST

Za późno. Nic już tych ludzi nie wstrzyma.

*Zjawia się MELCHTHAL z BAUMGARTENEM*

MELCHTHAL

Co? Stoi jeszcze ta twierdza? A Sarnen  
W zgliszczach już! Rossberg także już zdobyty!

WALTER FÜRST

Tyś to, Melchthalu? Wolność nam zwiastujesz?

Czyżby z kantonów ustąpił już wróg?

MELCHTHAL

*rzuca mu się na szyję*

Kraj nasz jest wolny! Cieszcie się, mój ojcze,  
Kraj nasz jest wolny! Już stopa tyrana  
Wolnej Szwajcarów nie ugniata ziemi!

WALTER FÜRST

O, mówcie, jak te zdobyliście zamki?

MELCHTHAL

Rosberg zdobyłem ja ubiegłej nocy,  
A Rudenzowi udało się wczoraj  
Sarnen swą ręką opanować śmiałą –  
Ale słuchajcie! Kiedy zamek padł,  
A myśmy, wroga wygnawszy, zażegli  
Ogień, i płomień już pod niebo bił,  
Nagle Gesslera giermek, Diethelm, wpada  
Krzyżąc, że panna z Bruneck tam gorzeje!

WALTER FÜRST

Wszechmocny Boże!

MELCHTHAL

Tak jest, bo ją tam  
Skrycie na rozkaz zamknięto starosty.  
Rudenz wpadł w szal, bo całe belkowanie  
Żywym płonęło ogniem, a ze środka,  
Zza kłębow dymu, słychać było krzyk  
Nieszczęsnej.

WALTER FÜRST

Czyście ją uratowali?

MELCHTHAL

Szybkim tam trzeba było być i śmiałym!  
Gdyby on tylko naszym był szlachcicem,  
Nikt z nas nie zechciałby pewno na szwank  
Życia narażać – lecz on towarzyszem  
Naszym był – Berta zaś kocha nasz lud...  
Wpadliśmy więc na wolę Boską w ogień.

WALTER FÜRST

A czyście ją uratowali?

MELCHTHAL

Tak.  
Rudenz wraz ze mną wyniósł ją z płomieni,

A tuż za nami belki się zapadły.  
Kiedy zaś ona, już uratowana  
Oczy dziękczynnie ku niebu podniosła,  
Rudenz z wdzięczności na pierś moją padł,  
I cichy stanął sojusz między nami...  
Wspólnej go walki zahartował żar,  
Najtwardsze życia przetrzyma on próby.

WALTER FÜRST

A Landenberg?

MELCHTHAL

Uciekł przez przełęcz Brünig.<sup>152</sup>  
Nie jam jest winien, że światło zachował  
Oczu swych, chociaż oślepił mi ojca.  
Ścigałem go, dogałem go w ucieczce,  
Rzuciłem go do ojca mego stóp,  
Już wisiał mu nad głową pomsty miecz –  
Oślepionego miłosierdziu starca  
Zawdzięcza on swe życie. Uroczyście  
Zaprzysiągł, że tu nigdy nie powróci.  
Dotrzyma on przysięgi tej, bo poznał  
Moc naszą.

WALTER FÜRST

Dobrze, żeście jego krwią  
Zwycięstwa nie splamili!

DZIECI

*przebiegające przez scenę z odłamkami rusztowania*  
Wolność! Wolność!  
*Słysząc potężny głos rogu z Uri*

WALTER FÜRST

Patrz, co za radość! Dzień ten będą dzieci  
Wspominać sobie do końca swych dni!

*Dziewczęta wnoszą na scenę kapelusz zatknięty na tyczce, cała scena wypełnia się tłumem  
ludzi*

RUODI

To ten kapelusz, któryśmy czcili mieli.

BAUMGARTEN

Cóż teraz nam uczynić z tym straszidłem?

WALTER FÜRST

---

<sup>152</sup> *przełęcz Brünig* – przełęcz wiodąca z Unterwalden do okręgu Bern; według kroniki Tschudiego Landenberg uciekał przez Lucernę.

Boże! To pod nim stał wtedy mój wnuk!

KILKA GŁOSÓW

Podrzyć go! Spalić ten tyranii znak!  
Do ognia z nim!

WALTER FÜRST

Nie, my go zachowajmy!  
Nikczemnej był on narzędziem tyranii,  
Wolności niech symbolem będzie dziś!

*Chłopi–mężczyźni, kobiety i dzieci – stoją i siedzą w wielkim półkolu na belkach zburzonego rusztowania, w malowniczej grupie*

MELCHTHAL

Oto rozpadła się tyrania w gruz!  
Cieszymy się, bracia! Dokonało się,  
Cośmy na Rütli zaprzysięgli sobie.

WALTER FÜRST

Nie, synku, koniec jeszcze jest daleki!  
Jedności trzeba nam teraz i siły,  
Bo bądźcie pewni, nie omieszkał król  
Pomścić się śmierci swojego starosty,  
A wygnanego przywróci przemocą.

MELCHTHAL

A niechby z całą nadciągnął potęgą!  
Ze środka kraju przegnany jest wróg –  
Przed wrogiem z zewnątrz łatwiejsza obrona!

RUODI

Nieliczne wiodą do kraju przełęcze,  
My je zamkniemy murem naszych ciał!

BAUMGARTEN

Wielka a święta wiąże nas przysięga –  
Król nas nie zmoże, choćby zgnieść nas chciał!

*RÖSSELMANN i STAUFFACHER wchodzą*

RÖSSELMANN  
*wchodząc*

Ach! Niezbadane są Niebios wyroki!

LUDZIE

Co się nowego stało? Powiadajcie!

RÖSSELMANN

Cóż to za czasy!



WALTER FÜRST

Wyście to, Wernerze?  
Jakie są wieści?

LUDZIE

Co się stało?

RÖSSELMANN  
Ach!

STAUFFACHER  
Wielki niepokój z serca spada nam!

RÖSSELMANN  
Cesarz nie żyje! zabity!<sup>153</sup>

WALTER FÜRST  
O Boże!

*Ludzie tłoczą się z wielkim zaciekawieniem wokół Stauffachera*

WSZYSCY  
Zabity?... Cesarz?... Co? Cesarz?... Słuchajcie!

MELCHTHAL  
To być nie może! Skąd macie tę wieść?

STAUFFACHER  
Ta wieść jest pewna. Godzien wiary mąż,  
Johannes Müller, przyniósł ją z Szafuzy.<sup>154</sup>  
Król padł z morderczej ręki koło Bruck.<sup>155</sup>

WALTER FÜRST  
Wszchemocny Boże! Któż był tym mordercą?

STAUFFACHER  
Trudno wprost pojąć tak okropną rzecz.  
Zbrodnię popełnił brataniec cesarza,  
Syn brata jego, ksiązę Jan ze Szwabii.<sup>156</sup>

MELCHTHAL  
A jakież powód tej zbrodni straszliwej?

STAUFFACHER

---

<sup>153</sup> *Cesarz nie żyje! zabity!* – król Albrecht.

<sup>154</sup> *Johannes Müller* – nazwisko to zamieścił Schiller ku uczczeniu historyka niemieckiego J. Müllera (1752–1809), którego dzieło *Die Geschichte schweizerischer Eidgenossenschaft* posłużyło mu jako jedno z głównych źródeł do *Wilhelma Tella*. *Szafuza (Schaffhausen)* – okręg północnoszwajcarski oraz stolica tego okręgu.

<sup>155</sup> *Bruck*, obecnie *Brugg* – miasteczko w kantonie Aargau, leżące nad rzeką Aar.

<sup>156</sup> *Jan ze Szwabii* – Parricida.

Cesarz w swym ręku dziedzictwo zatrzymał  
Bratanka swego, nie chcąc mu go wydać.  
Pragnął je ponoć odebrać mu zgoła,  
Biskupie mu fiolety w zamian dać.  
Mniejsza z tym zresztą – dość, że ów młodzieniec  
Rady posłuchał towarzyszy swych  
I wraz z szlachetnym panem Eschenbach,  
Von Tegerfelden, von der Wart i Palm,  
Własną umyślił po dziedzictwo ręką  
Sięgnąć i zemsty dokonać na stryju.

WALTER FÜRST

A jak zbrodniczy swój spełnił czyn?

STAUFFACHER

Ze Stein<sup>157</sup> w Badeni wybrał się monarcha  
W drogę do Rheinfeld,<sup>158</sup> gdzie przebywał dwór.  
Cały z nim orszak jechał wielkich panów  
Oraz księżęta Leopold<sup>159</sup> i Jan.  
A gdy przybyli nad Reuss,<sup>160</sup> gdzie musieli  
Promem na drugi przeprowić się brzeg,  
Pierwszy nań cesarz wjechał z księciem Janem  
Oraz spiskowcy, orszak zaś pozostał,  
Na powrót promu czekając. Monarcha,  
Z promu zjechawszy, na wielkim się znalazł  
Polu, pod którym miasta pogańskiego  
Ruiny<sup>161</sup> leżą. Tam, pod starym zamkiem,  
Habsburgów,<sup>162</sup> skąd się wiedzie jego ród,  
Wbija mu nagle księżę sztylet w gardło,  
Rudolf von Palm przesywa włócznią pierś,  
A Eschenbach na głowę spuszcza miecz.  
Spadł cesarz z konia, mocno brocząc krwią,  
W dziedzinach własnych z rąk ginąc bratanka.  
Z drugiego brzegu widzieli rycerze  
Ten straszny czyn, lecz rzeką przedzieleni,  
Bezsilny tylko podnieść mogli krzyk;  
I tak, na łonie nieznaney kobiety,  
W przydrożnym rowie oddał cesarz ducha.

MELCHTHAL

Ten, który posiąść pragnął cały świat,

---

<sup>157</sup> *Stein* – warowny zamek obok Baden w Szwajcarii (okręg Aargau), będący niejednokrotnie siedzibą książąt austriackich.

<sup>158</sup> *Rheinfeld* lub *Rheinfelden* – szwajcarskie miasto w okręgu Aargau nad Renem.

<sup>159</sup> *Leopold* – drugi syn króla Albrechta.

<sup>160</sup> *Reuss* – prawy dopływ rzeki Aar, przepływa m.in. przez Jezioro Czterech Kantonów.

<sup>161</sup> *miasta pogańskiego ruiny* – ruiny sławnej twierdzy granicznej Vindonissa, którą Rzymianie pobudowali dla obrony przed Germanami; twierdza została zburzona w 594 r. Przez Childeberta II. Obecnie w tym miejscu znajduje się wieś Windisch.

<sup>162</sup> *pod starym zamkiem Habsburgów* – zamek stał na górze Wülpel obok Schirznach w okręgu Aargau; obecnie w ruinie.

Sam w końcu marnie z rąk morderców padł!

STAUFFACHER

W kraju niezwykle zapanował lęk,  
Wszystkie granice pilnie są strzeżone,  
Wszystkie przełęcze górskie obsadzone,  
Nawet i Zurych bramy zamknął swe,  
Co od trzydziestu lat otworem stały,  
Mniej się morderców bojąc niż mścicieli.  
Bo już królowa Węgrów<sup>163</sup> tu przybywa,  
Banicją grożąc,<sup>164</sup> Agnieszka straszliwa,  
Srogość z niej zionie, żeńskiej obca płci,  
A pomścić pragnie się królewskiej krwi  
Ojca swego na wszystkich mordercach,  
Na dzieciach ich, na wnukach, na poddanych,  
Nawet na martwych zamków ich kamieniach.  
Przysięgła ona całe pokolenia  
Za swoim ojcem w zimny wysłać grób,  
We krwi się skapać, jak w majowej rosie.

MELCHTHAL

Czy wiecie, gdzie ukryli się mordercy?

STAUFFACHER

Uciekli zaraz po spełnionym czynie  
I na pięć różnych rozbiegli się stron,  
By się już pewno nie zobaczyć w życiu.  
Książę Jan ponoś błąka się wśród gór.

WALTER FÜRST

Więc nie przyniosła im zemsta korzyści.  
Zawsze tak bywa... Zemsta sama sobą  
Zawsze się syci – owocem jej mord,  
A zgrozę budzi jej zaspokojenie.

STAUFFACHER

Tak, zabójcom zbrodnia korzyści nie dała.  
Nam wolno z czystym jednak jest sumieniem  
Owoc spożywać tej pomsty straszliwej,  
Bośmy się oto wielkiej zbyli groźby,  
Najgorszy padł wolności naszej wróg  
I słyhać głosy, że cesarskie berło  
Z domu Habsburgów w inny przejdzie ród –  
Dziś elekcyjny chce Rzesza mieć tron.

WALTER FÜRST  
I KILKU INNYCH

---

<sup>163</sup> *królowa Węgrów* – Agnieszka, najstarsza córka króla Albrechta, żona króla Andrzeja III węgierskiego.

<sup>164</sup> *banicją grożąc* – królobójcę ekskomunikowano i skazywano na banicję.

Coście słyszeli?

STAUFFACHER

Hrabia Luksemburg<sup>165</sup>

Jest na nowego upatrzon cesarza.

WALTER FÜRST

Dobrze to, żeśmy Rzeszy wierni byli!  
Teraz nam cesarz sprawiedliwość odda!

STAUFFACHER

Nowy pan dzielnych potrzebuje sług,  
On nas na pomstę Austrii nie wyda!

*Chłopi padają sobie w ramiona i ściskają się  
Wchodzi POSŁANIEC CESARSKI w towarzystwie  
ZAKRYSTIANA*

ZAKRYSTIAN

Oto są pierwsi z ludu.

RÖSSELMANN I KILKU INNYCH

Co się stało?

ZAKRYSTIAN

Posłaniec pismo przywozi cesarskie!

WSZYSCY

*do Waltera Fürsta*

Czytajcie głośno!

WALTER FÜRST

*łamie pieczęć i czyta*

„Pracowitym ludziom

Z kantonów Uri, Schwyz i Unterwalden  
Łaskę oznajmia królowa Elżbieta.”<sup>166</sup>

KILKA GŁOSÓW

Czego królowa chce? Koniec jej rządów!

WALTER FÜRST

*czyta dalej*

„W wielkim swym bólu po małżonka stracie,  
Króla, rzymskiego cesarstwa cesarza,  
Pomni królowa niezłomnej wierności  
Poddanych swoich, uczciwych Szwajcarów...”

---

<sup>165</sup> hrabia Luksemburg – po śmierci króla Albrechta został on rzeczywiście cesarzem jako Henryk VII (1308–1313). Potwierdził on listy wolnościowe, to znaczy dawne prawa „kantorów leśnych”.

<sup>166</sup> królowa Elżbieta – wdowa po zamordowanym królu Albrechcie.

MELCHTHAL

W dniach szczęścia nigdy o nas nie myślała.

RÖSSELMANN

Cicho! My chcemy słyszeć! Spokój tam!

WALTER FÜRST

*czyta dalej*

„...I do swojego wiernego się ludu  
Zwraca w nadziei, że w kantonach tych  
Nikt się nie znajdzie, kto by gotów był  
Mordercom króla udzielić pomocy,  
Lecz że przeciwnie – każdy się przyczyni  
Ku temu, by zbrodniarzy w sądów moc  
Wydać. A więc przypomina Królowa  
Kantonom miłość swą i łaskę, jaką  
Zawsze Habsburgów otaczał je ród.”

*Wśród chłopów oznaki niechęci*

LICZNE GŁOSY

Miłość i łaskę! Dostyc nam tych łask!

STAUFFACHER

Owszem, od ojca<sup>167</sup> łaskiśmy doznali,  
Ale czym mógłby poszczycić się syn?  
Czy on potwierdził nam wolności nasze  
Wzorem szlachetnych poprzedników swych?  
Czy dał kantonom sprawiedliwy sąd?  
Czy pieczę cnocie uciśnionej dał?  
Czy choćby raz wysłuchał posłów naszych,  
Których w udręce staliśmy do niego?  
Nie, nie uczynił dla nas nigdy nic,  
I gdybyśmy przez własny, mężny czyn  
Sami swych praw nie byli odzyskali,  
Wcale by nasz go nie obchodził los.  
Wdzięczności on nie zasiał w sercach naszych.  
Wysoko siedział na tronie i mógłby  
Ojcem wielbionym swoich ludów być,  
Lecz on o bliskich sobie wolał dbać –  
Niech c i go płaczą, których on obdarzył.

WALTER FÜRST

My się nieszczęściem jego nie cieszymy,  
Nie wspominamy doznanego zła –  
Lecz byśmy śmierć człowieka mieli mścić,  
Co nic dobrego nie wyświadczył nam,  
I ścigać tych, co nas nie skrzywdzili –

---

<sup>167</sup> *od ojca* – mowa o ojcu króla Albrechta.

To się nie godzi, tego nie zrobimy.  
Prawdziwa miłość z serca musi iść,  
Śmierć z wymuszonych zwalnia obowiązków.  
My nie jesteśmy jemu winni nic.

MELCHTHAL

A jeśli płacze w swym zamku królowa,  
Jeśli do niebios skargi wznosi swe,  
Niech widzi, jak od lęku wolny lud  
Do tychże niebios dzięki z serca śle.  
Jedynie miłość łączy wdzięczności rodzi.

*Posłaniec cesarski odchodzi.*

STAUFFACHER

*do zebranych*

Gdzie jest Tell? Czemu nie ma go wśród nas?  
On się najwięcej z nas wszystkich przysłużył  
Wolności – on największy cierpiał ból.  
Chodźmy doń wszyscy, uczcijmy mściciela,  
Ludu obrońcę, kraju zbawiciela!

*Wszyscy odchodzą.*

SCENA II

*Sień w domu Tella.*

*Na kominie płonie ogień. Przez szeroko otwarte drzwi widać okolicę.*

JADWIGA, WALTER i WILHELM

JADWIGA

Dziś wraca ojciec. Dzieci, drogie dzieci!  
Ojciec wasz żyje, wolny jest! My wszyscy  
Wolni jesteśmy! Ojca to zasługa!

WALTER

Ja przecie także byłem przy tym, mammo!  
Czemu nie mówisz o mnie? Przecie strzała  
Ojcowska przeszła mi tuż koło skroni,  
A jam nie zadrżał!

JADWIGA

Tak, synku, tyś jest  
Dwukroć mi dany! Dwukroć cię zrodziłam!  
Dwukroć cierpiałam rodzicielski ból!  
No, już minęło – znowu mam was obu,  
A dziś nasz ojciec powraca kochany!

*We drzwiach ukazuje się MNICH*

WILHELM

Patrz, mamó, patrz! Tam brat pobożny stoi,  
Pewno o wsparcie przyszedł prosić nas.

JADWIGA

Niech wejdzie, trzeba wspomóc ubogiego,  
Niech wie, że dom nasz pełen dziś radości.

*Odchodzi w głąb domu i po chwili wraca z napelnionym pucharem*

WILHELM

*do Mnicha*

Chodźcie tu bliżej i pokrzepcie się.

WALTER

Spocznijcie sobie, nabierzcie sił.

MNICH

*rozgląda się niepewnie i z bojaźnią*

Gdzie jestem? Dzieci, co to jest za kraj?

WALTER

Czyście zbłądzili, że tego nie wiecie?  
Jesteście w Bürglen, panie, w kraju Uri,  
W dolinę Schächen wiedzie droga stąd.

MNICH

*do Jadwigi, która powraca z pucharem w ręku*

Samiście w domu? Czy mąż wasz w podróży?

JADWIGA

Czekam go właśnie. Co wam jest, człowiecze?  
Coś niedobrego bije z oczu wam!  
Trudno. Zmęczeni jesteście. Wypijcie.

MNICH

*oddaje jej puchar*

Chociaż mi serce z pragnienia zamiera,  
Nie dotknę nic, póki nie przyrzekniecie...

JADWIGA

Cofnijcie krok swój, nie tykajcie mnie,  
Jeżeli chcecie, bym was wysłuchała!

MNICH

Na ten się ogień klnę, co tak gościnnie  
Płonie – na głowy waszych dzieci, które  
Tu obejmujecie...

*Obejmuje dzieci*

JADWIGA  
*gwałtownie*

Precz od moich dzieci!  
Wy nie jesteście mnichem, widzę to!  
Suknia zakonna spokoju jest znakiem,  
Lecz spokój w waszym nie mieszka sumieniu!

MNICH  
Jam z wszystkich ludzi jest najniezszczęśliwszy!

JADWIGA  
Kaźde niezszczęście litość w sercu budzi –  
Mnie nie potrafi wzruszyć widok wasz!

WALTER  
*zrywając się*  
Ojciec tu idzie!

*Wybiega na dwór*

JADWIGA  
Boże wielki!

*Chce wyjść z synem, ale ogarnia ją wzruszenie, zostaje na miejscu*

WILHELM  
*wybiega za bratem*

WALTER  
*na dworze*  
Wróciłeś do nas!

WILHELM  
*na dworze*  
Ojcze, ojciec drogi!

TELL  
*na dworze*  
Wróciłem wreszcie. Gdzie jest wasza matka?

*Wchodzą do sieni*

WALTER  
Tu stoi, biedna, oparta o drzwi –  
Patrzy, jak z radości i ze strachu drży!

TELL  
Jadwigo! Matko mych dzieci! Jadwigo!



Żaden już tyran nie rozłączy nas!

JADWIGA

*pada mu w objęcia*

Ach, Tellu! Jakżem się o ciebie bała!

*Mnich zaczyna słuchać z uwagą*

TELL

Przestań się bać! Zapomnij wszystkich trosk!

Jużem ja w domu. Oto moja chata.

Znów się na swoim znajduję obejściu.

WILHELM

A gdzie podziałeś, ojczy, kuszę swą?

TELL

Już ty tej kuszy nie zobaczysz, synku –

Na poświęconym złożyłem ją miejscu,

Do łowów służyć nie będzie mi już.

JADWIGA

O mężu! mężu!

*Cofa się, puszczając jego rękę*

TELL

Czemu drżysz, Jadwigo?

JADWIGA

Jakim ty wracasz do mnie... A ta ręka...

Mogę ją ująć?... Ta ręka... O boże!...

TELL

*z mocą, serdecznie*

... Was broniła, ocaliła kraj –

Śmiało ją mogę ku niebiosom wznieść!

*Mnich porusza się gwałtownie – Tell dostrzega go*

Co to za mnich?

JADWIGA

Ach, zapomniałam o nim!

Pomów z nim t y, on we mnie budzi lęk!

MNICH

*zbliża się*

To wyście Tell? To z waszych rąk padł Gessler?

TELL

Tak, jam jest Tell. Nie mam się co z tym kryć.

MNICH

To wyście Tell? Ach, Boże mnie prawica  
Pod wasz gościnny sprowadziła dach!

TELL

*mierzy go wzrokiem*

Wy nie jesteście mnichem. Kim jesteście?

MNICH

Wyście zabili starostę, co skrzywdził  
Was – ja zabiłem także wroga, który  
Pokrzywdził mnie... I waszym był o wrogiem –  
Jam uratował przed nim kraj.

TELL

*cofa się*

To wy...

O Boże! Dzieci! Dzieci, idźcie stąd!  
Idź, droga żono! Idź, idź! – O, nieszczęsny!  
To wy jesteście...

JADWIGA

Kto to jest?

TELL

Nie pytaj!

Idź, idź stąd prędko! Niech nie słyszą dzieci!  
Idź z domu, idź daleko... ty nie możesz  
Pod jednym dachem pozostawać z n i m!

JADWIGA

Biada mi!... Chodźcie!

*Odchodzi z dziećmi*

TELL

*do Mnicha*

Wy jesteście książę  
Szwabii, i wyście to zamordowali  
Cesarza, stryja swego i pana!

JAN PARRICIDA

On mi dziedzictwo wydarł!

TELL

Swego stryja i pana. Że też święta ziemia jeszcze  
Nosi was, że wam słońko jeszcze świeci!

PARRICIDA

Tellu, słuchajcie...

TELL

Czerwony od krwi,  
Cesarza swego i stryja morderco,  
Śmiesz mi tu wchodzić w mój ucziwy dom?  
Śmiesz mi oblicze ukazywać swe  
I mojej się domagać gościnności?

PARRICIDA

Mogłem się od was spodziewać litości:  
I wyście pomstę wywarli na wrogu...

TELL

Ciebie zaszczytów krwawa wiodła żądza,  
Jam z musu działał, w rozpaczy bez dna!  
Czyś ty chciał bronić swych nieletnich dzieci?  
Czyś ty chciał domu od nieszczęścia strzec?  
Czyś zło od bliskich swych oddalić chciał?  
Do Boga czyste swoje wnoszę dłonie,  
Przeklinam ciebie, przeklinam twój czyn!  
Ty mordowałeś, ja broniłem cnoty,  
Stałem w obronie świętych praw natury,  
Któreś ty zhańbił – nas nie łączy nic!

PARRICIDA

Odpychasz mnie od siebie, bez pociechy,  
W rozpaczy?

TELL

Zgroza mnie chwyta, gdy mówię  
Z tobą! Idź w swą straszliwą drogę! Precz!  
Opuść tę chatę, tu niewinność mieszka!

PARRICIDA

*zwracając się ku wyjściu*

Ja tak nie mogę, ja tak nie chcę żyć!

TELL

A jednak mi cię żal... o wielki Boże!  
Młoda latorośl<sup>168</sup> tak wielkiego rodu,  
Habsburg, Rudolfa szlchetnego wnuk...  
I oto tu, za krwawą ścigan zbrodnię,  
U progu mego, w nędzy i rozpaczy...

*Zakrywa sobie twarz*

PARRICIDA

O, jeśli stać was na łyzy, niech i mój los  
Straszny serca poruszy. Jestem księciem,

---

<sup>168</sup> *młoda latorośl* – Jan Parricida miał wówczas dopiero osiemnaście lat.

B y ł e m nim... Mogłem, mogłem być szczęśliwy!  
Mnie niecierpliwy szczęścia zgubił głód –  
Zazdrość szarpała mi serce, gdym widział,  
Jak to Leopold, stryjeczny mój brat,  
W zaszczytach chadzał i rządził krajami,  
A mnie, com jego rówieśnikiem był,  
W karbach trzymano niepełnoletności...

TELL

Nieszczęsny! Dobrze znać cię musiał stryj,  
Że wzdrażał się rząd kraju ci powierzyć.  
Twój właśnie nagły, dziki czyn szaleńca  
Wielkiej jest jego świadectwem mądrości.  
Gdzie są wspólnicy krwawej zbrodni twej?

PARRICIDA

Tam są, gdzie zemsty zagnały ich furie<sup>169</sup> –  
Jam ich od zbrodni tej nie widział już.

TELL

Wiesz, żeś banita? Bez opieki praw?  
Żeś wywołaniec, że każdy bezkarnie  
Zgładzić cię może?

PARRICIDA

Wiem, toteż unikam  
Dróg i do żadnych nie śmiem pukać drzwi,  
W bezdroże swój trwożliwy zwracam krok,  
Boję się ludzi, wszystkiego się boję,  
I z przerażeniem zawsze wzdrygam się,  
Gdy w wodzie ujrzę mą nieszczęsną twarz.  
O, jeśli w was choć trochę jest litości...

*Pada przed Tellem na kolana*

TELL

*odwraca twarz*

Powstańcie! powstańcie!

PARRICIDA

Nie wstanę, aż mi z pomocą przyjdziecie!

TELL

Z pomocą?... Zbrodni?... Ja?... Chociaż... Powstańcie!  
Straszny był wprawdzie wasz czyn, lecz i zbrodniarz  
Człowiekiem jest... I jam jest też człowiekiem –  
Od Tella nikt nie odszedł bez pociechy...  
Zrobię, co będę mógł zrobić.

---

<sup>169</sup> *furie* – boginie zemsty w mitologii greckiej, które stale prześladowały przestępców i zbrodniarzy.

PARRICIDA

*zrywa się i chwyta go mocno za rękę*  
O Tellu!

Dzięki wam! Duszę ratujecie mi!

TELL

Puście mą rękę. Musicie stąd iść.  
Ja was tu ukryć nie mogę, tu każdy  
Znajdzie was, tu wam zostać niebezpiecznie...  
Dokąd iść chcecie? Gdzie znaleźć schronienie?

PARRICIDA

Ach, czyż ja wiem?...

TELL

– Bóg mi oświeca myśl!  
Idźcie do Włoch,<sup>170</sup> w świętego Piotra gród,  
Tam papieżowi padnijcie do nóg,  
Wyznajcie grzech – tam czeka was zbawienie...

PARRICIDA

A jeśli papież na pomstę mnie wyda?

TELL

Papież to zrobi, co mu każe Bóg!

PARRICIDA

Jak mi się dostać w ten nieznany kraj?  
Nie wiem, jak iść, żadnych tu nie znam dróg,  
Boję się łączyć z innymi swój krok.

TELL

Wskażę wam dalszą drogę, posłuchajcie.  
Wpierw iść wam trzeba w górę rzeki Reuss,  
Co rwącym biegiem po skałach się toczy...

PARRICIDA

*z przerażeniem*

Wzdłuż Reuss mam iść?... To właśnie u tej rzeki...

TELL

Tak. Droga wiedzie nas straszną otchłanią;  
Co krok tam krzyże stoją na pamiątkę  
Tych, których śnieżna porwała lawina.

PARRICIDA

Ach, nie przerazi mnie dzikość natury,

---

<sup>170</sup> *Idźcie do Włoch* – według podania Parricida posłuchał tej rady, otrzymał od papieża Klemensa V absolucję i zmarł w Pizie jako zakonnik.

Gdy dziki serca uśmierzyć chcę ból.

TELL

Przed każdym krzyżem padnij na kolana  
I Boga proś, by ci wybaczył winę –  
A jeśli wściekły wiatr z lodowych gór  
Nie zepchnie cię w otchłani ciemnej grób  
I miniesz wreszcie tę drogę straszliwą,  
Diabelski Most<sup>171</sup> ukaże wam się w mgle.  
Wejdziesz nań. Jeżeli nie załamie go  
Brzemień twych win i przejdiesz go szczęśliwie,  
Ujrzysz przed sobą czarny otwór w skale,<sup>172</sup>  
W mroku tonący. Odważnie go miń,  
A wjedziesz w cudną, radosną dolinę,  
Lecz szybkim przemierz ją krokiem; nie wolno  
Zatrzymać ci się tam, gdzie spokój mieszka.

PARRICIDA

Tak to po świętych Rudolfa dziedzinach  
Rodzony jego chadzać musi wnuk...

TELL

Tak ciągle idąc w górę, na szczyt dojdiesz  
Gotharda, gdzie jeziora ujrzysz liczne<sup>173</sup> –  
Deszcz tylko z niebios syci głębię ich.  
Tam już z niemiecką pożegnasz się ziemią,  
A żwawy bieg strumienia<sup>174</sup> cię zawiedzie  
Wnet na Italii ziemię obiecaną...

*Słysząc melodię Kuhreihen, wygrywaną na kilku rogach alpejskich*

TELL

Głosy tu słysząc. Idź!

JADWIGA  
*wpadając*

Gdzie jesteś, mężu?

Ojciec nadchodzi! Cały ludzi tłum  
Zbliż się tutaj...

PARRICIDA  
*zasłania twarz*

Biada mi, biada!  
Nie dla mnie miejsce wśród szczęśliwych grona.

---

<sup>171</sup> *Diabelski Most* – most zwodzony nad rzeką Reuss, oblewany ciągle pianą wodospadu tej rzeki.

<sup>172</sup> *czarny otwór w skale* – tzw. „Urner Loch” – „otwór urneński”, tunel długości ponad 70 m, który został przebity dopiero w 1707 r.

<sup>173</sup> *Gothard... jeziora liczne* – siedem jezior, z których wypływają Reuss i Tessin, znajdują się na górze Gothard.

<sup>174</sup> *bieg strumienia* – Tessin.

TELL

Chodź, droga żono, wspomóż tego mnicha.  
Hojnie go opatrz w żywność, długa podróż  
Czeka go, w drodze nie znajdzie gospody.  
Śpiesz się, już idą!

JADWIGA

Kto to jest?

TELL

Nie pytaj!

A gdy odejdzie, nie patrz w stronę tę,  
Byś nie widziała, dokąd zwrócił krok.

*Parricida odwraca się szybko ku Tellowi chcąc się doń zbliżyć, ale Tell ruchem ręki nie dopuszcza go do siebie i odchodzi. Gdy obaj oddalili się w przeciwne strony, obraz przemienia się, i w*

### SCENIE OSTATNIEJ

*widac dolinę przed domem Tella, wraz z otaczającymi ją wzgórzami. Dolinę wypełniają chłopci, ugrupowani w malowniczą całość. Ścieżką prowadzącą wysoko ponad strumieniem Schächen nadchodzą inni chłopci. WALTER FÜRST z obu CHŁOPCAMI, MELCHTHAL i STAUFFACHER zbliżają się pierwsi, inni tłoczą się w tyle; gdy TELL wychodzi naprzeciw nich, witają go radosnymi okrzykami.*

WSZYSCY

Niech żyje Tell! Niech żyje zbawca kraju!

*W czasie, gdy osoby znajdujące się blisko Tella cisną się wokół niego i z radością padają mu w ramiona, ukazują się RUDENZ i BERTA. Rudenz ściska się z chłopami, Berta obejmuje Jadwigę. Tej niemej scenie towarzyszy odgłos muzyki okolicznych wzgórz. Gdy muzyka milknie, Berta wchodzi w środek ludu*

BERTA

Obywatele! Wieśniacy! Przyjmijcie  
Do związku swego i mnie! Niech ja pierwsza  
Dostąpię szczęścia, by w kraju wolności  
Doznać opieki. W wasze dzielne ręce  
Składam swój los. Czy mogę, już wolna  
Szwajcarii córa, pozostać wśród was?

CHŁOPI

Mienie swe za was oddamy i krew!

BERTA

Jemu więc rękę na wieki oddaję  
Wolna Szwajcarka – mężowi wolnemu.

RUDENZ

A ja poddanym moim wolność dam!

*Muzyka zaczyna grać na nowo – tymczasem kurtyna powoli opada.*